5409 Czasop. II
769 525



1911

Z rodzinnych i obcych stron.

KALENDARZ LUDOWY

na rok

1911

W 5ciu dniach do Ameryki.

Od 50ciu lat zaszczytnie znana firma

Karesz i Stocki,

Bremen, Bahnhofstr. 29

przewozi swych pasażerów najlepszymi i najbezpieczniejszymi parowcami cesarskimi

Kaiser Wilhelm II., Kaiser Wilhelm der Grosse, Kronprinz Wilhelm, Kronprinzessin Cecilie

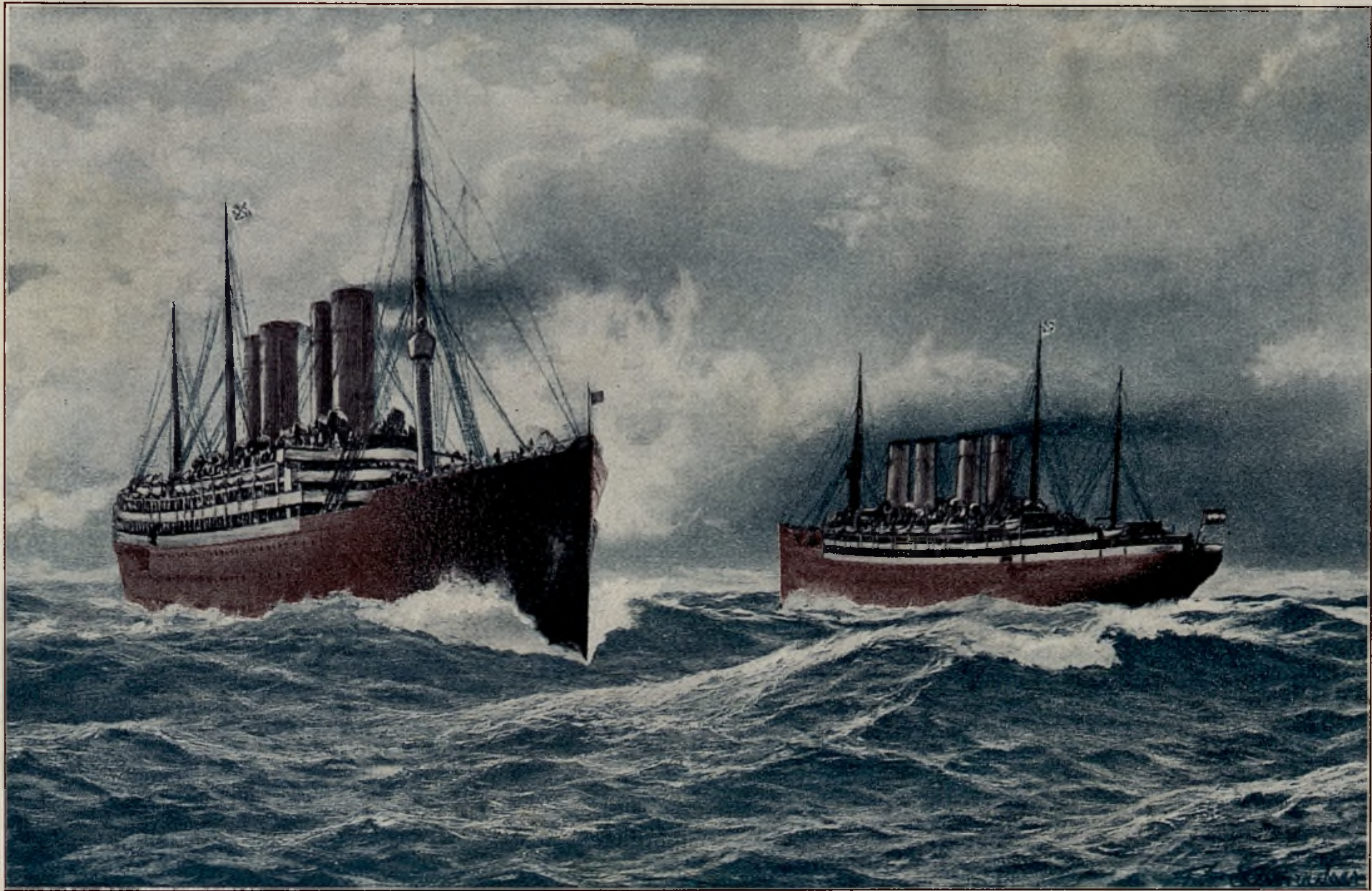
jak również prędkimi, dwuśrubowymi, pocztowymi okrętami

do Nowego Jorku zwykle co wtorku i soboty,
do **Baltimore i Filadelfii** co czwartku na przemian,
do **Galwestonu** (Teksas) i wprost **do Kanady** dwa razy miesięcznie.

Każdy, kto pośle **20 koron zadatku,** celem zabezpieczenia sobie miejsca na okręcie, otrzyma kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży, jak prędko, wygodnie i tanio można się dostać do Ameryki za pośrednictwem firmy

Karesz i Stocki,

Bremen, Bahnhofstrasse 29.



p

Spotkanie parowca pośpiesznego „Kronprinzessin Cecilie“ z parowcem „Kaiser Wilhelm II.“ Północno-niemieckiego Lloydu w Bremie na pełnem morzu.

1

Z rodzinnych i obcych stron.

Ludowy kalendarz

na rok

1911

Biblioteka Jagiellońska
1002195492

Stan powietrza podług t. zw. kalendarza stuletniego.

W obecnych czasach nikt już zapewne nie polega na stuletnim kalendarzu, a mianowicie też rolnicy, którzy są dostatecznie oświeceni i kierują się z całem zaufaniem podług przepowiedni i orzeczeń stacyi rządowych meteorologicznych, znanych dla ich znakomitego urządzenia. Wszystkim zdaje się wiadomem, że stuletni kalendarz pochodzi z czasów, w których zajmowano się astrologią, przypisując do niej wielką wagę i znaczenie.

Śledząc pilnie rozmaite pozycye gwiazd na niebie, obserwując grupy, w jakie się skupiały, dalej też kształty, jakie te grupy przyjmowały, później pojawienie się niezwykłych gwiazd, jak komet i innych, robiono rozmaite wnioski i snuto przepowiednie nie tylko na wypadki przyszłości, lecz również i na stan powietrza. — To wszystko należy już obecnie do dawno przezwyciężonego zabobonu. — Miarodawczemi dla stuletniego kalendarza były swego czasu planety, a jeśli nie wszystkie, to przynajmniej większa część tychże. W tych zaś czasach zaliczano jeszcze i słońce i księżyc do planet. Rozróżniano siedm tak zwanych królowych roku, które były: Słońce, Jutrzenka, Merkur, Księżyc, Saturn, Jowisz i Mars. Wiemy chyba wszyscy, że te gwiazdy mają wytkniętą sobie drogę, której się naturalnie ściśle trzymają, dla tego też, wnioskując o stanie powietrza z ich pozycyi na niebie, można było już na całe wieki naprzód oznaczyć stan pogody. Oprócz tego ten sam stan powietrza nie powracałby co sto lat, lecz kierując się podług każdorazowego regenta roku, powtarzałby się co lat siedm. Bywają jeszcze ludzie, którzy wierzą i mocno są przekonani, że stuletni kalendarz wskazuje nam stan pogody mający miejsce przed stu laty. Takie mniemanie jest jednakże fałszywem. Nazwa „stuletni kalendarz“ pochodzi od tego, że on sam jest uzasadnionym na astrologii, która tak kwitła i takie miała wpływy przed kilku set laty. Ponieważ jednak niektórzy bardzo chętnie i z pewnem zainteresowaniem porównują przepowiednie stuletniego kalendarza z istotnym stanem powietrza, dla tego i my przytaczamy je także, chcąc zadowolnić ogół.

A zatem, podług orzeczeń stuletniego kalendarza, rok 1911, miałby zostawać pod wyłącznym wpływem Marsa. Mars, sądząc już z samej nazwy, posiada naturę gorącą, ostrą, suchą i okrutną. Przepowiada on zwykle rozmaite niepokoje, wojny, nieszczęścia, przykre wypadki i wogóle jest bezwzględny i nieprzychylny. Co zaś do powietrza, to ono tak samo przedstawia się niekorzystnie, i tak n. p. wiosna jest zwykle zimna i ostra, lato znów upalne, bez wilgoci, susza straszna, jesień mroźna i również bez deszczu, zima znów wilgotna, zimna i zmienna. —

Rok 1911 chrześciańskiej rachuby czasu

liczy się od Narodzenia Chrystusa. Jest to rok zwyczajny, zawierający 365 dni, czyli 52 tygodnie i 1 dzień. Zaczyna się w niedzielę, 1 go stycznia nowego stylu, — który to dzień odpowiada 19-temu grudnia 1910 starego stylu.

Podług starego kalendarza, którego używają Rosyanie i Rusini, zaczyna się nowy rok w sobotę dnia 1. stycznia, t. j. 14 stycznia podług naszego nowego kalendarza. Dzień 31. grudnia 1911 starego stylu odpowiada dacie 13. stycznia 1912 nowego stylu.

Kościół grecki liczy lata od stworzenia świata podług tak zwanej bizantyjskiej ery. Epokę stworzenia świata naznacza kościół ten na dzień 1. września roku 5509 przed narodzeniem Chrystusa Pana, 1. września starego stylu a 14. września nowego stylu 1910 roku obchodził on swój rok 7419.

Rosyanie liczyli podług tego kalendarza aż do Piotra Wielkiego. Od początku 18. stulecia używają oni naszej cyfry roku, lecz liczą dnie podług kalendarza juliańskiego t. j. o 14 dni później.

Żydzi obliczają lata także od stworzenia świata. Rok 5671 zaczynają 4. października 1910 roku. Jest to zwyczajny rok o 354 dniach.

3. września 1911 zaczynają rok 5672. który jest rokiem przestępnym o 355 dniach, a kończy się 11. września 1912. roku.

Arabowie, Persowie i Turcy jako i inni wyznawcy religii mahometańskiej liczą swój kalendarz od czasu wędrówki Mahometa z Mekki do Medyny, nazwaną u nich Hidszred. Dnia 13. stycznia 1910. zaczynają swój 1328 rok, a 2. stycznia 1911. rok 1329. Lata te należą do zwyczajnych i liczą 354 dni.

Zaćmienia roku 1911.

Na rok 1911 przepowiedziane są dwa zaćmienia słońca, których jednakże my nie zabaczymy, bo będą niewidoczne dla naszych okolic. Co do księżyca, to w tym roku nie ulegnie żadnemu zaćmieniu.

Pierwsze zaćmienie słońca będzie zupełne i będzie miało miejsce w nocy, z 28-go na 29-tego kwietnia. Zacznie się ono koło wyspy Lord Howe, na wschód od Australii dnia 28-go kwietnia o 8mej godzinie minut 49 wieczorem. Przejdzie nad wschodnią częścią lądu australijskiego i Nową Zelandyą, dalej przez środek Wielkiego Oceanu i dosięgnie aż Srodkowej Ameryki, jako też i część południową Ameryki Północnej. — To zaćmienie kończy się dnia 29 kwietnia o 2giej godzinie minut 6 z rana, w okolicy między Akapulko, przy brzegu meksykańskim, a wyspą Clipperton. —

Drugie zaćmienie słońca zacznie się 22 października, przed południem. Będzie ono miało kształt pierścienia i rozpocznie się o 2giej godzinie minut 19 z rana, w okolicy Lahore. Będzie ono widocznem mniejwięcej w całej Azyi, z wyjątkiem Małej Azyi, Palestyny, Zachodniej Arabii, i części Syberyi, położonej na wschód od Leny. Dalej zobaczą je także w Australii wyjąwszy południowo-zachodni koniec tejże, później również i w zachodniej części Polinezyi. Zaćmienie to kończy się na południowschodzie wyspy Salomon, o godzinie 8mej 7 przed południem. —

5469
I czasop. 1911

Styczeń.

1-szy miesiąc, ma dni 31.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza:
Od nowego roku zimno, potem odwilż. Po 16. zimno, mróz. Od 20. do 27. śnieg. Następnie deszcz aż do końca miesiąca.

Dla gospodarzy:
Gdy przyjdzie święta Agnieszka, przebija lód ogonem pliszka.

Dnie		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1.		1. Niedziela. Nowy Rok. Ewangelia: „O obrzezaniu Pana Jezusa." Łuk. 2.				
1	N.	**Nowy Rok.** Imię Jezus.	8 14	3 53	9 26	4 8
2	P.	Makaryusza, Fulgencyi.	8 13	3 54	10 2	5 19
3	W.	Genowefy, Izaaka.	8 13	3 55	10 29	6 36
4	Sr.	Tytusa, Izabeli, Eliasza.	8 13	3 57	10 49	7 55
5	C.	Telesfora, Seweryna.	8 13	3 58	11 5	9 15
6	P.	**Św. Trzech Króli.**	8 13	3 59	11 18	10 34
7	S.	Walentego, Łucyana.	8 12	4 00	11 30	11 55
2.		2. Niedziela. 1. po św. Trzech Królach. Ewangelia: „Jezus dwunastoletni w kościele." Łuk. 2.				
8	N.	Seweryna, Fortunata. ☽	8 12	4 2	11 43	rano
9	P.	Marcyana, Juliana i Bazyl.	8 11	4 3	11 57	1 19
10	W.	Agatona, Floryana.	8 11	4 4	12 14	2 46
11	Sr.	Hyginusa m., Matyldy.	8 10	4 6	12 38	4 16
12	C.	Ernesta, Arkadyusza.	8 9	4 7	1 13	5 47
13	P.	Weroniki, Hilaryusza p.	8 9	4 9	2 4	7 10
14	S.	Feliksa z. N., Eufrozyny. ⊕	8 8	4 10	3 13	8 16
3.		3. Niedziela. 2. po św. Trzech. Królach. Ewangelia: „Gody w Kanie Galilejskiej." Jan. 2.				
15	N.	*Imienia Jezus.* Marcela pap.	8 7	4 12	4 36	9 02
16	P.	Maurycego z., Pawła I p.	8 6	4 14	6 5	9 34
17	W.	Antoniego, Sulpicyusza.	8 5	4 15	7 31	9 55
18	Sr.	Katedry św. Piotra.	8 4	4 17	8 52	10 11
19	C.	Kanuta, Henryka.	8 3	4 18	10 9	10 24
20	P.	Fabiana i Sebastyana.	8 2	4 20	11 23	10 35
21	S.	Agnieszki p. i m.	8 1	4 22	rano	10 46
4.		4. Niedziela. 3. po św. Trzech Królach. Ewangelia: Mateusz 8, 1—13.				
22	N.	Wincentego i Anastazyusz ☾	8 0	4 24	12 36	10 58
23	P.	Sw. Rodz Jana Jałm.	7 59	4 26	1 49	11 11
24	W.	Tymoteusza b. i m.	7 57	4 27	3 2	11 27
25	Sr.	Nawrócenie św. Pawła.	7 56	4 29	4 14	11 49
26	C.	Polikarpa bisk. i męcz.	7 55	4 31	5 25	12 19
27	P.	Jana Chryzostoma, bisk.	7 53	4 33	6 29	1 0
28	S.	Karola, Agnieszki, Ildef.	7 52	4 35	7 22	1 56
5.		5. Niedziela. 4. po św. Trzech Królach. Ewangelia: Mateusz 8, 23—27.				
29	N.	Franciszka Salezyusza.	7 50	4 37	8 3	3 5
30	P.	Martyny p. i m. ●	7 49	4 38	8 33	4 21
31	W.	Piotra z Nolasku.	7 47	4 40	8 55	5 42

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 8. o godzinie 7 przed południem.

⊕ **Pełnia** dnia 14. o godzinie 11 wieczorem.

☾ **Ostatnia kwadra** dnia 22. o godzinie 7 po południu.

● **Nów** dnia 30. o godzinie 11 w południe.

Zapiski.

Luty.

2-gi miesiąc, ma dni 28.

Przepowiednie podług 100-letniego kalendarza:

Deszcz z końca stycznia trwa dalej, od 9. do 14 śnieg, słońce i zimno. Od 15 do 20 śnieg, zimno coraz większe. Od 21 trochę cieplej, po części deszcz, pod koniec miesiąca mróz.

Dla gospodarzy:

Czasem luty się zlituje, że człek niby wiosnę czuje; lecz niekiedy tak się zżyma, że człek prawie nie wytrzyma.

Dnie		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	Sr.	Ignacego b. i. m., Efrema	7 46	4 42	9 12	7 3
2	C.	**N. M. P. Gromn.**	7 44	4 44	9 25	8 24
3	P.	Błażeja b. i m.	7 43	4 46	9 38	9 45
4	S.	Adrzeja Kors., Weroniki	7 41	4 48	9 50	11 7

6. 6. Niedziela. 5. po św. Trzech Królach.
Ewangelia: Mateusz 13, 24—30.

5	N.	Agaty p. i m., Alberta.	7 39	4 49	10 3	rano
6	P.	Doroty p. i m., Tytusa. ☽	7 38	4 51	10 19	12 32
7	W.	Romualda i Ryszarda.	7 36	4 53	10 40	1 59
8	Sr.	Jana z. Maty, wyznawcy.	7 34	4 55	11 8	3 28
9	C.	Apolonii p.	7 32	4 57	11 51	4 52
10	P.	Scholastyki p., Wilhelma.	7 30	4 59	12 51	6 3
11	S.	Łazarza, Eufroz., Lucyusza.	7 28	5 1	2 7	6 55

7. 7. Niedziela. Starozapustna.
Ewangelia: „O robotnikach w winnicy“. Mateusz 20.

12	N.	Eulalii p., Gaudentego m.	7 27	5 3	3 33	7 32
13	P.	Katarzyny de R., Maryusz. 🌕	7 25	5 5	5 1	7 57
14	W.	Walentego, Jacka.	7 23	5 7	6 25	8 15
15	Sr.	Faustyna m., Jowity.	7 21	5 9	7 45	8 29
16	C.	Julianny p. i m.	7 19	5 11	9 2	8 41
17	P.	Donatusa, Salomona.	7 17	5 13	10 17	8 52
18	S.	Szymona Konk., Konst.	7 15	5 15	11 31	9 3

8. 8. Niedziela. Mięsopustna.
Ewangelia: „O rozmaitej roli“. Łukasz 8.

19	N.	Zuzanny, Konrada wyz.	7 13	5 16	rano	9 15
20	P.	Eucharyusza, Ekharda.	7 11	5 18	12 45	9 30
21	W.	Eleonory p., Scrwacego. ☾	7 9	5 20	1 59	9 50
22	Sr.	Stolicy św. Piotra w Ant.	7 6	5 22	3 11	10 16
23	C.	Piotra Dam., Fulgentego.	7 4	5 24	4 18	10 52
24	P.	Macieja apostoła.	7 2	5 26	5 16	11 42
25	S.	Zygfryda b., Wiktora m.	7 0	5 28	6 1	12 46

9. 9. Niedziela. Zapustna.
Ewang.: „Jezus przepowiada Swą mękę“. Łuk. 18.

26	N.	Mechtyldy. Dyonizego.	6 58	5 29	6 34	2 0
27	P.	Leandra b., Anastazyi,	6 56	5 31	6 59	3 20
28	W.	Romana, Justusa.	6 53	5 33	7 17	4 43

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 6. o godzinie 4 po południu.

🌕 **Pełnia** dni 13. o godzinie 12 w południe.

☾ **Ostatnia kwadra** dnia 21. o godzinie 5 rano.

Zapiski.

Marzec.

3-ci miesiąc, ma dni 31.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza:
Prawie cały miesiąc pogodny, miły, po części ciepły. Od 21 przymrozki rano.

Dla gospodarzy:
W marcu kto siać nie zaczyna, swego dobra zapomina. — Spieszże w pole, choć po trochu rzucić w ziemię owsa, grochu.

Dnie.		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch	Księżyca Zach.
1	Sr.	Popielec. Albina b., 🌑	6 51	5 35	7 32	6 6
2	C.	Symplicyusza papieża.	6 49	5 37	7 45	7 29
3	P.	Kunegundy cesarz.	6 47	5 39	7 57	8 53
4	S.	Kazimierza królewicza.	6 45	5 41	8 10	10 19
10.		10. Niedziela. Wstępna. Ew.: „O kuszeniu Chrystusa przez djabła". Mat. 4.				
5	N.	Fryderyka, Przen. § Wacł.	6 42	5 43	8 25	11 47
6	P.	Frydolina, Kolety p.	6 40	5 44	8 44	rano.
7	W.	Tomasza z Akwinu. 🌓	6 38	5 46	9 10	1 16
8	Sr.	Jana Bażego.	6 35	5 48	9 46	2 41
9	C.	Franciszki Rzymianki.	6 33	5 50	10 39	3 56
10	P.	40 Męczenników.	6 31	5 52	11 49	4 53
11	S.	Róży, Franciszki, Pelag.	6 28	5 53	1 11	5 33
11.		11. Niedziela. Sucha. Ewang.: „O Przemienieniu Pańskiem". Mat. 17.				
12	N.	Grzegorza W., pap.	6 26	5 55	2 37	6 1
13	P.	Nicefora, Eufrozyny.	6 24	5 57	4 1	6 20
14	W.	Matyldy kr., Zacharyasza.	6 22	5 59	4 23	6 35
15	Sr.	Longina żołn. i męcz. 🌕	6 19	6 1	6 41	6 47
16	C.	Heriberta arcybiskupa.	6 17	6 2	7 57	6 58
17	P.	Gertrudy wd., Patrycyusza.	6 15	6 4	9 12	7 9
18	S.	7 *bol. NMP.* Gabryel. arch.	6 12	6 6	10 27	7 21
12.		12. Niedziela. Głucha. Ewang.: „Pan Jezus wypędza dyabła." Łuk. 11.				
19	N.	**Józefa, Oblub. NMP.**	6 10	6 8	11 42	7 43
20	P.	Aniceta, Joachima.	6 8	6 9	rano.	7 51
21	W.	Benedykta, Filomeny.	6 5	6 11	12 55	8 14
22	Sr.	Oktawiana, Mikołaja.	6 3	6 13	2 5	8 46
23	C.	Wiktora, Otona, Katarzyn. 🌗	6 0	6 15	3 7	9 29
24	P.	Szymon.	5 58	6 16	3 57	10 27
25	S.	Ogłoszenie Marya.	5 56	6 18	4 34	11 37
13.		13. Niedziela. Środopostna. Ewang.: „Pan Jezus karmi 5000 osób." Jan 6.				
26	N.	Gabryel.	5 53	6 20	5 2	12 54
27	P.	Ludgera Ruperta.	5 51	6 22	5 22	2 16
28	W.	Guntruna.	5 49	6 23	5 38	3 39
29	Sr.	Eustazego, Kastulusa.	5 46	6 25	5 51	5 3
30	C.	Kwiryna m., Ruperta b. 🌑	5 43	6 27	6 3	6 28
31	P.	Balbiny p. i m., Guidego.	5 41	6 29	6 16	7 55

🌑 **Nów** dnia 1. o godzinie 2 rano.
🌓 **Pierwsza kwardra** dnia 7. o godzinie 12 połnoc.
🌕 **Pełnia** dnia 15. o godzinie 1 rano.

🌗 **Ostatnia kwadra** dnia 23. o godzinie 1 rano.
🌑 **Nów** dnia 30. o godzinie 2 po południu.

Zapiski.

Kwiecień.

4-ty miesiąc, ma dni 30.

Przepowiednie

Podlug 100-letniego kalendarza:

W środku miesiąca mróz, potem łagodnie. 23. silny szron, potem kilka ostrych dni. Pod koniec miesiąca łagodnie i ciepło.

Dla gospodarzy: Na św. Marka późny owies, ranna tatarka. — Na świętego Marka, wyłazi groch z garnka. — Przed dniem św. Marka ile żaba kuka, tyle dni po nim milcząc, spokojności szuka. — Na świętego Wojciecha rośnie w polu pociecha.

Dnie		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	S.	Hugona, Teodory.	5 39	6 30	6 30	9 26
14.		14 Niedziéla Biała. Ew.: „Żydzi chcą Jezusa ukamienować“. Jan 8.				
2	N.	Franciszka z Pauli.	5 37	6 32	6 47	10 59
3	P.	Ryszarda b., Daryusza.	5 34	6 34	7 11	rano.
4	W.	Izydor.	5 32	6 36	7 44	12 29
5	Sr.	Wincentego, Emilii.	5 30	6 37	8 33	1 49
6	C.	Celestyna I i Sykstusa.	5 27	6 39	9 38	2 52
7	P.	Hermana Józefa. ☽	5 25	6 41	10 57	3 37
8	S.	Dyonizego b	5 23	6 42	12 21	4 7
15.		15. Niedziela. Palmowa. Ew.: „O wjeździe Jezusa do Jeruzalem“. Mat. 21.				
9	N.	Maryi Egipcyanki.	5 21	6 44	1 45	4 28
10	P.	*Grobu Chr.* Ezechiela pr.	5 18	6 46	3 6	4 43
11	W.	Leona p., Anastazyusza.	5 16	6 48	4 24	4 56
12	Sr.	Juliusza papieża.	5 14	6 49	5 40	5 7
13	C.	*Wielki Czwart.* Teod. ⊕	5 11	6 51	6 55	5 17
14	P.	*Wielki Piątek.* Krescentego.	5 9	6 53	8 9	5 28
15	S.	*W. Sobota.*	5 7	6 55	9 24	5 40
16.		16. Niedziela. Wielkanocna. Ewang.: „O zmartwychwstaniu Pańskiem. Mar. 16.				
16	N.	**Wielkanoc.** Zenona	5 5	6 56	10 40	5 55
17	P.	**Poniedział. Wielk.** Rudolfa.	5 3	6 58	11 52	6 15
18	W.	Eleuteryusza, Apoloniusza.	5 0	7 0	rano.	6 43
19	Sr.	Wernera, Hermogenesa.	4 58	7 2	12 57	7 21
20	C.	Sulpicyusza, Agnieszki.	4 56	7 3	1 52	8 13
21	P.	Anzelma, Lotara, Aleksego.	4 54	7 5	2 34	9 18
22	S.	Sotera i Kajusa, Kazim. ☾	4 52	7 7	3 4	10 31
17.		17. Niedziela. Przewodnia. Ewang.: „O niewiernym Tomaszu“. Jan 20.				
23	N.	Wojciecha b., Feliksa.	4 50	7 9	3 27	11 50
24	P.	Jerzego ryc., Fidelisa.	4 47	7 10	3 44	1 11
25	W.	Marka ewangelisty.	4 45	7 12	3 57	2 33
26	Sr.	*NMP. Dobrej Rady*, Filipa.	4 43	7 14	4 10	3 57
27	C.	Peregryna, Anast., Teofil.	4 41	7 15	4 22	5 23
28	P.	Witalisa, Waler., Germana.	4 39	7 17	4 35	6 54
29	S.	Piotra m., Feliksa p. ●	4 37	7 19	4 51	8 28
18.		18. Niedziela. 2. po Wielkanocy. Ewangelia: „O dobrym Pasterzu“. Jan 10.				
30	N.	Katarzyny S., Petroneli.	4 35	7 21	5 11	10 3

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 6. o godzinie 7 rano.

☾ **Ostatnia kwadra** dnia 21. o godzinie 8 wieczorem.

⊕ **Pełnia** dnia 13. o godzinie 4 po południu.

● **Nów** dnia 28. o godzinie 11 wieczorem.

Zapiski.

Maj.

5-ty miesiąc, ma dni 31.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza:
W pierwszych dniach burze, potem zimno, ostro. Od 8 do 11 łagodne powietrze, potem zimno do 20. Potem znowu ciepło aż do końca miesiąca, w końcu szron.

Dla gospodarzy: Na św. Jakóba, ostatnia już siewów próba. — Na Zielone Świątki będą dłuższe piątki. — Do świętego Ducha nie zdejmuj kożucha.

Dnie.		Imiona Świętych i Święta	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	P.	Filipa i Jakóba, apostoł	4 33	7 22	5 41	11 32
2	W.	Zygmunta. } Krzyżowe dni	4 31	7 24	6 24	rano
3	Sr.	*Znalez. Krzyża św.* } Krzyżowe dni	4 29	7 26	7 25	12 45
4	C.	Floryana m. } Krzyżowe dni	4 27	7 27	8 42	1 37
5	P.	Piusa V. ☽	4 25	7 29	10 7	2 12
6	S.	Jana w oleju.	4 23	7 31	11 33	2 35
19.		19. Niedziela. 3. po Wielkanocy. Ewang.: „Maluczko, a nie ujrzycie mnie". Jan 16.				
7	**N.**	Domiceli panny.	4 21	7 32	12 54	2 52
8	P.	**Stanisł. bis.** *NMP. Łask.*	4 20	7 34	2 12	3 5
9	W.	Grzegorza z. N.	4 18	7 36	3 28	3 16
10	Sr.	Antoniusza, Izydora	4 16	7 37	4 42	3 26
11	C.	Mamerta biskupa.	4 14	7 39	5 56	3 37
12	P.	Neryusza, Pankracego.	4 13	7 41	7 10	3 48
13	S.	Serwacego biskupa. ○	4 11	7 42	8 25	4 2
20.		20. Niedziela. 4. po Wielkanocy. Ewangelia: „O odejściu do Ojca". Jan 18.				
14	**N.**	Chrystyana, Bonifacego.	4 9	7 44	9 39	4 20
15	P.	Sofii.	4 8	7 45	10 47	4 45
16	W.	Joh. v. Nepomucen.	4 6	7 47	11 46	5 19
17	Sr.	Paschalisa, Antonina b.	4 5	7 48	rano	6 5
18	C.	Feliksa p., Erika kr.	4 3	7 50	12 32	7 5
19	P.	Piotra i Celestyna.	4 2	7 51	1 6	8 16
20	S.	Bernardyna z Sen.	4 0	7 53	1 31	9 32
21.		21. Niedziela. 5. po Wielknocy. Ewangelia: „O prawdziwej modlitwie". Jan 16.				
21	**N.**	Sekundyna, Wenanc. ☾	3 59	7 54	1 49	10 50
22	P.	Heleny kr.	3 58	7 56	2 4	12 9
23	W.	Dezyderyusza b.	3 56	7 57	2 16	1 29
24	Sr.	Joanny wdowy.	3 55	7 59	2 28	2 52
25	C.	Grzegorza VII, Urbana.	3 54	8 0	2 40	4 19
26	P.	Filipa Ner.	3 53	8 2	2 54	5 50
27	S.	Magdaleny de Pazzis.	3 51	8 3	3 11	7 26
22.		22. Niedziela. 6. po Wielkanocy. Ewangelia: „O obietnicy zesłania Ducha św." Jan 15 i 16.				
28	**N.**	Germana b. ●	3 50	8 4	3 36	9 1
29	W.	Teodozyi p., Teodora.	3 49	8 5	4 13	10 25
30	Sr.	Feliksa p.	3 48	8 7	5 7	11 28
31	C.	Petroneli p., Anieli	3 47	8 8	6 21	rano

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 5 o godzinie 2 po południu.

○ **Pełnia** dnia 13. o godzinie 7 rano.

☾ **Ostatnia kwadra** dnia 21. o godzinie 10 w południe.

● **Nów** dnia 28. o godzinie 7 rano.

Zapiski.

Czerwiec.

6-ty miesiąc, ma dni 30.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza:

Z początku silne nocne mrozy. Potem pochmurno, W drugiej połowie stała piękna pogoda.

Dla gospodarzy:

Chrzest Jana w deszczowej wodzie, trzyma zbiory na przeszkodzie. — Gdy bliżej św. Jana gżegżołka zakuka, nadzieja zbóż sprzedaży z pewnością nas oszuka.

Dnie		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Zach.	Księżyca Wsch.	Zach.
1	C.	Juwencyusza, Witusa.	3 46	8 9	7 46	12 11
2	P.	*Serca Jezusowego.* Marcelina ☽	3 45	8 10	9 15	12 39
3	S.	Klotyldy.	3 45	8 11	10 40	12 59

23. 23. Niedziela Zielone Świątki.
Ewangelia: „O zesłaniu Ducha świętego". Jan 14.

4	N.	**Zielone Świątki.**	3 44	8 12	12 1	1 13
5	P.	**Pon. Ziel. Świąt.**	3 43	8 13	1 17	1 25
6	W.	Norberta i Klaudyusza	3 42	8 14	2 31	1 35
7	Sr.	Roberta opata.	3 42	8 15	3 45	1 46
8	C.	Medarda b.	3 41	8 16	4 59	1 57
9	P.	Prymusa i Felicyana.	3 41	8 17	6 13	2 10
10	S.	Małgorzaty król.	3 40	8 18	7 27	2 26

24. 24. Niedziela. 1. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „Dana mi jest wszelka władza". Mat. 28.

11	N.	**Sw. Trójca.** Barnabasza ⊕	3 40	8 19	8 38	2 48
12	P.	Jozuego, Onufrego wyz.	3 40	8 19	9 40	3 19
13	W.	Antoniego z. Padwy.	3 39	8 20	10 30	4 2
14	Sr.	Bazylego biskupa.	3 39	8 21	11 8	4 58
15	C.	**Boże Ciało.** Wita.	3 39	8 21	11 35	6 5
16	P.	Benona biskupa.	3 39	8 22	11 54	7 19
17	S.	Adolfa b., Innocent m.	3 39	8 22	rano	8 36

25. 25. Niedziela. 2. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O wezwaniu na Wieczerzę". Łuk. 14.

18	N.	*NMP. Nieust. P.* Marka.	3 39	8 23	12 10	9 53
19	P.	Ger. i Prot. ☾	3 39	8 23	12 23	11 11
20	W.	Florentyny, Julianny p.	3 39	8 23	12 34	12 30
21	Sr.	Alojzego Gonzagi.	3 39	8 24	12 45	1 52
22	C.	Paulina b.	3 39	8 24	12 58	3 18
23	P.	Edeltrudy, Agrypiny p.	3 39	8 24	1 13	4 50
24	S.	*Jana Chrzciciela*	3 39	8 24	1 34	6 24

26. 26. Niedziela. 3. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O zgubionej owcy i groszu". Łuk. 15.

25	N.	Februni p. i m., Prospera.	3 40	8 24	2 3	7 54
26	P.	Jana i Pawła. ●	3 40	8 24	2 48	9 9
27	W.	Władysława króla.	3 40	8 24	3 53	10 3
28	Sr.	Leona II, Ireneusza.	3 41	8 24	5 16	10 39
29	C.	**Piotra i Pawła, ap.**	3 41	8 24	6 48	11 2
30	P.	Wspomnienie św. Pawła.	3 42	8 24	8 18	11 19

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 3. o godzinie 11 wieczorem.

⊕ **Pełnia** dnia 11. o godzinie 11 wieczorem.

☾ **Ostatnia kwadra** dnia 19. o godzinie 10 wieczorem.

● **Nów** dnia 26. o godzinie 2 po południu.

Zapiski.

Lipiec.

7-my miesiąc, ma dni 31.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza:
Z początku wielkie upały i burze. Od 11. chłodno i deszcz. Od. 14 do 20. piękna pogoda, upał, potem prawie bez przerwy deszcz do końca miesiąca.

Dla gospodarzy: Nawiedzenie Matki Boskiej, więc się przed nią chylą kłoski. — Jak przyjdzie lipiec, ostatek starej mąki wypiec.

Dnie.		Imiona Świętych i Święta	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	S.	Teobalda, Juliusza m.	3.43	8 24	9.43	11.32
27.		27. Niedziela. 4. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O obfitym połowie ryb". Łukasz 5.				
2	N.	*Nawiedzen. NMP.*, Jacka.	3 43	8 24	11 3	11 43
3	P.	*N. Krwi Chr. P.* Eulogiusza. ☽	3 44	8 23	12 19	11 53
4	W.	Prokopa, Berty, Józefa.	3 45	8 23	1 34	rano.
5	Sr.	Cyryla i Metodego.	3 46	8 22	2 48	12 4
6	C.	Izajasza pr., Korneliusza.	3 46	8 22	4 3	12 17
7	P.	Wilibalda, Klaudyusza.	3 47	8 21	5 17	12 32
8	S.	Kiliana, Elżbiety kr.	3 48	8 21	6 28	12 52
28.		28. Niedziela. 5. po Zielonych Świątkach. Ewang.: „O sprawiedliwości Faryzeuszów." Mat. 5.				
9	N.	Cyryla b., Lukrecyi, Zen.	3 49	8 20	7 34	1 20
10	P.	*Jana z Dukli.* Rufini i 7 br. śp.	3 50	8 19	8 28	1 59
11	W.	Piusa I p., Plateona. 🌕	3 51	8 18	9 9	2 51
12	Sr.	Jana Gwalberta.	3 52	8 18	9 39	3 56
13	C.	Eugeniusza b., Małgorzaty.	3 53	8 17	10 0	5 9
14	P.	Bonawentury p.	3 54	8 16	10 17	6 25
15	S.	Henryka króla.	3 56	8 15	10 30	7 43
29.		29. Niedziela. 6. po Zielonych Świątkach. Ewang.: „O nakarmieniu 4000 ludzi". Marek 8.				
16	N.	*Szkapl NMP.* Reinholda.	3 57	8 14	10 42	9 0
17	P.	Aleksego i Gebharda.	3 58	8 13	10 52	10 17
18	W.	Fryderyka b., Szymona z L.	3 59	8 12	11 4	11 36
19	Sr.	Wincentego z Pen., Arsen. ☾	4 1	8 10	11 18	12 58
20	C.	Małgorzaty, Czesława w.	4 2	8 9	11 35	2 25
21	P.	Praksedy p., Daniela.	4 3	8 8	11 59	3 55
22	S.	Maryi Magdaleny.	4 5	8 7	rano.	5 26
30.		30. Niedziela. 7. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O fałszywych prorokach". Mat. 7.				
23	N.	Liboryusza b., Apolinarego.	4 6	8 5	12 35	6 47
24	P.	*Błog. Kuneg.* Krystyny p.	4 8	8 4	1 29	7 50
25	W.	Jakóba ap., Krysztofora. 🌑	4 9	8 3	2 44	8 33
26	Sr.	*Anny, matki NMP.*	4 10	8 1	4 13	9 2
27	C.	Pantaleona, Berty i Marty.	4 12	8 0	5 46	9 22
28	P.	Nazaryusza, Botwida m.	4 13	7 58	7 15	9 37
29	S.	Marty p., Feliksa.	4 15	7 57	8 40	9 49
31.		31. Niedziela. 8. po Zielonych Świątkach. Ewang.: „O niesprawiedliwym szafarzu". Łuk. 16.				
30	N.	Abdona, Zenona m., Judyty.	4 16	7 55	10 0	10 0
31	P.	Ignacego z L., Germana.	4 18	7 53	11 18	10 11

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 3. o godzinie 10 przed południem.

🌕 **Pełnia** dnia 11. o godzinie 2 po południe.

☾ **Ostatnia kwadra** dnia 19. o godzinie 7 rano.

🌑 **Nów** dnia 25. o godzinie 9 wieczorem.

Zapiski.

Sierpień.

8-my miesiąc, ma dni 31.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza:

W pierwszych dniach deszcz, potem piękna pogoda, upał aż do końca miesiąca.

Dla gospodarzy: Kiedy sierpień następuje, resztki zboża koszą, albo sierpem dożynają i przepiórki płoszą. — Na święty Bartłomiej czajka uciecze i chłop już zboża w polu nie usiecze. — Święty Wawrzyniec otwiera zwierzyniec.

Dnie		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	W.	Piotra w okowach, Filipa. ☽	4 19	7 52	12 34	10 23
2	Sr.	*NMP. Anielskiej*, Alfonsa.	4 21	7 50	1 49	10 37
3	C.	Augustyna, znal. Szczepana.	4 23	7 48	3 4	10 55
4	P.	Dominika, Eudoksyi.	4 24	7 47	4 17	11 20
5	S.	Najśw. Maryi P. Snieżn.	4 26	7 45	5 26	11 55

32. 32. Niedziela. 9. po Zielonych Świątkach.
Ewangelia: „O zburzeniu Jerozolimy". Łuk. 19.

6	N.	*Przem. Pańskie*, Sykstusa.	4 27	7 43	6 24	rano.
7	P.	Kajetana z Afry, Róży.	4 29	7 41	7 9	12 15
8	W.	Cyryaka m., Emidyusza.	4 30	7 39	7 42	1 44
9	Sr.	Romana m., Kolanda.	4 32	7 37	8 6	2 56
10	C.	Wawrzyńca m., Filomeny. ●	4 34	7 36	8 24	4 13
11	P.	Tyburcego i Zuzanny m.	4 35	7 34	8 38	5 32
12	S.	Klary p., Hilaryi.	4 37	7 32	8 50	6 49

33. 33. Niedziela. 10. po Zielonych Świątkach.
Ewang.: „O faryzeuszu i celniku". Łukasz 18.

13	N.	Hipolita i Kasyna m.	4 39	7 30	9 1	8 1
14	P.	Euzebiusza, Anastazyi.	4 40	7 28	9 12	9 27
15	W.	**Wniebowz. NMP.**	4 42	7 26	9 24	10 48
16	Sr.	Rocha m. i Joachima.	4 44	7 24	9 39	12 11
17	C.	Maksymiliana. ☾	4 45	7 22	10 0	1 38
18	P.	Heleny kr., Agapita m.	4 47	7 20	10 30	3 7
19	S.	Zebalda, Ludwika, Benig.	4 49	7 18	11 15	4 30

34. 34. Niedziela. 11. po Zielonych Świątkach.
Ewang.: „O głuchoniemym". Marek 7.

20	N.	Bernarda op., Joachima.	4 50	7 15	rano.	5 39
21	P.	*Jacka wyz.*, Joanny Fr. z Ch.	4 52	7 13	12 20	6 28
22	W.	Symforyana m., Tymoteusz.	4 54	7 11	1 42	7 2
23	Sr.	Filipa, Zacheusza m.	4 55	7 9	3 13	7 25
24	C.	Bartłomieja ap., Aurory. ○	4 57	7 7	4 44	7 41
25	P.	Ludwika kr., Genezego.	4 59	7 5	6 12	7 54
26	S.	Samuela, Zefiryna, Wikt.	5 0	7 2	7 36	8 6

35. 35. Niedziela. 12. po Zielonych Świątkach.
Ewang.: „O miłosiernym Samarytaninie". Łuk. 10.

27	N.	Gebharda, Cezarego.	5 2	7 0	8 56	8 17
28	P.	Augustyna b., Adeliny.	5 4	6 58	10 14	8 28
29	W.	Ścięcie św. Jana Chrze.	5 5	6 56	11 31	8 41
30	Sr.	Róży Lim. p., Pauliny.	5 7	6 53	12 48	8 58
31	C.	Rajmunda w., Feliksa. ☽	5 9	6 51	2 3	9 20

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 1. o godzinie 12 północ.
● **Nów** dnia 10. o godzinie 4 rano.
☾ **Ostatnia kwadra** dnia 17. o godzinie 1 po południu.

○ **Pełnia** dnia 24. o godzinie 5 rano.
☽ **Pierwsza kwadra** dnia 31. o godzinie 5 po południu.

Zapiski.

Wrzesień.

9-ty miesiąc, ma dni 30.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza.
Na początku bardzo pogodnie, od 4. począwszy chłodniej, wietrzno. Od 8 do 21. znowu ładnie, potem znowu pochmurno i deszcz.

Dla gospodarzy:
Kiedy wrzesień przywiódł jesień, chłopi zboże młócą, jedni ziarno trą na żarnach, drudzy na targ włóczą.

Dnie.		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	P.	Aniołów Str., Idziego op.	5 10	6 49	3 14	9 50
2	S.	Stefana króla węgierskiego.	5 12	6 47	4 17	10 33
36.		36. Niedziela. 13. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O dziesięciu trędowatych". Łuk. 17.				
3	N.	*Joach. Ojca NMP.* Mansweta.	5 14	6 44	5 7	11 30
4	P.	Rozalii p.	5 15	6 42	5 44	rano
5	W.	Wawrzyńca, Urbana.	5 17	6 40	6 11	12 38
6	Sr.	Magnusa, Zacharyasza p.	5 19	6 37	6 31	1 54
7	C.	Reginy panny.	5 20	6 35	6 46	3 13
8	P.	**Narodzenie NMP.** ○	5 22	6 33	6 58	4 32
9	S.	Gorgoniusza, Otomara.	5 24	6 30	7 9	5 32
37.		37. Niedziela. 14. po Zielonych Świątkach. Ewang.: „O służeniu Bogu i mamonie". Mat. 6.				
10	N.	*Im NMP.* Mikołaja w.	5 25	6 28	7 20	7 12
11	P.	Prota i Jaka.	5 27	6 26	7 32	8 33
12	W.	Winanda, Gwidona w.	5 29	6 23	7 46	9 58
13	Sr.	Tobiasza, Eulogiusza.	5 30	6 21	8 4	11 25
14	C.	Podwyższen. Kryża św.	5 32	6 19	8 30	12 54
15	P.	Nikodema m., Eufemii. ☾	5 34	6 16	9 9	2 19
16	S.	Ludmiły Kornelego m.	5 35	6 14	10 6	3 52
38.		38. Niedziela. 15. po Zielonych Świątkach. Ew.: „O wskrzeszeniu młodzieńca w Naim. Łuk. 7.				
17	N.	*NMP. Bol., Niep. Serc. NMP.*	5 37	6 11	11 21	4 27
18	P.	Tomasz v. Vill.	5 39	6 9	rano	5 4
19	W.	Januaryusza b. m.	5 40	6 7	12 48	5 29
20	Sr.	Eustachiusza m.	5 42	6 4	2 18	5 47
21	C.	Mateusza ap. i. ew.	5 44	6 2	3 45	6 1
22	P.	Maurycego ryc., Emer. ●	5 45	6 0	5 9	6 12
23	S.	Linusa pap., Tekli p.	5 47	5 57	6 31	6 23
39.		39. Niedziela. 16. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O uzdrowieniu opuchłego". Łuk. 14.				
24	N.	Gerardab., NMP. od. w. n.	5 49	5 55	7 51	6 34
25	P.	Ładisł. z. Giel., Kleofasa.	5 51	5 52	9 9	6 46
26	W.	Cypryana i Justyny m.	5 52	5 50	10 27	7 1
27	Sr.	Kosmy i Damiana m.	5 54	5 48	11 45	7 20
28	C.	Wacława kr., Ludwiny.	5 56	5 45	12 59	7 47
29	P.	Michała archanioła.	5 57	5 43	2 7	8 25
30	S.	Hieronima doktara, Zofii. ☽	5 59	5 41	3 2	9 16

○ **Pełnia** dnia 8. o godzinie 5 po południu.

☾ **Ostatnia kwadra** dnia 15. o godzinie 7 wieczorem.

● **Nów** dnia 22. o gogzinie 4 po południu.

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 30. o godzinie 12 południe.

Zapiski.

Październik.

10-ty miesiąc, ma dni 31.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza:

W pierwszych dniach bardzo ładna pogoda, potem trochę deszczu. Od 5. do 8. jesienny chłód. Od 9. do 25. znowu ładnie. W końcu pochmurno i deszcz.

Dla gospodarzy:

Po świętej Brygidzie babie lato przyjdzie. — Na Edwarda jesień twarda.

Dnie.		Imiona Świętych i Święta	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
40.		40. Niedziela. 17. po Zielonych Świątkach. Ew.: „O najprzedniejszem przykazaniu“. Mat. 22.				
1	N.	*NMP. Różanc.* Remigiusza.	6 1	5 38	3 44	10 20
2	P.	Aniołów Str.	6 2	5 36	4 14	11 32
3	W.	Kandyda i Ewalda m.	6 4	5 34	4 36	rano
4	Sr.	Franciszka Serafickiego.	6 6	5 31	4 52	12 50
5	C.	Placyda, Palmaryusza.	6 7	5 29	5 5	2 10
6	P.	Brunona op., Justyniana.	6 9	5 27	5 16	3 30
7	S.	Marka p , Sergiusza.	6 11	5 24	5 27	4 50
41.		41. Niedziela. 18. po Zielonych Świątkach. Ew.: „O uzdrowieniu powietrzem ruszonego“. Mat. 9.				
8	N.	*Winc. Kadł.* Brygidy wd. ○	6 13	5 22	5 39	6 12
9	P.	Dyonizego m.	6 14	5 20	5 52	7 38
10	W.	Franciszka Borgiasza m.	6 16	5 17	6 9	9 7
11	Sr.	Emilii, Gereona z tow.	6 18	5 15	6 32	10 38
12	C.	Maksymiliana b. Walburgi.	6 20	5 13	7 7	12 7
13	P.	Edwarda kr., Eulogiusza.	6 22	5 10	7 59	1 26
14	S.	Fortunata, Kaliksta p.	6 23	5 8	9 9	2 26
42.		42. Niedziela. 19. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O szacie godowej“. Mat 22.				
15	N.	Jadwigi wdowy. ☾	6 25	5 6	10 32	3 7
16	P.	Teresy p., Aurelii.	6 27	5 4	12 0	3 35
17	W.	Joela, Antymusa, Wiktora.	6 29	5 2	rano	3 54
18	Sr.	Łukasza ewang. i ap.	6 31	4 59	1 27	4 9
19	C.	Piotra z Alkant, Ferdyn.	6 32	4 57	2 51	4 20
20	P.	Wendelina, Jana Kantego.	6 34	4 55	4 11	4 31
21	S.	Urszuli p., Hilaryona.	6 36	4 53	5 30	4 41
43.		43. Niedziela 20. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O uzdrowieniu syna królewskiego“. Jan 4.				
22	N.	*Jana Kantego*, Korduli. ●	6 38	4 51	6 49	4 52
23	P.	Seweryna.	6 40	4 49	8 7	5 6
24	W.	Rafała archanioła.	6 41	4 47	9 25	5 23
25	Sr.	Kryspina m.	6 43	4 45	10 41	5 47
26	C.	Ewarysta, Frumencyusza	6 45	4 43	11 53	6 20
27	P.	Sabiny, Florencyusza.	6 47	4 40	12 54	7 5
28	S.	Szymona Judy, apostoła.	6 49	4 38	1 41	8 4
44.		44. Niedziela. 21. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O złośliwym słudze“. Mateusz 18.				
29	N.	Narcyza b. i. m.	6 50	4 36	2 15	9 13
30	P.	Serapiona, Alfonsa. ☽	6 52	4 34	2 40	10 28
31	W.	Wolfganga	6 54	4 32	2 58	11 45

○ **Pełnia** dnia 8. o godzinie 5 rano.

☾ **Ostatnia kwadra** dnia 15. o godzinie 1 rano.

● **Nów** dnia 22. o godzinie 5 rano.

☽ **Pierwsza kwadra** dnia 30. o godzinie 8 przed południu.

Zapiski.

Listopad.

11-ty miesiąc, ma dni 30.

Przepowiednie
podług 100-letniego kalendarza:

Do 11. zimno, potem kilka dni ładnie lecz wietrzno. Od 15 do 20. śnieg i mgła. Dnia 21. silny mróz. Od 22. przez dni kilka ładna pogoda. Pod koniec miesiąca wiatr i niepogoda.

Dla gospodarzy: W listopadzie białogłowy przędzą kądziele, a co święto, co niedziele, brzęczy gdzieś wesele. — Święta Katarzyna po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie.

Dnie.		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	Sr.	**Wszystkich Święt.**	6 56	4 31	3 12	rano.
2	C.	*Dzień Zaduszny.*	6 58	4 29	3 23	1 4
3	P.	Huberta, Perminiusza.	7 0	4 27	3 29	2 23
4	S.	Karola Boromeusza.	7 2	4 25	3 45	3 44

45. 45. Niedziela. 22. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O monecie czynszowej. Mat. 22.

5	N.	*Opieki NMP.* b. Emeryk.	7 4	4 23	3 57	5 8
6	P.	Zacharyasza Leonarda b. 🌕	7 6	4 21	4 12	6 36
7	W.	Engelberta b.	7 7	4 19	4 33	8 9
8	Sr.	Gotfryda, 4 Koronatów.	7 9	4 18	5 4	9 43
9	C.	Teodora m., Tryfona.	7 11	4 16	5 50	11 10
10	P.	Jędrzeja z Awelinu.	7 13	4 14	6 56	12 20
11	S.	Marcina b , Menny p.	7 15	4 13	8 18	1 8

46. 46. Nedziela 23. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „O córeczce Jairy". Mateusz 9.

12	N.	Kuniberta, 5 br. Polaków.	7 17	4 11	9 46	1 40
13	P.	Stanisł. Kostki, Dydaka. 🌗	7 18	4 10	11 14	2 2
14	W.	Marcina p., Laurentego.	7 20	4 8	rano.	2 17
15	Sr.	Leopolda w., Gertrudy.	7 22	4 7	12 38	2 29
16	C.	Otomara, Edmunda b.	7 24	4 5	1 58	2 40
17	P.	Grzegorza, Salomei P.	7 26	4 4	3 16	2 50
18	S.	Otona, Pośw. kośc. ś. Piotra.	7 27	4 2	4 33	3 1

47. 47. Niedziela. 24. po Zielonych Świątkach. Ewangelia: „Jezus uśmierza burzę na morzu. Mat. 8.

19	N.	Elżbiety wd., Poncyana.	7 29	4 1	5 51	3 13
20	P.	Korbiniana, Feliksa w. 🌑	7 31	4 0	7 8	3 29
21	W.	Ofiarowanie NMP.	7 33	3 58	8 25	3 50
22	Sr.	Cecylii p. i m.	7 34	3 57	9 39	4 19
23	C.	Klemensa p. i m.	7 36	3 56	10 44	4 59
24	P.	Chryzogona m., Jana Kr.	7 38	3 55	11 36	5 53
25	S.	Katarzyny p. i m., Waler.	7 40	3 54	12 15	6 58

48. 48. Niedziela. 25. po Zielonych Świątkach. Ewang.: „O kąkolu między pszenicą". Mateusz 13.

26	N.	Konrada b., Grzegorza.	7 41	3 53	12 43	8 11
27	P.	Wirgiliusza w.	7 43	3 52	1 3	9 26
28	W.	Krescentego, Rufina m.	7 44	3 51	1 18	10 42
29	Sr.	Saturnina biskupa i męcz. 🌓	7 46	3 50	1 30	11 59
30	C.	Andrzeja ap , Konstancyi.	7 47	3 49	1 41	rano.

🌕 **Pełnia** dnia 6. o godzinie 5 po południu.
🌗 **Ostatnia kwadra** dnia 13. o godzinie 8 przed południem.

🌑 **Nów** dnia 20. o godzinie 10 wieczorem.
🌓 **Pierwsza kwadra** dnia 29. o godzinie 3 rano.

Zapiski.

Grudzień.

12-ty miesiąc, ma dni 31.

Przepowiednie podług 100-letniego kalendarza:

Z początku miesiąca zimno, kilka dni śnieg, od 10 do 12 deszcz. Potem zimno aż do końca miesiąca, na ostatku kilka ładnych jasnych, mroźnych dni.

Dla gospodarzy: Od św. Katarzyny nie prześladuj już zwierzyny. — Święta Katarzyna Adwent rozpoczyna. — Wigilia piękna, a jutrznia jasna, będzie stodoła ciasna.

Dnie.		Imiona Świętych i Święta.	Słońca Wsch.	Słońca Zach.	Księżyca Wsch.	Księżyca Zach.
1	P.	Eligiusza, Natalii.	7 49	3 48	1 51	1 17
2	S.	Bibianny męcz.	7 50	3 48	2 2	2 37
49.		49. Niedziela. 1. Adwentu. Ewangelia: „O znakach dnia sądnego“. Łukasz 21.				
3	N.	**Adwent.** Franciska Ksaw.	7 52	3 47	2 15	4 1
4	P.	Barbary p. i m.	7 53	3 46	2 33	5 31
5	W.	Saby. Łucyusza, Chryzol.	7 55	3 46	2 58	7 6
6	Sr.	Mikołaja biskupa. 🌕	7 56	3 45	3 37	8 39
7	C.	Ambrożego biskupa.	7 57	3 45	4 35	10 0
8	P.	**Niep. Pocz. NMP.**	7 58	3 45	5 54	11 0
9	S.	Leokadyi p. i m.	8 0	3 44	7 24	11 40
50.		50. Niedziela. 2. Adwentu. Ewang.: „O Janie w więzieniu“. Mat. 11.				
10	N.	*NMP. Loret*, Melchiadesa.	8 1	3 44	8 57	12 6
11	P.	Damazego p., Idy.	8 2	3 44	10 24	12 24
12	W.	Synezyusza m., Epimacha. 🌗	8 3	3 44	11 47	12 37
13	Sr.	Łucyi p., Otylii, Jodoka.	8 4	3 44	rano.	12 48
14	C.	Euzebiusza, Spirydyon.	8 5	3 44	1 6	12 59
15	P.	Krystyny, Walerego.	8 6	3 44	2 23	1 9
16	S.	Adelajdy, Anaiasza.	8 7	3 44	3 39	1 21
51.		51. Niedziela. 3. Adwentu. Ewang.: „O świadectwie Jana“. Jan. 1.				
17	N.	Łazarza biskupa.	8 8	3 44	4 56	1 35
18	P.	Wunibaldego, Gracyana.	8 9	3 44	6 12	1 53
19	W.	Nemezyusza m.	8 9	3 44	7 27	2 20
20	Sr.	Chrystyana, Pelagii. 🌑	8 10	3 44	8 35	2 57
21	C.	Tomasza apostoła.	8 11	3 45	9 32	3 46
22	P.	Demetryusza, Zenona.	8 11	3 45	10 15	4 48
23	S.	Wiktoryi, Hartmana.	8 12	3 46	10 45	5 59
52.		52. Niedziela. 4. Adwentu. Ewang.: „O rządach Tyberyusza“. Łuk. 3.				
24	N.	*Wigilia* Adama i Ewy.	8 12	3 46	11 7	7 14
25	P.	**Boże Narodzenie.**	8 12	3 47	11 24	8 29
26	W.	**S. Szczepana I m.**	8 13	3 48	11 36	9 44
27	Sr.	Jana apostoła i ewang.	8 13	3 49	11 47	10 59
28	C.	Młodzianków mm. 🌓	8 13	3 49	11 57	rano.
29	P.	Tomasza b., Teofila.	8 13	3 50	12 8	12 15
30	S.	Dawida króla.	8 14	3 51	12 19	1 34
53.		53. Niedziela. Ewang.: „O Szymonie i Annie“. Łuk. 2.				
31	N.	Sylwestra papieża.	8 14	3 52	12 34	2 58

🌕 **Pełnia** dnia 6. o godzinie 10 przed południe.

🌗 **Ostatnia kwadra** dnia 12. o godzinie 7 wieczorem.

🌑 **Nów** dnia 20. o godzinie 5 po południu.

🌓 **Pierwsza kwadra** dnia 28, o godzinie 8 wieczorem.

Zapiski.

Święta żydowskie zestawione w porównaniu z nowym kalendarzem.

Kalendarz żydowski						Nowy kalendarz	
5671	Tebet	1.		przypada	na 1911	stycznia	1.
		10.	post, oblężenie Jerozolimy	"	"	"	10.
	Szebet	1.		"	"	"	30.
	Adar	1.		"	"	marca	1.
		13.	post Estery	"	"	"	13.
		14.	Purim	"	"	"	14.
		15.	Szusan purim	"	"	"	15.
	Nisan	1.		"	"	"	30.
		15.	początek Wielkanocy*	"	"	kwietnia	13.
		16.	drugie święto*	"	"	"	14.
		21.	siódme święto*	"	"	"	19.
		22.	ósme święto*	"	"	"	20.
	Ijar	1.		"	"	"	29.
		18.	Szkolne święto (Lag-Beomer)	"	"	maja	16.
	Siwan	1.		"	"	"	28.
		6.	Zielone święto*	"	"	czerwca	2.
		7.	Drugie święto*	"	"	"	3.
	Tamus	1.		"	"	"	27.
	"	17.	Post. Zdobycie świątyni	"	"	lipca	13
	Ab	1.		"	"	"	26.
		9.	Post. Spalenie świątyni	"	"	sierpnia	3.
	Elul	1.		"	"	"	25.
5672	Tyszry	1.	Nowy Rok*	"	"	września	23.
		2.	Drugie święto*	"	"	"	24.
		3.	Post Gedalija	"	"	"	25.
		10.	Święto pojednania*	"	"	października	2.
		15.	Święto kuczek*	"	"	"	7.
		16.	Drugie święto*	"	"	"	8.
		21.	Palmowe święto	"	"	"	13.
		22.	Koniec kuczek*	"	"	"	14.
		23.	Radość z prawa*	"	"	"	15.
	Marcheswan	1.		"	"	"	23.
	Kislew	1.		"	"	listopada	22.
		25.	Poświęcenie świątyni	"	"	grudnia	16.
	Tebet	1.		"	"	"	22.
		10.	Post Oblężenie Jerozolimy	"	"	"	31.

Święta oznaczone * gwiazdką obchodzi się uroczyście.

Ku uwadze przy wzmiankach o miarach i monecie amerykańskiej w artykułach kalendarza.

Najczęściej w opowiadaniach i artykułach kalendarza monety krajowe są zamieniane na monety europejskie. Gdzieby to nie miało miejsca, porównaj następującą **tabelę północnoamerykańskich wag, miar, pieniędzy i termometrowej skali.**

1. Miary długości.

1 (angielska) mila = 1760 yard = 1,61 kilometrów.
100 mil = 161 kilometrów.
1 yard = 3 stopy = 91½ centymetrów.
1 stopa = 12 cali = 30½ centymetrów.
1 metr = 3 stopy i 3⅜ cali.

2. Miary płaszczyzny.

1 ameryk. acker = 0,446 hektarów = 1,8 morgi.
1 hektar (100 ar) = 2,47 acker.
1 morga = 0,6 ameryk. acker.
640 acker = 1 kwadratowa mila = 2,58 kwadratowych kilometrów.
kwadratowy kilometr = 0,39 kwadratowej mili.

3. Miary zawartości.

1 ameryk. buschel = 4 peck = 35,24 litrów.
1 peck = 8 kwart = 8,81 litrów.
1 kwarta = 2 pint = 1,10 litrów.
1 hektolitr = 2,84 buschel.
1 litr = 1,82 pint.

4. Miary płynów.

1 beczka = 31½ gallonów winnych = 1,19 hektolitrów.
1 gallon winny = 4 kwarty = 3,79 litrów.
1 kwarta = 2 pint = 0,95 litrów.
1 litr = 1,05 kwart.

5. Wagi.

1 tona = 2240 funtów = 1016 kilogramów.
1 funt = 16 uncyj = 0,45 kilogramów.
1 kilogram = 2,20 amerykańskich funtów.

6. Pieniądze.

Wartość dolara (100 centów) w przybliżeniu wynosi:

Marek niemieckich: 4,20.
Koron austryjackich: 4,95.
Rubli rosyjskich: 1,90
1 marka = 23 centów.
1 korona = 20 centów.
1 rubel = 53 centów.

7. Skale termometrowe
(ciepłomierzowe).

+ 32° Fahrenheit = 0° Réaumura (stopień marznięcia wody) = 0° Celsiusza.
+ 64° „ = 14° R. (normalne ciepło w pokoju) = 17,5° C.
+ 77° „ = 20° R. (ciepło latowe) 25° „ średnia temperatura podczas lata.
+ 100° „ = 30° R. (ciepło tropikalne = 40° C.

8. Ameryka Południowa
(Argentyna).

1 Peso = c. 4 marki niemieckie = 4,70 koron austryjackich = 1,80 rubli.


Wielka Brytania, królestwo.


Francya, republika.


Rosya, cesarstwo.


Niemcy, cesarstwo.


Austrya, cesarstwo.


Węgry, królestwo.


Włochy, królestwo


Szwajcarya, republika.


Grecya, królestwo.


Belgia, królestwo.


Holandya, królestwo.


Rumunia, królestwo.


Luksemburg, Wielkie księstwo.


Bułgarya, królestwo.

Państwa Europy	Obszar w □ kilometrach	Liczba mieszkańców 1905	Panujący urodzony	panuje od	Stolica z liczbą ludności w tysiącach
1. Rosya, cesarstwo	5,389,985	93,442,864	Mikołaj II., 18. maja 1868,	1. listopada 1894.	Petersburg 1,924,000
„ azyatycka	16,826,951	37,000,000			
2. Austro-Węgry,	676,575	45,405,267	Franciszek, 18. sierpnia 1830,	2. grudnia 1848.	Wiedeń 1,918,000
cesarstwo			Józef I.		Budapeszt 732,000
3. Niemcy, cesarstwo	540,657	60,605,183	Wilhelm II., 27. stycznia 1859,	15. czerwca 1888	Berlin 2,036,000
4. Francya, republika	536,408	38,961,945	Prez. Fallières, 6. listopada 1841,	16. stycznia 1906	Paryż 2,714,000
Kolonie	3,792,687	44,734,592			
5. Hiszpania, królestwo,	496,928	18,259,392	Alfons XIII., 17. maja 1386,	17. maja 1902,	Madryt, 539,800
6. Szwecya, królestwo	447,864	5,260,811	Gustav V., 16. czerwca 1858,	8 grudnia 1907,	Sztokholm 318,000
7. Norwegia, „	322,304	2.299,820	Haakon VI., 3. sierpnia 1872,	27. listopada 1905	Krystyania 227.600
8. Wielka Brytania, kr.	314,628	43,740,000	Jerzy V., 3. czerwca 1865,	6. maja 1910,	Londyn 6,908,000
Kolonie	27,568,231	390,000,000			
9. Włochy, królestwo	286,559	33,476,117	Wiktor Emanuel III, 11. listop. 1869,	29. lipca 1900,	Rzym 462,800
Kolonie	510,000	6,130,200			
10. Turcya, cesarstwo			Mahomet V., r. 1844	maja 1909	Konstantynopol 1,106,000
Kolonie	2,883,400	24,500,000			
11. Dania z Islandyą, kr.	232,909	2,464,770	Fryderyk VIII., 3. czerwca 1843,	29. stycznia 1906,	Kopenhaga 387,200
12. Rumunia, królestwo,	131,020	6,392,275	Karol I., 20. kwietnia 1839,	20. kwietnia 1866	Bukareszt 285,000
13. Portugalia, królestwo,	92,575	5,423,132	Manuel I., 15. listopada 1889,	1 lutego 1908,	Lizbona 366,000
Kolonie	2,146,101	14,000,000			
14. Grecya, królestwo	65,119	2,433,806	Jerzy I., 21. grudnia 1845,	31. paźdz. 1863.	Ateny 111,500
15. Bułgarya, królestwo	96,660	3,744,283	Ferdynand I., 26. lutego 1861,	8. września 1887,	Sofia 68,800
16. Serbia, królestwo	48,303	2,676,989	Piotr I, 12. lipca 1844,	15. czerwca 1903,	Białogród 89,800
17. Szwajcarya, republika	41,346	3,463,609	Rada związkowa z corocznie zmieniającym się prezyd.		Berno 70,000
18. Holandya, królestwo	33,000	5,509,659	Wilhelmina, 31. sierpnia 1880,	31. sierpnia 1898	Amsterdam 551,000
Kolonie	2,078,645	34,670,000			Batawia 115,000
19. Belgia, królestwo	29,456	7,074,910	Albert, 8. kwietnia 1875,	17. grudn. 1909,	Bruksela 597,800
20. Czarnogóra, księstwo	9080	227,841	Mikołaj I., 7. października 1841,	13 sierpnia 1860,	Cetynia 3000
21. Luksemburg, wiel. ks.	2578	236,543	Wilhelm, 22. kwietnia 1852,	17. listopad. 1905	Luksemburg 21,000
W innych częściach ziemi:					
1. Chiny, cesarstwo	11,188,800	330,000,000	Książę Czung,	listopada 1908.	Peking 1,500,000
2. Stany Zjednoczone Ameryki, republika	9,210,430	76,303,387	prezydent Taft,	r. 1909,	Nowy Jork 3,716,000
3. Brazylia, republika	8,361,350	18,000,000	prezydent Alfons Penna,	r. 1906,	Rio de Janejro 900,000
4. Meksyk, republika	1,987,324	13,607,259	prezydent Por. Diaz,	r. 1896,	Meksyk 345,000
5. Persya, cesarstwo	1,645,000	9,000,000	Mirza Ali, r. 1900,	r. 1909,	Teheran 280,000
6 Maroko, „	812,332	8,000,000	Mulay Hafid, r. 1870.	r. 1908,	Fes 150,000
7. Japonia, „	417,412	49,732,952	Mutsu-Hito, r. 1852,	r. 1867,	Tokio 1,440,000


Stany Zjedn. Am. Półn. repub.


Turcya, cesarstwo.


Portugalia, królestwo.


Hiszpania, królestwo.


Szwecya — Norwegia, obecnie 2 oddzielne król.


Dania, królestwo.


Chiny, cesarstwo.


Japonia, cesarstwo



NOWY ROK.

(Do treści str. 19).

Nowy Rok.

(Do obrazka str. 17).

Noc sylwestrowa spowiła ziemię w ciemne opony. Mroźne, czyste niebo iskrzy się tysiącem gwiazd. W ulicach miasta panuje niezwykły gwar i życie. Oświetlone okna rzucają długie smugi światła, budzące różnobarwne refleksy w puszystym śniegu. Tu i owdzie żarzą się mnóstwem świeczek choinki. Wszędzie, bo w każdym domu, zakątku i ognisku, stara się każdy jak najprzyjemniej spędzić ostatnie chwile starego roku i pogodną twarzą powitać nowy.

Godzina po godzinie szybko upływa. Niebawem odezwie się zegar na wieży, obwieszczając wszystkim przybycie oczekiwanego momentu, ostatniej godziny roku. — Ostatnia godzina! Któż wiedzieć może, kiedy wybije ostatnia godzina jego życia!

Stary Tomasz, długoletni stróż miasteczka, zupełnie był osamotnionym, i pozbawiony najbliższych. Wszyscy już od niego odeszli, przywołani kościstą ręką śmierci. Pochował ich wszystkich, lecz pomimo to nie rozpaczał, bo nie czuł się jeszcze zupełnie opuszczonym. Oni wszyscy żyją w jego pamięci, z nimi się wiążą jego wspomnienia i do nich należy duch jego, bo z ludźmi żyjącymi łączy go tylko urząd, który spełnia. —

Ten urząd jednak, który piastował, zbliżył go bardzo do mieszkańców miasteczka. Uważał ich po części również jako swoją rodzinę, nad którą w nocy, gdy wszyscy drzemali odpoczywając po trudach dnia, czuwał, jak matka nad śpiącem dziecięciem. Przechodzi on cicho ulice, a róg jego odzywa się tylko z przybyciem każdej nowej godziny, a wołanie jego wychodzi raz z tego, to znów z drugiego końca miasta. Słyszy go tylko ten, kto czuwa lub spędza noc nad dalszą pracą. Dziesiaj jednakże, w ten wieczór sylwestrowy, powinni go wszyscy usłyszeć. Zatrąbi zatem nie z ulicy, jak to było w zwyczaju, lecz wejdzie na wysoką wieżę i stamtąd to rozlegnie się głos jego wiernego towarzysza, na znak, że i on stary czuwa i bierze udział w ogólnej uroczystości.

Z latarnią w ręku, cały przejęty powagą chwili, wchodził powoli stary Tomasz na wieżę. Dotarłszy ostatniego szczebla, usiadł przy luce, nadsłuchując. Na dole wrzało życiem. Głośne nawoływania i wesołe śmiechy dały się słyszeć na przemian. Niecierpliwi i podochoceni krzyczą już naprzód: „Winszujemy nowego roku!“ — Jeszcze kilka minut, a godzina oczekiwana wybije.

Ale co to? Stary patrzy z zadziwieniem. Jakaś postać się zbliża, płynie ku niemu, poważna tak a jednak miła i serdeczna. Gdyby anioł z nieba. Czyż to duch nowego roku? Czyż to duch sprawiedliwy, duch czysty? Cóż zawiera róg obfitości w jego ręku? Losy wesołe czy też smutne? —

Porwał młotek, uchwycił go silnie i miarowo wygłosił 12 uderzeń, które idąc z góry rozbrzemiały się tysiącznem echem dokoła, głusząc wszystkie inne szmery. —

Stary Tomasz oczy sobie przeciera. Cóż to było, może zawrót nawiedził jego sędziwą głowę, lub też może zdrzemnął się na chwilę? Nikogo nie było wszystko się rozwiało i napróżno uważnem okiem szukał uroczej postaci, dokoła pustka, w ścianach wieży błądzi jeszcze tylko ostatni szmer wybitej godziny.

Na dole gwar, ludzie życzą sobie nawzajem szczęścia i pomyślności z nowym rokiem.

Stary chwycił raz jeszcze drżącą reką nieodstępny róg i tu, z ponad dachów rozbrzmiała znana pieśń noworoczna, mieszcząca najlepsze życzenia dla wszystkich.

Następnego poranku znaleziono Tomasza włóżku. Na łagodnej jego, lecz już pod wpływem śmierci skrzepłej twarzy, widniał uśmiech zadowolenia.

Na krześle, przy łóżku stoi latarnia, a obok rozłożona książka z kantyczkami. Wierny stróż zeszedł z tego świata, gromadząc w tym ostatnim śpiewie wszystkie życzenia, które im chciał wypowiedzieć. —

Komety i gwiazdy spadające.

Słowo kometa oznaczało w starożytnym języku greckim, gwiazdę z ogonem, dzisiaj przyjęło się ono w całym cywilizowanym świecie, stając się nazwą dziwnego zjawiska niebieskiego.

Ogólne zainteresowanie wzbudzają w ostatnim czasie znów zjawiska komet, które pojawiając się na niebie, zdają się płynąć niejako bez najmniejszych prawideł między resztą gwiazd wszechświata. W styczniu, r. 1910, ukazał się nagle taki niespodziany gość na zachodniej stronie nieba. Odkryto go najpierw w Johannisburgu, w Afryce Południowej. Obserwowano i u nas wspomnianą kometę przez szkła powiększające, a przez pewien czas można ją było widzieć nawet i gołem okiem przy bardzo pogodnem niebie, w pobliżu gwiazdy wieczornej. Wobec częstokroć pochmurnego nieba na zachodzie, jako i niewyraźnego zmroku, nie można jej było widzieć wyraźnie, tak że robiła wrażenie jaśniejszej plamy na zachodzie, przypominającej refleks światła. Ogon, będący prawie tak szeroki jak długi (patrz rycinę), zdawał się mieć kształt dwóch księżyców. Ponieważ kometa oddaliła się z równą szybkością od słońca, z jaką się do niego przybliżyła, znikła wkrótce z widnokręgu dla gołego oka, i kurs jej można było śledzić poźniej tylko powiększającemi szkłami.



1. Tak zwana kometa Johannesburgska, z marca 1910.

W tym samym czasie zauważono za pomocą teleskopów w Chinach pojawianie się tak zwanej komety Halleya, powracającej regularnie co 75 lat, a której ukazanie się przepowiedzieli astronomowie już od lat wielu na wiosnę roku 1910. O komecie tej, która znajdowała się najbliżej słońca i ziemi w kwietniu i maju zeszłego roku, i którą można było oglądać doskonale gołem okiem, pomówimy jeszcze później. Kometa ta przyczyniła się swoją drogą do odkrycia, że bieg tych gwiazd nie jest bynajmniej tak nieprawidłowy, jak to dawniej przypuszczano. Przeciwnie, także i komety, a przynajmniej większa ich część, krążą około słońca podobną liniją, chociaż dużo więcej wydłużoną, jak i planety naszego systemu słonecznego.

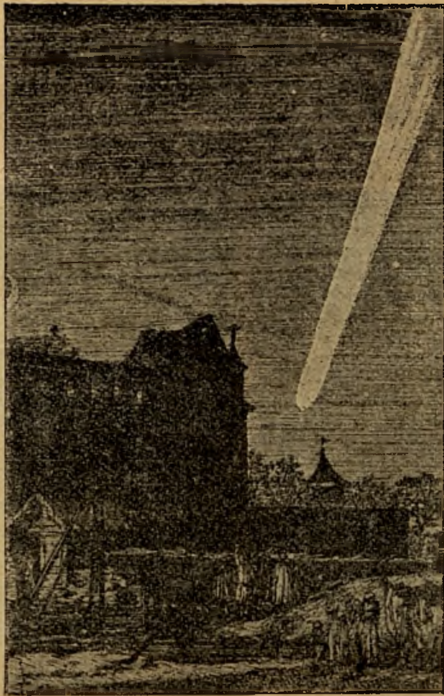
W czasach, w których nie znano jeszcze teleskopów, wskutek czego uczeni nie mogli się prawdziwie zagłębiać w prawa rządzące wszechświatem, wywoływały zwykle takie dziwne zjawiska niebieskie, nietylko podziw, lecz częstokroć i bojaźń, mianowicie, że przypisywano im różne tajemnicze a szkodliwe wpływy na losy ludzkości. W starożytności zajmowano się więcej odczytywaniem przyszłości z gwiazd, aniżeli samą astronomią. W gwiazdach widziano żyjące stworzenia, które wywierały wpływ na naszą przyszłość. W pierwszej linii należeli do tych narodów Babilończycy,



2. Wyobrażenie komety Halley'a z r. 1066

na staro-normańskim dywanie. (Napisy łacińskie wyrażają — isti mirant = swoje zdziwienie, stella = równa się „gwieździe". W każdym razie łączono zjawienie się komety z śmiercią angielskiego król Harolda i z zdobyciem jego państwa przez Normanów pod wodzą Wilhelma. (Porównaj okręta na falach i kruki ponad zamkiem królewskim.)

którzy tłómaczyli sobie wolę boską z siedmiu planet i ich zawikłanych dróg. Nic też dziwnego, że tembardziej wywoływały tak nadzwyczajne zjawiska, jak komety, w zabobonnej wyobraźni przestrach i trwogę. Nawet jeszcze w wiekach średnich uważano kometę z jej dziwnym kształtem, jako bicz Boży lub też brano ją za przepowiednię nieszczęść, wojen, zarazy lub drożyzny. W czasach takich ukazywało się zawsze mnóstwo pism i rozpraw dotyczących komet jako zwiastunów nieszczęścia, wzbudzających wyrzuty sumienia itp. Gdy w r. 1456. ukazała się na niebie ta sama kometa, która w roku zeszłym tj. 1910. powróciła pod nazwą komety Halleya (patrz rycinę), ogarnął lud Europy wielki przestrach. Przewidywano znak gniewu Bożego, a papież Kalikst rozporządził odmawianie specyalnych modlitw ku obronie przeciw grożącemu niebezpieczeństwu ze strony państwa tureckiego. Wierzono bowiem, że kometa jest znakiem nowej groźby Turków. Lecz i dzisiaj jeszcze przechowały się dawne zabobony u niewykształconych ludzi. Głównie poddała się zabobonnej trwodze ludność południowych Włoch, wystraszona powracającem od czasu do czasu trzęsieniem ziemi, widząc w pojawiających się obydwóch kometach tj. Johannisburgskiej, ze stycznia i komety Halleya z kwietnia i maja 1910 r., nową zapowiedź strasznych katastrof.

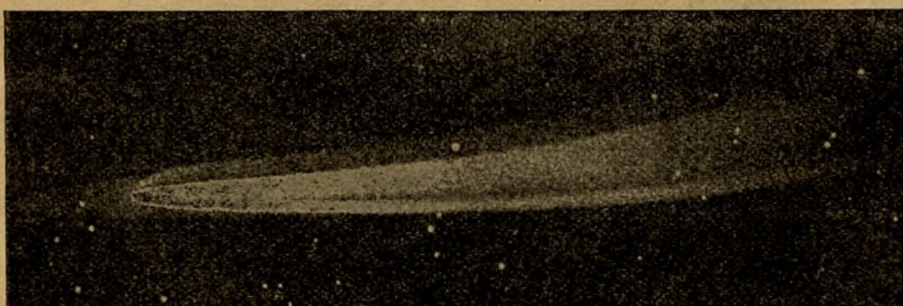


3. Wyobrażenie komety Halley'a z r. 1456.

Inni znowu przypisywali komecie styczniowej straszne powodzie we Francyi. Wielu ludzi przepowiadało koniec świata, ponieważ ziemia nasza musiała przechodzić przez ogon komety Halleya.

W toku dalszego opowiadania zobaczymy, czy spotkanie się ziemi z kometą może mieć w ogóle złe następstwa dla naszej planety.

W naszych czasach nauki i oświecenia patrzymy na kometę jako na zajmujące zjawisko niebieskie. Chociaż nie wszystko jest nam zupełnie jasnem, dotyczące się tych dziwnych ciał niebieskich, to jednakże dzięki postępom nauki, jesteśmy w stanie posunąć nasze badania dosyć daleko tak pod względem właściwości ich składników jako i kierunku biegu, o czem dowodzi najlepiej dokładne obliczenie i przepowiedzenie powrotu komety Halleya jako i kierunku jej drogi. Od czasu kiedy możemy za pomocą teleskopu przenikać przestrzenie niebieskie, wiemy, że gwiazd tych wędrujących jest dużo więcej, niż to dawniej przypuszczano. Wiele z nich można dojrzeć tylko dalekowidzem, mniejszość ich jest dostępną dla gołego oka i to czasem nawet w pokaźnej wielkości. Jeżeli ogon u komety rozciąga się przestronnie na sklepieniu niebieskiem, zajmując często $^1/_4$ widnokręgu (patrz rycinę), możemy sobie łatwo wyobrazić, że wobec olbrzymiej odległości komety, ogon jej musi mieć niepojęte rozmiary. Gwiazdy takie, jak Jowisz, Saturn i inne, znajdujące się w systemie słonecznym, widzimy przecież



4. Wielka kometa jesienna z r. 1882,

Kometa ta rozciągała się w ogromnych rozmiarach na wschodniem niebie. W Rosyi i Azyi widziano kometę w całym przepychu rano przed wschodem słońca. W naszych okolicach gołem okiem jej nie dostrzeżono, z powodu zbyt wielkiej bliskości słońca.

jako tylko małe punkciki, gdy w istocie są one o dużo, dużo większe od ziemi. Średnica Jowisza wynosi n. p. 142500 km (kilometrów), zaś średnica ziemi, tylko 12960 kilometrów. Tymczasem długość ogona komety obliczają astronomowie na 150000 milionów kilometrów i więcej, a zatem długość ta przewyższa odległość ziemi od słońca. Za pomocą lunety, lecz nawet i gołem okiem, możemy rozróżnić u komety wyraźnie 2 części, tj. jaśniejszą głowę, i wydłużoną wstęgę świetlaną ogona. Najlepszym dowodem, że ogon ten składa się z nieścisłej masy świetlanej jest fakt, że widać przez niego znajdujące się pozanim gwiazdy. Lecz nawet i po większej części okrągła głowa komety zawiera tylko przeważnie parę i gazy, zgęszczające się ku środkowi, i tworzące może u niektórych komet ścisłe jądro. Dziwnem jest, że ogon jest zawsze odwrócony od słońca. Fakt ten jest niejako dowodem tego, co można przypuszczać o kometach na mocy badań i doświadczeń spektralnych.



5. Kometa widziana gołem okiem.



6. Głowa komety obserwowana przez lunetę.

Kometa Donatisa z r. 1858.



7. **Sześcioraka kometa z r. 1861.**

Spektrum zwiemy wyobrażenie kolorów tęczowych, które uzyskujemy przepuszczając białe światło przez prysmat szklany i dzieląc je w ten sposób niejako na różne części. Także i kropelki wody posiadają własności prysmatu, tak że barwy tęczowe widzimy i w kropelce rosy jako i w kroplach tryskającej fontanny oświetlonej promieniami słońca. Najwyraźniej uwydatniają się barwy te w tęczy na niebie.

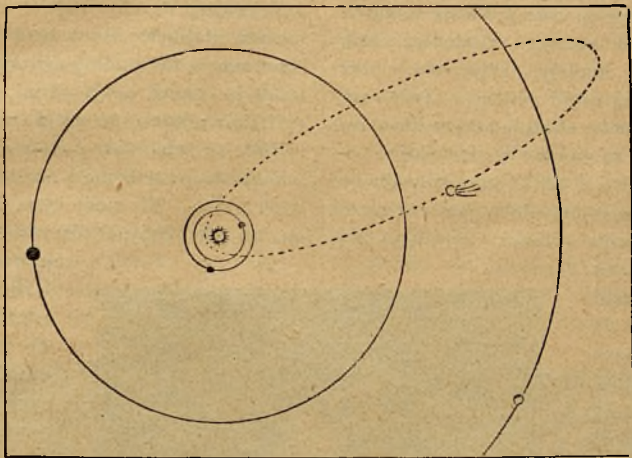
Badania naukowe wykazały, że w wielobarwnem spektrum (siedm barw tęczowych z ich odcieniami) znajduje się pewna liczba ciemnych kres, t. j. miejsc bez światła. Kresy takie świadczą o obecności ciał w źródle świetlanem, i tak n. p. ciała ścisłe lub w stanie gorącym roztopione dają nam w analizie spektralnej jasne miejsca, gdy zaś elementa składające się z pary i gazów uwydatniają się jako barwne linie.

Płomień zawierający parę sodu daje nam ciemne spektrum z bardzo jasną żółtą linią. Jeżeli przez taki płomień przepuści się światło roztopionego, żarzącego się ciała, w takim razie uwydatni się całe jasne spektrum tego ciała a w niem poprzednio wspomniana linia sodu jako ciemna kresa. Światło słoneczne zawiera podług analizy spektralnej bardzo wiele takich ciemnych linii, nazwanych podług ich wynalazcy liniami Frauenhofera. Widzimy więc, że słońce jest ciałem będącem w stanie rozżarzonym, okolonem warstwą gorących gazów. Warstwa ta zawiera w sobie te elementa, których czarne kresy widzimy w analizie spektralnej.

W ten sposób wiemy, że żelazo lub inne metale znajdują się na słońcu w stanie gazów, t. j. że panuje tam taka temperatura, o której my nawet pojęcia nie mamy ani wyobrażenia. Analiza spektralna dała nam także wiele drogocennych wyjaśnień i co do innych ciał niebieskich.

Sposób ten badania zastosowany do tak zwanych mgławic na niebie, objaśnia nas, czy mgły te składają się z rozżarzonych gazów lub też z wielkiej ilości stałych ciał wszechświata, znajdujących się w stanie gorącym, które tylko w skutek olbrzymiej odległości wydają się nam jako mgławice na niebie.

W ten sposób można dowieść dokładnie, że ogon komet składa się zawsze z rozżarzonych par i gazów, które też po większej części tworzą ich składniki (patrz rycinę). Jeżeli w rzeczywistości kometa w wyjątkowych razach posiada stałe jądro, to masa ścisła ogranicza się tylko na samem centrum, które okolone jest warstwami pary, gazów rozżarzonych o różnej jakości i postaci.

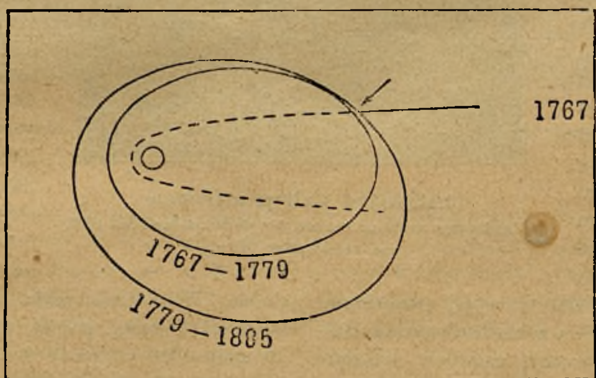


8. **Droga komety Halley'a w porównaniu z drogą ziemi i innych planet.**
Linia kropkowana oznacza drogę komety. Małe koła przedstawiają drogę ziemi i Marsa. Wielkie koła, drogę planet Jowisza i Neptuna.

Warstwa świetlana otaczająca jądro komety, nazywa się koma. Równocześnie zbadano za pomocą analizy centralnej, że komety posyłają nam po części swiatło jako refleks promieni słonecznych, lecz w części świecą także i same. Rozżarzone gazy są to po większej części weglowodan, żelazo, sod, itd.

U wielkich komet zrobiono to dziwne spostrzeżenie, że zbliżywszy się do słońca, rozwijają one nowe siły, tj. że pod wływem słońca opary stają się silniejsze a ogon się powiększa. Jak już wspomnieliśmy, ogon komety odwrócony jest zawsze w przeciwną stronę do słońca. Rośnie on tak długo póki kometa przybliża się do słońca, jeżeli jednak bieg zmieni, i zacznie się oddalać w przestwór wszechświata, ogon się w tej chwili zmniejsza. W wielu razach zmienia się także i jądro i ogon, a głowy się rozdwajają lub też powstaje więcej ogonów, tak że cały obraz się prędko zmienia. Już w r. 1744. donoszono o komecie z 5 ogonami. Kometa wyobrażona na rycinie z r. 1861, uwydatnia 6 ogonów.

Ponieważ wzrost komety uskutecznia się na stronie przeciwległej słońcu, muszą tu wywierać wpływ odpychające siły słoneczne. Obecnie przypuszczają, że wpływ słońca polega na siłach elektrycznych, mianowicie dla tego, że działanie to uskutecznia się w czasie, kiedy kometa znajduje się w nadzwyczajnej odległości od słońca, tak że wpływ ciepła nie mógłby mieć jeszcze żadnego znaczenia. Pod tym względem badania wiedzy i nauki wyjaśnią nam jeszcze niejedno, ponieważ w ostatnich dziesiątkach lat większej komety nie widziano, a właśnie w tym czasie wspomniana analiza spektralna zrobiła wielkie postępy. Wiele wyjaśnień zyskaliśmy przez obserwacye wielkiej komety grudniowej z r. 1882 (patrz rycinę), do których przyczynił się K. Wells. Po raz pierwszy spostrzeżono wtenczas, że przy zbliżeniu się komety do słońca, spektrum węglowodanu widzialne dotychczas, stało się niewidzialnem, a w miejsce tegoż uwydatniły się żółte linie sodu. W miarę oddalania się od słońca, tarły się one i wystąpiło znowu dawne spektrum węglowodanu. Badania czynione w tym kierunku wykazały, że dziwne to powstanie światła własnego komety, polega prawdopodobnie na wpływie elektryczności słońca.



9. **Zboczenia drogi komety Lexella pod wpływem planety Jowisza.**
Kometa ta przyszła w r. 1767 z wszechświatu, obeszła paraboliczną drogą koło słońca, i wracała z powrotem w wszechświat. W miejscu oznaczonem zbliżyła się do planety Jowisza i została wskutek siły przyciągającej tej planety, wciągniętą w system słoneczny. Kometa ta biegła drogą eliptyczną wkoło słońca (1767 do 1779). W r. 1779, zbliżyła się kometa po raz drugi do Jowisza i została zmuszoną zmienić znowu swój kierunek (1779 do 1885).

Możliwem jest, że przy zbliżeniu się komety do słońca, tworzy się wskutek działania ciepła żywsze parowanie, a z drugiej strony małe cząsteczki jądra komety zostają odtrącone pod wpływem elektryczności słońca. Ogon komety nie jest jej stałą częścią, lecz powstaje wskutek wyparów i odtrącania cząstek komety. Dowodem tego, że powracające regularnie komety, stają się coraz mniejsze, tj. że utracają pewną część materyi. Zwłaszcza kometa Halleya, która powróciła, ukazując się w kwietniu i maju r. 1910, podpadała zmniejszeniu się całości.

W opisie jednej z komet z r. 1607, opowiada sławny astronom Keppler, że jego zdaniem niebo jest tak przepełnione kometami, jak morze rybami. Jeżeli je się widuje tak rzadko, polega to na niezmierzonej przestrzeni wszechświata, tak że widzi się tylko komety przebiegające w bliskości ziemi. Najnowsze badania potwierdziły w zupełności powyższe mniemanie wielkiego astronoma. Liczba 500 tych wędrujących gwiazd, o których mówią stare kroniki, powiększyła się od lat 300, t. zn. od czasu wynalezienia dalekowidza, jeszcze o kilka set. W każdym roku odkrywają znaczną liczbą nowych komet. Pewien uczony petersburski, obrachował, że od czasu narodzenia Chrystusa, musiało przebiedz nasz system słoneczny około $^1/_4$ miliona komet. Widuje się je rzadko, ukazanie się ich wywołuje zwykle popłoch, polega to oczywiście na olbrzymiej odległości, w której się znajdują i na kształcie ich drogi. Mnóstwo komet posiada kierunek biegu w kształcie paraboli, którą można sobie łatwo wyobrazić, otaczając głowę cukru sznurkiem, tj. w jej podłużnym kierunku. Komety te przychodzą z bezkresnego wszechświatu, obiegają słońce, i powracają znowu w nieskończoność. W przeciwieństwie do nich posiadają komety peryodyczne t.-zn. powracające regularnie, drogę w kształcie elipsy.



10. Edmund Halley, astronom
podług którego nazwano kometę. Ur. się 29 października 1656, um. 14 stycznia 1742 r.

Także i nasza ziemia jako i inne planety, obiega słońce drogą w kształcie elipsy. Lecz kształt ten przybliża się bardzo do formy koła, gdy tymczasem droga komety Halleya (patrz rycinę), uwydatnia dużo więcej wydłużoną elipsę. Przypuszczają nie bez pewnej podstawy, że na te wiecznie wędrujące gwiazdy wywierają wpływ planety systemu słonecznego i gdy się znajdą w tym systemie, zmuszają je do obrania regularnej drogi w około słońca. U komety Lexalla dowiedziono dokładnie, jak wielki wpływ wywiera na kierunek jej biegu planeta Jowisz (patrz rycinę). Takich peryodycznych, powracających komet, zmuszonych niejako do obrania regularnego kursu, znamy w naszym systemie słonecznym mniej więcej 70. Do najsławniejszych komet zalicza się kometa Halleya, która była widzialną roku ubiegłego. Nazwano ją tak podług astronoma **Edmunda Halleya**, który ją odkrył, a żył od r. 1656 do 1742. Halley obliczył rachunkowo, że drogi trzech komet z r. 1521, 1607 i 1682, są sobie tak podobne, że mogłoby się zdawać, jakoby ta sama kometa wracała się zawsze w wymienionych latach. Na mocy tego obrachunku przepowiedział on, na rok 1753 powrót komety, której regularny okres powrotny obliczył na 76 lat. Halley sam nie dożył tego, lecz istotnie w roku 1758 ukazała się ona. Zaczęto wtenczas badać wzmianki o kometach ukazujących się w dawniejszych latach i wykazano, że kometę tą widziano już w r. 87 przed Chrystusem.

Po raz ostatni widziano ją w r. 1835. Od dłuższego czasu obserwowano powrót tej komety za pomocą teleskopów. W kwietniu przeszłego roku znajdowała się ona najbliżej słońca, oddaliwszy się potem od tegoż w szybkim biegu.

Przeciąwszy w styczniu r. 1909 drogę planety Jowisza (patrz rycinę), przejdzie ją w powrotnej drodze raz jeszcze w czerwcu, 1911 r. W kwietniu r. 1910, znajdowała się ta kometa najbliżej słońca i była widoczną na wschodzie przed zachodem słońca. W maju oddalała się już od słońca i była widoczną na zachodzie, po zachodzie słońca. W połowie maja odznaczała się najsilniejszem światłem i stała ponad znaną grupą gwiazd Oriona. 19 maja 1910 r., **przechodziła ziema przez ogon komety**. Z powodu tego głosiły bojaźliwsze umysły koniec świata. Nie ma tu jednakże mowy o spotkaniu się z jądrem komety, lecz tylko o zetknięciu się z oparami ogona. Spotkania takie miały już często miejsce i to bez najmniejszych skutków dla ziemi, n. p. w. r. 1819, i 1869, przechodziła ziemia przez ogon jednej z komet. Gęstość ogona komety jest tak nikłą, że próżnia powietrzna powodowana sztucznie za pomocą pompy, jest jeszcze gęstszą. Najwyżej może oddziaływać na ziemię tj. na jej atmosferę elektryczność jej ogona w podobny sposób, jak wobec silnej zorzy północnej. W nowszych czasach mieliśmy jednakże częstokroć wyładowywania

elektryczne mające związek z zorzą północną, które pozostały bez skutku, z wyjątkiem wpływu szkodliwego, jaki wywierały na urządzenia telegraficzne. Błędnem jest w każdym razie twierdzenie, jakoby trzęsienia ziemi i wybuchy wulkaniczne z r. 1910 miały jakikolwiek związek z pojawieniem się komety. Najwyżej możnaby przypuszczać, że wpływ ten wywierają te same siły słońca, które się objawiają jako czarne plamy i które mają styczność z tworzeniem się ogona komety. Wpływy te na naszą ziemię zaznaczają się nietylko w dziwnych zjawiskach skutków, lecz także i pewnem poruszeniu tajemniczego wnętrza ziemi.

Nadmienić musimy, że prawdopodobnie co rok stykamy się kilkakrotnie z resztkami wielkich komet, mianowicie w czasie spadania gwiazd. Zjawisko to było już w dawnych czasach powodem różnorodnych domysłów. Mniemanie, że gwiazdy spadają z nieba, mogło mieć początek tylko w dziecinnej wyobraźni o gwiazdach, że są one umocowane u kopuły niebieskiej, jako błyszczące punkciki. Dzisiaj wie każde dziecko, że jakieś obce ciało z innych światów dostało się w obręb powietrza ziemi i rozżarzywszy się, zaświeciło jasno. Przeszywając atmosferę, mają ciała te świecące po większej części prosty kierunek, pozostawiają w wielu wypadkach swietlany pas po sobie, a często zbliżywszy się do ziemi, świecą jasno, jakby olbrzymia lampa elektryczna i nazywają się w tenczas ognistemi kulami.

Spadające gwiazdy są to odpadki małe innych ciał wszechświata. Znajdując się w blizkości ziemi zostają przez nią przyciągnięte, a ponieważ ziemia obraca się i pędzi z nadzwyczajną szybkością rozpalają się natychmiast dostawszy się w otoczenie atmosfery ziemi. Świecący ogon, a raczej smuga światła, jaką gwiazdy takie po sobie pozostawiają, widoczna jest częstokroć przez dłuższy czas. Za pomocą analizy spektralnej zbadano, że składniki tych odłamków obcych ciał niebieskich są takie same jak w naszej ziemi.

Częste zjawiska spadających gwiazd w pewnym określonym czasie a mianowicie podczas nocy 10 sierpnia (św. Wawrzyniec) i około 12 listopada dawały od dawna do poznania, że ziemia rok rocznie w tym czasie przechodzi przez okolice wszechświata, które są zapełnione takimi odłamkami gwiazd. Nie bez podstawy twierdzą, że miejsca te są pozostałościami po dawnych kometach, które doszedłszy do systemu słonecznego rozsypały się i zasiały swą drogę takimi odłamkami. Cząsteczki te przyciąga bezustannie ziemia i pewnie także i inne planety. Spalają się one i rozpylaja się w atmosferze. Jeżeli się to odbywa w niższych warstwach atmosferycznych bliżej powierzchni ziemi, pokazują się one w kształcie ognistej kuli, która pęka z hukiem i ginie w atmosferze. Często odpadki takie spadają na ziemię jako masa mineralna, którą nazywamy meteorolitem. Ponieważ jądro, a raczej masa komety pod wpływem zbliżenia się do słońca rozkłada się, pęka i zamienia się w parę, przekonano się dokładnie, że regularnie powracające komety, stają się coraz mniejszemi, a ich odpadki rozpryskują się i zostają przyciągnięte przez inne ciała niebieskie. Ostateczny los więc wszystkich komet, to ich powolne zanikanie. Część ich została odrzuconą w przestrzenie wszechświata pod wpływem siły elektrycznej, a resztę przyciągnęło do siebie jakieś ciało niebieskie systemu planet. Dokładnemi badaniami dowiódł w roku 1866 Schiaparelli, bardzo zasłużony pod tym względem Jezuita, że masy gwiazd spadających pochodzą z resztek komet. Na mocy obserwacyi można było dosyć dokładnie oznaczyć, w jakiej wysokości



11. Kometa widziana gołem okiem.



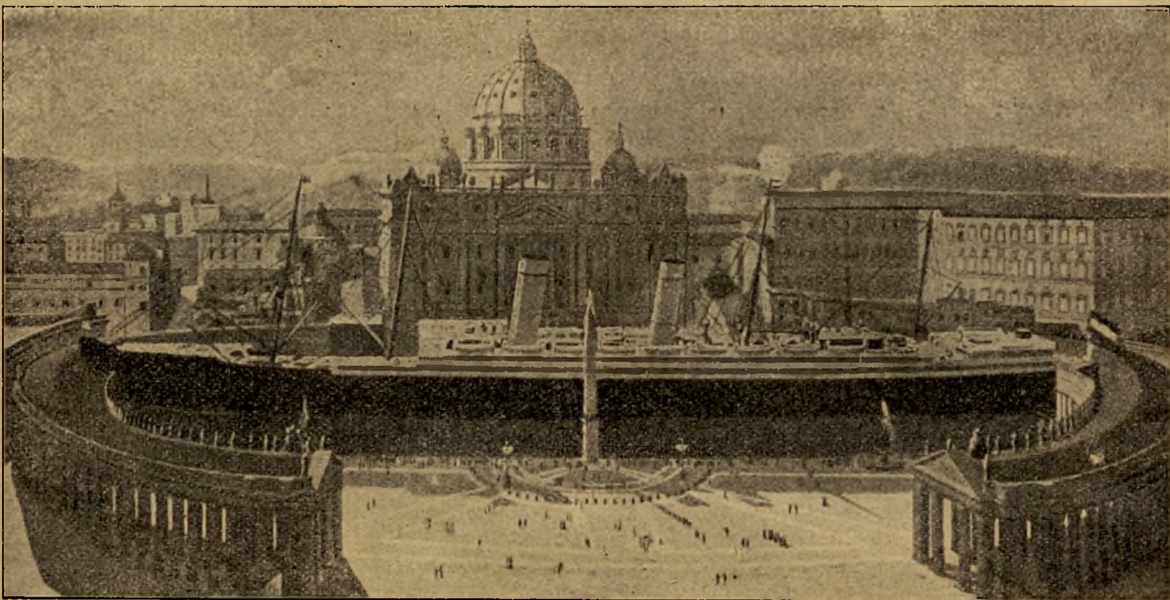
12. Głowa komety, obserwowana przez teleskop.

Kometa Halley'a.

ukazują się spadające gwiazdy Po większej części powstaje światło między 150 do 30 km ponad powierzchnią ziemi, gasną one trochę niżej, lecz prawdopodobnie nigdy niżej 25 km.

Gdy w roku 1896 pękła ponad miastem Madrytem kula ognista z ogromnym hukiem i grzmotem, spadły resztki jej w postaci kamieni i t. p dopiero mniejwięcej w $1^1/_2$ minuty, można więc było obliczyć, że pęknięcie nastąpiło mniejwięcej w wysokości 30 kilometrów ponad ziemią.

Spadające na ziemię meteory dzielą się na meteory żelazne i kamienne. Pierwsze z nich składają się przeważnie z żelaza, w którem tkwią grupy kamieni, drugie zaś zawierają przeważnie kamień, a między nim grupki metalu. Meteory kamienne napotyka się częściej od żelaznych. Te ostatnie dochodzą do dosyć znacznych rozmiarów. W Meksyku znaleziono meteor ważący około 2000 kg. Badania chemiczne wykazały, że odpadki te innych ciał niebieskich zawierają zupełnie te same składniki, które się znajdują na naszej ziemi. Nie znaleziono dotychczas w meteorach znanych u nas metali, jako to, cynku, żywego srebra, złota i innych.



Parowiec „George Washington“ na placu Św. Piotra w Rzymie.

Długość okrętu 220,2 metrów; szerokość placu 204 metrów; wysokość okrętu aż do końca kominów 44 metrów; wysokość obelisku na placu 39 metrów.

Kilka ciekawych uwag o nowożytnym parowcu oceanowym.

Natura daje nam częstokroć sposobność przekonania się o jej ukrytych siłach, jak n. p. w wichrze, w rozhukanych falach, burzy, wybuchach wulkanicznych lub w trzęsieniu ziemi. Sił tych jednakże nie umiemy okiełzać, są więc one dla nas stracone a często nader niebezpieczne.

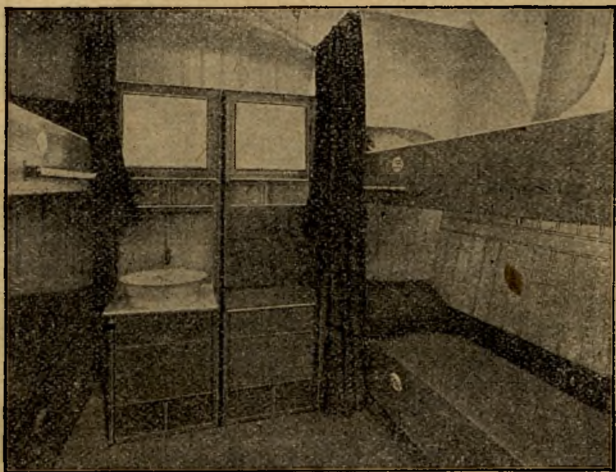
Dzięki technice i jej pomysłowości, może i człowiek kierować dzisiaj wielkiemi siłami natury. Od czasu, gdy przez spalenie węgla uzyskujemy parę o wysokiem ciśnieniu, którą możemy w maszynach zużytkować jako siłę, przyzwyczailiśmy się do rozporządzania siłami prześcigającemi częstokroć człowieka.

Mianowicie w komunikacyi wodnej i lądem, mamy przykłady przed stawiające nam tę potęgę. Uprzytomnijmy sobie maszynistę kolejowego. Jednym ruchem ręki rozwija swoją maszyną siły, przenoszące z jednego miejsca na drugie ogromną ilość towarów, których transport wymagałby dawniej setki wozów i koni. — Ta sama siła przewozi na raz tysiące ludzi na wielkie odległości i w krótkim czasie.

Olbrzymia potęga kryje się mianowicie w ogromnych parowcach pasażerskich wielkich oceanów, n. p. najnowszy parowiec towarzystwa Norddeutscher Lloyd, zaopatrzony jest maszynami wydającemi 20000 koni. Okręt ten robi w godzinie 19 mil, a mila równa się 1852 metrów. —

Doświadczenia wykazały, że praca 21 ludzi równa się pracy jednego konia technicznego Gdyby więc ludzie mieli wykonać pracę 20000 koni maszyn parowych okrętu „George Washington“, musiałoby 20000 × 21 to znaczy 420000 ludzi o zdrowych muszkulach, pracować bez wytchnienia przez 7 do 8 dni, tak długo bowiem trwa przejazd przez ocean.

Oczywiście, że byłoby to niemożliwem, ponieważ człowiek przez tak długi czas nie może pracować bez odpoczynku, a gdyby ludzie musieli się zmieniać, potrzebaby było 840000 do poruszania podaną przedtem szybkością. Parowiec „George Washington“ jest obecnie największym statkiem, i to nie tylko w Towarzystwie Północnego Lloydu, lecz także i największym parowcem niemieckiej floty. Jednakże nie rozporządza on jeszcze największą siłą, ponieważ nie jest budowany jako parowiec pospieszny. Mimo to przewyższa on szybkością wszystkie te okręty, które kursowały około roku 1880 jako parowce pospieszne między Bremą i New-Yorkiem.



Sapialnia na 4 osoby w III. klasie.

Maszyny nowożytnych parowców pospiesznych są o wiele silniejsze od maszyn parowca „George Washington“, które swoją drogą przewyższa pospieszne statki wielkością i pojemnością o jakie 6000 beczek.

Siła pospiesznego statku „Kaiser Wilhelm der Grosse“ wynosi 28000 koni, a statku „Kronprinz Wilhelm“ 35000. Parowiec „Kaiser Wilhelm II“ rozporządza siłą 45000 koni, a statek „Kronprinzessin Cecilie“ siłą 46000 koni. Statek ten wymagał by więc do swego poruszania 46000×21 t. j. 966000 ludzi, przy ciągłej zaś pracy bez przerwy podczas jazdy w jedną i drugą stronę przez ocean 1932000 ludzi. Są to wprost olbrzymie siły, które technika dała na usługę komunikacyi i handlu. Siły te podlegają woli zaledwie kilku ludzi, którzy niemi kierują z łatwością.

Olbrzymie nowoczesne parowce, które mniejwięcej w pięciu dniach przebiegają przestrzeń między Europą i Ameryką zasługują jednakże i pod innym względem na bliższe zapoznanie się z nimi. Przyjrzyjmy się n. p. parowcowi „George Washington“: statek ten ma 220.2 metrów długości t. j. 722 5 stóp. Gdybyśmy postawili taki statek obok najwyższej wieży kościelnej, przewyższał by on ją o jakie 70 metrów, jedna mila morska równa się 1852 metrom więc 8 statków długości parowca „George Washington“ wypełniłyby całą milę morską. Co do wysokości odpowiada parowiec ten najwyższym gmachom o ośmiu piętrach, jeżeli każdy pokład uważalibyśmy jako piętro. Gmach taki o 28 metrach wysokości równa się w zupełności wielkim domom i budynkom miejskim prześcigając je pod względem pomieszczenia i pojemności.

Urządzenia wewnętrzne kajut Iszej klasy podług projektów najsławniejszych niemieckich specyalistów, n. p. prof. Paula i Rudolfa Schrödera, równają się pod względem wykwintu, smaku i praktyczności kompletnie przepychowi pierwszorzędnych hoteli. Lecz także i kajuty II klasy nie pozostawiają pod tym względem nic do życzenia. Komfort doszedł w ostatnich latach do szczytu, jeszcze przed kilkunastu laty nie miano o czemś podobnem pojęcia. Elektryczne windy, elektryczne kąpiele świetlane, kąpiele w wodzie morskiej lub słodkiej, urządzenia szpitalne, ubikacye dla fotografów, czytelnie i gabinety do załatwiania piśmiennych robót, jako i inne wspaniałe a praktyczne urządzenia przyczyniają się do uprzyjemnienia i skrócenia podróży morskiej.

Parowiec „George Washington“ odpowiada jako pierwszorzędny parowiec dwuśrubowy pasażerski i frachtowy, nietylko prawnym przepisom rozmaitych krajów, lecz zaopatrzony jest jeszcze nadto wieloma ulepszeniami i urządzeniami, które towarzystwo Norddeutscher Lloyd zaprowadziło dobrowolnie, a które są dobrodziejstwem nietylko dla podróżnych I i II klasy, lecz także i dla mniej zamożnych. W pierwszej linii należy do tych ulepszeń zaprowadzenie 3ciej klasy dla mniej zamożnych podróżnych, którzy pragną przepłynąć ocean osobno, a nie razem między pokładem z wychodźcami południowej Europy. Urządzenia 3ciej klasy są tak samo oddzielone od ubikacyi między pokładem. Podróżni jadący 3cią klasą płacą tylko Kor. 24.— więcej od pasażerów między pokładem i zostają umieszczeni w kajutach tylnego okrętu po 2 do 6 osób. Kajuty te zaopatrzone są wszelkiemi wygodami, łóżkami z materacami, posiadają patentowane umywalnie i t. p. Do wspólnego użytku służy jadalnia, pokój do palenia i osobny pokój dla kobiet. Wszelkie oddziały są wysokie i przestronne. Całe urządzenie

uwydatnia zasadę prostoty a praktyczności. Odnosi się to nietylko do ubikacyi mieszkalnych i sypialnych, lecz także i do rodzaju odżywiania podróżnych. Potrawy i obsługa odpowiadają pod każdym względem dobrej opinii, jaką się cieszy w tak wielkiej lecz zasłużonej mierze, towarzystwo Norddeutscher Lloyd. Potrawy w najlepszym gatunku, przygotowują wyuczeni kucharze, a podają je podróżnym w dostatecznej ilości, wprawni posługacze. Przygotowanie potraw odbywa się w osobnej kuchni stojącej w bezpośrednim związku za pomocą elektrycznych wind z obszernemi spiżarniami, które są sztucznie chłodzone.

Jak wszystkie inne parowce pasażerskie, zaopatrzony jest „George Washington" wszelkiemi możliwemi urządzeniami bezpieczeństwa. Postępy zrobione na tem polu w ostatnich latach, za pomocą elektryczności, są olbrzymie i tak rożnorodne, że śmiało twierdzić można, że na pierwszorzędnym nowożytnym parowcu oceanowym podróżuje się bezpieczniej, jak koleją. Telegrafia bez drutu daje możność kapitanom prawie wszystkich statków oceanowych w razie jakiegokolwiek niebezpieczeństwa komunikowania się z okrętami znajdującymi się w pobliżu lub też ze stacyami nadbrzeżnemi. Sygnałowe dzwony podwodne ułatwiają kapitanom podczas mgły zbliżenie się do brzegu. Zaś urządzenia wewnętrzne statku dają kompletną pewność bezpieczeństwa podróżnych i załogi. Podwójne dno okrętu zapobiega dostaniu się wody do okrętu, w razie gdyby pierwsze dno zostało wskutek jakiego nieszczęśliwego wypadku wybite.

Bardzo ważne i nieocenione jest urządzenie uszczelnionych osobnych oddziałów, które w razie zderzenia się okrętu i t. p. oddają nieocenione przysługi. Chociażby nawet dwa sąsiednie oddziały napełniły się kompletnie wodą, okręt płynie spokojnie dalej i nie może zatonąć. To samo można powiedzieć o samodziałających zamknięciach drzwi, znajdujących się w oddziałach okrętu. Zamknięcie tychże ma w ręku sternik, to jest, że nie opuszczając swojego stanowiska, jest w możności, w razie niebezpieczeństwa pojedyńcze oddziały szczelnie pozamykać. Wszelkie rozkazy przenosi się prędko i pewnie. Podwójne śruby umożliwiają nietylko szybką jazdę statku, lecz także ułatwiają w razie uszkodzenia steru kierowanie okrętu, jak to się już często zdarzało. Często już doprowadził kapitan okręt bez najmniejszego niebezpieczeństwa do portu za pomocą samych śrub, gdy się ster wskutek jakiego wypadku uszkodził na pełnem morzu.

Z opisu tego widzimy, że parowiec „George Washington", pomieszczający razem z załogą 3262 osób. stoi na pierwszem miejscu pod względem urządzenia i wyposażenia między wielkimi nowożytnymi parowcami, przepływającymi oceany, podobnie jak nowożytne pociągi luksusowe, przebiegają olbrzymie przestrzenie na lądzie. Chociaż, jak już nadmieniliśmy, parowiec „George Washington", nie płynie z taką szybkością, jak parowce pospieszne, to i w tem tkwi pewien uzasadniony powód. Wielu podróżujących woli jechać dłużej, lecz za to spokojniej. Dla nich więc jest parowiec „George Washington", idealnym środkiem komunikacyi towarzystwa Norddeutscher Lloyd, między nowym a starym światem. —

* * *

Objaśnienie do zamieszczonego przecięcia parowca „George Washington":

Liczby podane na bokach ryciny przy każdem piętrze odnoszą się do ubikacyi na tem piętrze. Liczby są tak podane, że wszystkie znajdujące się na lewo od ryciny odnoszą się do ubikacyi po lewej stronie aż do środka, a liczby po prawej stronie ryciny oznaczają ubikacye od środka ku prawej stronie.

1. Pomost komendy. 2. Dom komendantury, z kąd kieruje się i steruje całym okrętem.

3. Pokład z łodziami ratunkowemi, dla pasażerów służy jako pokład spacerowy. 4. Sala ogólna towarzyska.

5. Górny pokład spacerowy (okryty i ochroniony). 6. Salon dla palących I. klasy.

7. Średni pokład spacerowy. 8. Pokój cesarski (na prawo i lewo). 9. Wolne miejsce. 10. Wielka sala wspaniała ponad jadalnią, prowadząca przez kilka pięter. 11. Winda.

12. Podróżni I. klasy. 9. Wolne miejsce. 10. Sala kryta. 11. Winda. 13. Pokój zbytkowny.

14. Jadalnia I. klasy, wiodąca przez całą szerokość okrętu, zaopatrzona windą oraz wzniesionym dachem szklanym, idącym przez kilka pięter.

15. Na lewo: kajuty dla podróżnych I. klasy. 16. Na prawo: kajuty dla podróżnych III. klasy. Między tem górna część hali maszyn

17. Na lewo: Miejsce między pokładem. 18. Na prawo: Miejsce dla dozorców.

19. Na lewo i prawo: kotły parowe.

20. Między tymi: Potężne maszyny parowe do poruszania okrętu, idące przez kilka pięter, jak mali są ludzie wobec tych olbrzymów! U obydwóch maszyn widzimy w pośrodku ogromne wały, które prowadzą przez długość całego okrętu i poruszają śruby z wielką szybkością, które pędzą okręt. Przez zastosowanie dwóch śrub okręt porusza się wiele prędzej, a w dodatku w razie jakiego wypadku przy sterze, można zapomocą dwóch śrub także kierować ruchami okrętu.

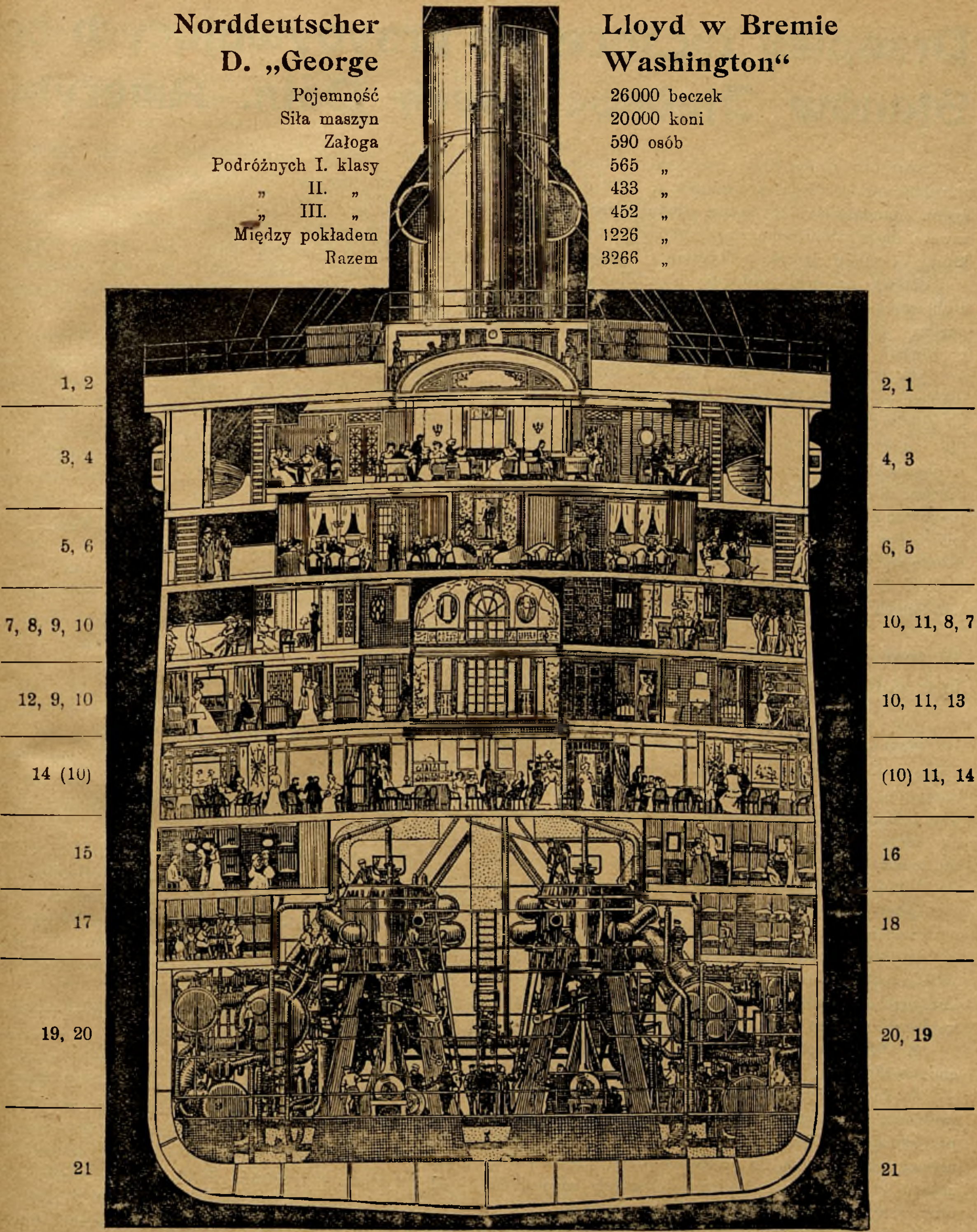
21. U samego dołu w przekroju widzimy podwójne dno okrętu. Podzielone jest ono na różne szczelne oddziały. Gdyby w dnie miała się w jakikolwiek sposób zrobić dziura, nic to całości okrętu nie szkodzi, ponieważ wodą napełni się najwyżej tylko jeden taki oddział, reszta zostaje nietkniętą. Podług ludzkiej rachuby jest prawie wykluczonem, aby taki olbrzym miał kiedykolwiek być w niebezpieczeństwie wobec tak praktycznych urządzeń i zastosowań zabezpieczających.

Na wielkich parowcach oceanowych jedzie się w każdym razie bezpieczniej jak koleją.

o o

Norddeutscher Lloyd w Bremie D. „George Washington“

Pojemność	26000 beczek
Siła maszyn	20000 koni
Załoga	590 osób
Podróżnych I. klasy	565 „
„ II. „	433 „
„ III. „	452 „
Między pokładem	1226 „
Razem	3266 „



Przecięcie olbrzymiego parowca „George Washington“ przedstawiające przeróżne oddziały i ubikacye, mieszczące się w dziewięciu piętrach jedno nad drugiem.

Przepisy tyczące się przybywających do Stanów Zjednoczonych Półn. Ameryki.

Sekretarz Stanu, Hay, zaznaczył w swojem nader ważnem sprawozdaniu z września r. 1902 o położeniu żydów rumuńskich, że Stany Zjednoczone przyjmują zawsze chętnie dobrowolnych przychodźców tego rodzaju, którzy są zdolni zlać się politycznie z Państwem.

Ustawy Ameryki protegują złączenie wychodźców z obywatelami Państwa, nie robiąc najmniejszej różnicy między przybyszami a tubylcami. Wszyscy doznają w równej mierze tych samych praw obywatelskich w kraju, jako i po za krajem. Właściwie każdemu wolno przybyć do Stanów Zjednoczonych z wyjątkiem osób bez najmniejszych środków życia, z wyjątkiem złoczyńców lub chorych na zaraźliwe choroby. Obserwuje się tu w pierwszym rzędzie charakter dobrowolnego przychodźctwa, dla tego też się wyklucza z zasady nawet i takich przybyszów, których emigracyę protegowały lub wprost spowodowały inne państwa. Wspaniałomyślne obchodzenie się z obcymi przybyszami ma na celu obustronną korzyść, a nie stworzenie miejsca pobytu dla niechętnie widzianych w innych krajach osobników.

W tem się mieszczą zasadnicze i dominujące podstawy amerykańskiej polityki emigracyjnej.

Pomimo to dokładne podanie odpowiednich ustaw i przepisów jest tutaj niezbędne, ponieważ się zdarza od czasu do czasu, że nawet dobrowolnie przychodzącym wzbroniono wstępu do Stanów Zjednoczonych, ponieważ nie znali emigranci tak zwanego prawa kontraktowego robotników lub też robili mylne zeznania sprzeciwiające się tamtejszemu prawu podczas przesłuchań wstępnych.

Ustawy i przepisy tyczące się przybywających a prawomocne od 18. sierpnia 1902 r., są następujące:

1. Celnicy zobowiązani są podług ustawy z 18 sierpnia 1894 r. pobierać od każdego pasażera okrętowego, nie będącego obywatelem Stanów Zjednoczonych, a przybywającego z obcego portu do Ameryki, 5 dolarów podatku.

2. Wszelkie składki i podatki wpływają do „kasy emigrantów."

3. Na granicy kanadyjskiej jako i w tych miejscowościach, w których nie ma specyalnych komisarzy dla przybywających (emigrantów) mają celnicy wykonywać ustawy odnoszące się do przepisów dla emigrantów i do zakazu wprowadzania zakontraktowanych robotników, oraz zastępować pod tym względem komisarzy.

4. Każdy przybywający obcy do amerykańskiego portu, musi się poddać natychmiastowo podług miejscowych przepisów przesłuchom i to na okręcie lub też na innem w tym celu przeznaczonem miejscu. Jeżeli ma wstęp dozwolony, ma zaraz wylądować, gdy zaś w przeciwnym razie wskutek specyalnego badania (Special Inquiry) ma wstęp wzbroniony, może założyć protest, jak przepisano w ustawie piątej. Jednakże nie uwzględnia się apelacyi, jeżeli została założoną dopiero po przeprowadzeniu danej osoby do stacyi emigracyjnej celem odstawienia emigranta z powrotem.

5. Każdy obcy, którego zatrzymano do specyalnego badania mając go się odbywać oddzielnie od innej publiczności, ma być czemprędzej przesłuchany i zależnie od wyniku, natychmiast wpuszczony na ląd lub zawrócony. Jeżeli zakłada protest przeciw wynikowi i uchwale deportacyi powrotnej, musi protestować natychmiast, aby urzędnicy mogli się stosować do ustaw oddziału 10 prawa z trzeciego marca 1891. r. Takie samo prawo apelacyjne ma też każdy członek specyalnego urzędu badawczego, jeżeli nie jest zadowolony z wydanej uchwały.

6. Założenie apelacyi ma taki skutek, że o pozostaniu lub też zwrocie emigranta, urząd nie może prędzej rozstrzygnąć, aż po wydaniu ostatecznego rozporządzenia przez departament zjednoczony jako zwierzchnią władzę nad urzędami emigracyjnymi. W przeciągu 36 godzin po założeniu apelacyi, mają być wysłane akta danego wypadku zaopatrzone zeznaniami świadków i uwagami odnoszącemi się do samej sprawy, do generalnego komisarza spraw emigracyjnych przez najwyższego urzędnika danego portu z załączeniem piśmiennem jego osobistego zdania o stanie rzeczy. Przy apelacyi nie są dozwolone u departamentu dowody takie, których poprzednio nie przedłożono urzędowi do specyalnego badania danej sprawy. Jeżeli przyznano przyjacielowi lub adwokatowi apelującego przybysza dłuższy termin, celem zapobieżenia niewłaściwego postępowania prawnego, ma żądać najwyższy urzędnik emigracyjny złożenia odpowiedniej kaucyi, dla pokrycia kosztów powstałych ewt. przez przedłużenie pobytu emigranta.

7. Komisarz emigracyjny lub najwyższy urzędnik emigracyjny w porcie, ma prowadzić spis wszystkich obcych wyszczególnionych jako emigrantów nie mających prawa wstępu. Dalej powinien zależnie od wydanej uchwały i o ile takowa była zaatakowaną, natychmiast po odebraniu odpowiedniego rozkazu z departamentu, zgodnie z takowym przybywającego przyjąć do kraju lub też natychmiast zawrócić. Jeżeli mimo apelacyi został wstęp wzbroniony, powinien kapitan, agent, konsygnator, lub właściciel okrętu, na którym emigrant przybył, zostać natychmiast uwiadomionym przez urzędnika emigracyjnego, a dany emigrant powinien być odstawionym

na ten sam okręt celem wyprawienia z powrotem do kraju.

8. Adwokaci lub inne osoby, ofiarujący swą pomoc zatrzymanym emigrantom, nie mają w takich razach więcej sobie liczyć za zastępstwo, jak 5 dolarów. ($ 5), chyba, że komisarz emigracyjny da piśmienne pozwolenie porachowania wyższej należności, którą w takim razie on sam powinien zapłacić. — Jeżeli ktoś liczy sobie koszta od obcego przed zatrzymaniem takowego, lub też bierze zapłatę, podarunki lub inne odszkodowania za swoją czynność od obcych, jego krewnych i przyjaciół, wyższej wartości jak przedtem podane, lub jeżeli kto odbiera obcemu część jego rzeczy lub innej ruchomej własności, lub też w razie, gdyby miał takowe rzeczy zafantować, celem zabezpieczenia swej należności, zostaje wykluczonym od sprawowania swej czynności w jakimbądź porcie Stanów Zjednoczonych.

9. Ustawa ta tyczy się odpowiedzialności właścicieli okrętów w stosunku do rządu.

10. Kapitan, agent, właściciel lub konsygnator okrętu, który przywiózł emigrantów, musi przynajmniej na 24 godz. przed odjazdem uwiadomić komisarza emigracyjnego o czasie powrotu, aby urzędnik mógł na czas przetransportować wszystkich emigrantów, którym został wstęp wzbroniony.

11. Każdy emigrant, który opuścił port europejski w dobrem zdrowiu, a któremu został wstęp wzbroniony wskutek choroby, na którą zapadł w podróży, lub też wskutek jakiej innej niezdolności, powinien pozostać albo na okręcie lub też udać się do szpitalu. Jeżeli się znajduje w szpitalu, nie można go jednakże uważać za wpuszczonego do Ameryki. Jeżeli jednakże choroba lub niezdolność emigranta jest tylko tak nieznaczną, że podług zdania badającego lekarza, leżenie w szpitalu jest zbyteczne, i że chory może się sam poddać kuracyi lekarskiej, w takim razie powinien uzyskać bez wszystkiego pozwolenie wylądowania. Właścicielom okrętów i towarzystwom pozostawia się do woli ściągnięcie kosztów pobytu w szpitalu od chorego emigranta w właściwy i odpowiedni sposób.

12. Każdy emigrant, który prawnie wylądował, lecz wskutek później powstałej nieudolności fizycznej nie jest w stanie zarabiać na życie, i musiałby prawdopobnie dostawać utrzymanie od gminy, może zostać wytransportowanym z powrotem do kraju w przeciągu jednego roku wylądowania za przyzwoleniem urzędu emigracyjnego i na koszt funduszu emigracyjnego, jeżeli zostanie odstawionym bez kosztów do urzędu emigracyjnego jednego z portów. Tak samo mogą być pokryte koszta pielęgnowania i leczenia emigranta we wszystkich dobroczynnych zakładach przez fundusz emigracyjny po ustanowieniu odpowiednich rat i to od czasu zawiadomienia jednego z urzędników emigracyjnych aż do dnia rocznicy wylądowania.

13. Każdemu przybywającemu, któremu dozwolono po zbadaniu wylądować, wolno czekać na przyjaciół i znajomych, jeżeli zwróci koszta powstałe przez czekanie. Jeżeli zaś przybysz nie jest w możności podjęcia dalszej podróży wskutek nieprzewidzianych wydatków lub też jeżeli jest bez środków dostatecznych na pokrycie kosztów powstałych z niedobrowolnego pobytu, powinien komisarz emigracyjny mieć dyskretne pełnomocnictwo ponoszenia tych kosztów, podając dany wypadek do wiadomości urzędu emigracyjnego, udowadniając swą czynność i robiąc zarazem podanie o zwrót tych kosztów z funduszu emigracyjnego.

14. Na koszt towarzystwa przewoźnego może pozostać celem pielęgnowania i towarzyszenia osobie zatrzymanej, i to w pierwszej linii naturalny opiekun lub też krewny tej osoby, lecz tylko o tyle, o ile zatrzymana osoba wymaga pielęgnowania.

15. Podanie o wpuszczenie zakwestyonowanego przybysza za poręczeniem nie może być uwzględnione w żadnym wypadku, chyba, że deportacya, t. zn. zwrócenie przybysza, w którego interesie podanie zostało zrobione, powoduje rozłączenie członków rodziny w najściślejszem znaczeniu tego słowa. W takich razach nawet tylko wtedy, jeżeli deponowano dostateczną sumę na pokrycie kosztów utrzymania takiego przybysza w czasie czekania na decyzyę.

16. Do kosztów powrotnego transportu przybysza podług przepisów 10 do 11 prawa z 3 marca 1891 roku należy doliczyć wszelkie wydatki spowodowane utrzymaniem emigranta od czasu zwrócenia uwagi na dany przypadek przez urząd emigracyjny. Jednakże tylko wtedy, jeżeli ten urząd po dokładnem zbadaniu uznał wypadek jako należący do deportacyi i też odpowiednio zarządził.

17. Jeżeli komendant jednego z okrętów, na którym emigrant przybył do amerykańskiego portu, nie wręczy urzędnikowi emigracyjnemu danego portu spisów przywiezionych emigrantów w sposób przewidziany ustawą 1, 2 i 3-cią paragr. z 3 marca 1893 r., musi zapłacić celnikowi danego portu karę 10 dolarów za każdego emigranta, który ma kwalifikacyę do wylądowania w Stanach Zjednoczonych, o którym jednakże podane wiadomości w spisie okrętowym nie odpowiadają przepisom lub są niedostateczne. Jeżeli kary tej nikt nie zapłaci, powinien dany emigrant być tak samo deportowanym t. zn. zawróconym, jak inne osoby nie mające wstępu do Ameryki. Podług mniemania syndyka skarbowego, kary tej w żadnym wypadku nie można darować.

18. Ustawa ta opiewa wewnętrzny ustrój administracyjny.

19. Koszta podane w rachunku za mieszkanie, życie, pielęgnowanie, lekarstwa lub inne wydatki szpitalne nie powinny nigdy przekraczać kosztów własnych, ponieważ ściągać należy tylko koszta te, jakich rzeczywiście sprawa cała wymagała.

20. Ustawa ta opiewa wewnętrzną administracyę.

21. Przepisy o desinfekcyi rzeczy podróżnych, jadących z zarażonych portów a ustawa
22. Ma na myśli znowu wewnętrzną administracyę.

Następujący wyciąg z odpowiednich praw zjednoczenia następuje po tych najnowszych przepisach:

I. Ustawy tyczące się przybywających z dnia 3. sierpnia 1892.

1. Ustawa pierwsza opiewa, że od każdego emigranta należy pobrać podatek od głowy i że należy ustanowić fundusz emigracyjny.
2. Poleca wykonanie tego prawa sekretarzowi skarbu i przepisuje wzbronienie wylądowania idyotom, złoczyńcom, waryatom, lub też takim osobom, które nie są w stanie same się utrzymać, lecz są skazane na miłosierdzie publiczne.
3. Ustawa ta zobowiązuje sekretarza skarbowego, wydawać od czasu do czasu instrukcye odpowiadające tym przepisom ku ochronie Stanów Zjednoczonych oraz ku ochronie emigrantów od oszukaństwa i szkód.
4. Każda poprzednio karana osoba, z wyjątkiem takich, które z czysto politycznych względów przestąpiły prawo, ma być odesłaną do kraju, z którego przybywa i do którego należy. Koszta transportu powrotnego ponoszą właściciele okrętu.
5. Nakazuje natychmiastowe zastosowanie przepisów.

II. Prawo kontraktowe dla robotników wydane 26. lutego 1885,

oraz prawo dodatkowe z dnia 23. lutego 1887 i 19. października 1888.

§ 1. Unieważnia zobowiązywanie obcych na mocy poprzedniego kontraktu lub innej jakiej umowy ustnej, piśmiennie wyraźnej lub też wynikającej z skutków do przybycia i wykonywania jakichkolwiekbądź obowiązków służbowych lub roboczych w Stanach Zjednoczonych.

§ 2. Uznaje wszelkie takie kontrakty i umowy zawarte z obcym przed przybyciem do Stanów Zjdnoczonych dotyczące się roboty i służby jako kompletnie nieważne.

§ 3. Ustanawia karę tysiąca dolarów (1000 $) za wszelkie przekroczenia ustawy No. 1.

§ 4. Ustanawia, że wszyscy kapitani przewożący świadomie zakontraktowanych robotników, przekraczają prawo i podlegają karze 500 dolarów.

§ 8. Paragraf przepisuje, aby wszyscy robotnicy kontraktowi byli przewiezieni z powrotem na koszt towarzystwa okrętowego.

III. Prawo z dnia 3. marca 1891 tyczące emigracyi i wzbronienia wylądowania robotnikom zakontraktowanym obostrzono jeszcze następującymi przepisami, z których niektóre tutaj podane.

§ 3. Ustawa wzbrania przyciągania obcych do Ameryki głosząc i obiecując im w kraju, że dostaną w Ameryce robotę. Każdy w ten sposób sprowadzony ma być traktowany jak robotnik kontraktowy. Do wymienionych ogłoszeń nie należą jednakże ogłoszenia i obwieszczenia poszczególnych państw i ich oficyalnych biur emigracyjnych, które wyszczególniają zalety emigracyi do danych państw.

§ 8. Zobowiązuje komendanta lub agenta okrętów do podania urzędowi portu na miejscu przybycia nazwiska, narodowości, ostatniego miejsca i przyszłego miejsca pobytu przybywającego. Następnie ustawa ta przepisuje, w jaki sposób mają być badani przybysze pod względem zdrowia i swych obywatelskich stosunków.

§ 9. Ustawa ustanawia dozwolenie wstępu urzędnikom państwowym do stacyi emigracyjnych celem wykonania swej powinności i ewent. aresztowania.

IV. Ustawa z 3. marca 1893 mająca na celu ułatwienie w przeprowadzeniu prawa emigracyjnego i kontraktowego.

§ 1. Ustawa przepisuje, aby personał okrętowy mógł odpowiedzieć na następujące pytania dotyczące przybyszów:

Całkowite nazwisko, wiek, płeć, czy osoba ożeniona lub nie.

Zajęcie czyli stan.

Czy osoba ta umie czytać i pisać.

Narodowość.

Ostatnie stałe mieszkanie.

Port wylądowania w Stanach Zjednoczonych.

Przyszłe miejsce pobytu, o ile niem nie jest port wylądowania.

Czy dana osoba ma bezpośredni bilet do tej miejscowości.

Czy przybysz płaci sam za siebie podróż, czy też płaci za niego ktoś inny, korporacya, gmina lub rząd jaki.

Czy przybysz jest w posiadaniu pieniędzi i o ile przewyższa ta suma 30 dolarów.

Czy przybywający udaje się do jakiego krewnego, jeżeli tak, to do kogo, jak się nazywa i gdzie mieszka.

Czy był już kiedy w Stanach zjednoczonych i ewent. gdzie.

Czy znajdował się już kiedy w więzieniu lub w przytułku dla ubogich lub czy korzystał kiedy z publicznej dobroczynności.

Czy jest polygamistą, t. j. czy ma więcej żon.

Czy jest zakontraktowany, czy wyraźnie, czy też pośrednio, aby w Ameryce przyjąć pracę.

Czy jest zdrów na umyśle i ciele, czy nie jest ułomnym lub nienormalnym i z jakich powodów.

Olbrzymie drzewa Ameryki.

Niedawno pisały gazety o wielkim pożarze lasów w Ameryce, a mianowicie w Kalifornii. Pożar leśny już sam ze siebie jest straszny i nader przykry w skutkach, a tembardziej, że rozprzestrzenia się z błyskawiczną szybkością, sprowadzając tem nieobliczone straty. W Ameryce, tej „ziemi nieograniczonych możliwości", gdzie prawie wszystko przechodzi w niezmierność i ogrom, daje się tem bardziej we znaki. Uległy tu zniszczeniu olbrzymie lasy, a razem z nimi drzewa olbrzymy, jakich się nigdzie nie napotyka. Są tu obszary nietknięte ręką ludzką, do których nie dotarła jeszcze cywilizacya, a gdzie od kilku tysięcy lat króluje natura, wolna, niepohamowana, uwydatniająca swoje czary i siłę. Tu też znajdują się drzewa tak zwane „mamutowe".

Uprawiając ziemię Ameryki, jako grunt dotąd mało lub zupełnie niezużytkowany, przekonuje się każdy o bogactwie jej soków i wydajności, przedewszystkiem w zbożu i owocach.

Wyżej wspomniane drzewa-olbrzymy są obecnie nietylko zagrożone zębem czasu, pożarami lub burzami, lecz w równej mierze i ręką ludzką. Potężne drzewa Kalifornii uległy z biegiem kultury niestety takiemu samemu losowi, co wszystkie naturalne skarby Ameryki. Rzucono się na nie wprost bez pamięci i byłyby zapewne wszystkie uległy, nie pozostawiając nic po sobie, jak tylko wspomnienie, gdyby nie gwałtowny zwrot ku lepszemu, który się w nowszych czasach silnie zaakcentował. W Ameryce Północnej, która na punkcie praktyczności okazywała się zawsze bezwzględną, powzięto myśl zaoszczędzenia osobliwości ziemi, zachowując je późniejszym wiekom. Czytelnicy nasi wiedzą już zapewne z rozmaitych pism i gazet, w jaki sposób zabezpieczono



„Król lasu".
Przewrócone drzewo olbrzymie w lesie w Sierra Newada, długości 144 metrów, objętości 25 metrów u pnia.

bawoły i bizony amerykańskie od kompletnej zagłady. Dla przypomnienia dodajemy, że zebrano około 2000 pozostałych tych zwierząt, umieszczając je na bagnistych stepach, służących im najlepiej. Stały się one własnością narodu. W podobny sposób, jak donoszono, uratowano wspaniałe, skamieniałe drzewa Aryzony, chroniąc je od celów industryi i praktycznych zastosowań.

Obecnie też pewien bogaty Amerykanin poświęcił pół miliona obszarom pozostałych w Kalifornii olbrzymich borów, przedstawionych na rycinie i nabywając je w ten sposób, darował rządowi, jako nietykalną własność celem zachowania ich przyszłości.

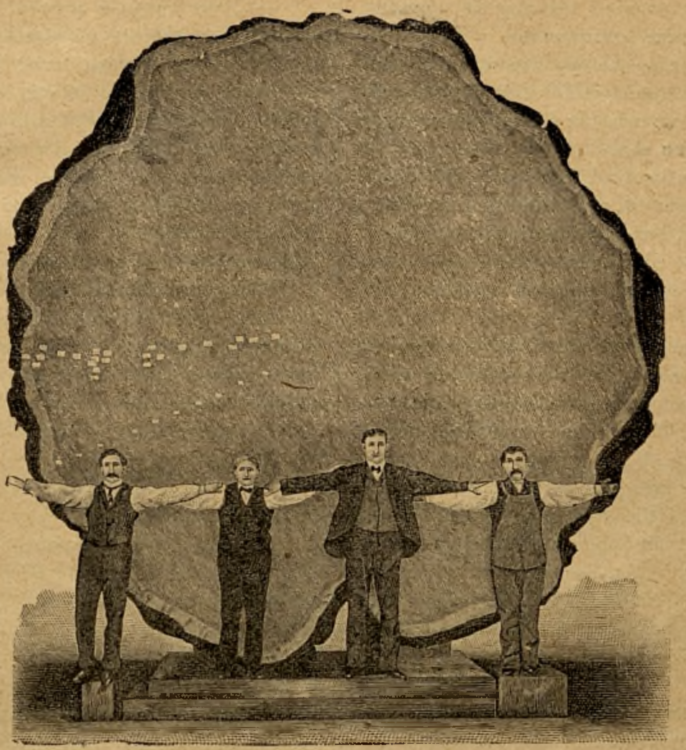
Dalsza nasza rycina przedstawia olbrzymie drzewa Kalifornii, dochodzące do 100 metrów wysokości, a obszaru tak znacznego, że w jednem z nich przebito tunel, tak że kursująca poczta wygodnie przechodzić mogła,



Olbrzymie sosny Kalifornii niedaleko San Francisko.

niczem nie szkodząc drzewu. Dokładny obrazek o potężnej średnicy amerykańskich olbrzymów daje nam tarcza drzewa, zachowana w muzeum amerykańskiem przyrodniczem. Należy ona do pnia dochodzącego do 90 metrów wysokości, średnica zaś wynosiła 30 metrów wysokości człowieka. Srednica zaś samej tarczy, odnosząca się do wyższej części drzewa, dochodziła do 10 metrów, a obwód liczył 19 metrów.

Na tej tarczy drzewnej starał się Prof. H. C. Bumpus wyryć bieg życia tego prastarego drzewa, oznaczając za pomocą znanych pierścieni przekroju czyli za pomocą słoju wiek olbrzyma, wbijając w odstępach, odpowiadających okresowi 100 lat, małe klocki z innego drzewa. W ten sposób można z przekroju odczytać w tej chwili wiek drzewa. Olbrzym ten pochodzi z r. 550 przed Chrystusem, liczy zatem około 2500 lat. W miejscu, skąd zdjęto olbrzymią tę tarczę, dochodziła ona za czasów odkrycia Ameryki przez Kolumba, do średnicy cztery i ćwierć metra, a zatem nie posiadał nawet połowy rozmiaru, do którego doszła w chwili ścięcia.



Tarcz pnia kalifornijskiego olbrzymiego drzewa.
Wbite kołeczki oznaczają zawsze 100 lat wieku, drzewo to miało przynajmniej 2500 lat.

Królowie tych amerykańskich olbrzymów, tak zwane drzewa mamutowe, znajdują się w Kalifornii, w Sierra Nevada, to znaczy góry śnieżne.

Tu wyrósł tak zwany „ojciec boru“, dochodzący do 144 metrów wysokości, o rozmiarach 35 metrów. Drzewo to jest próżne, a wyżłobienie jego jest tak znaczne, że człowiek każdy może się wygodnie zapuścić na jakie 50 metrów do jego wnętrza. Drugi zaś pień posiada taką olbrzymią próżnię, że jeździec konny swobodnie może się w niem obracać, dlatego otrzymał przydomek „ujeżdżalnia“.

Wierny aż do śmierci.

Oparte na prawdziwem zdarzeniu.

Było to w listopadzie r. 187. Czas mokry i śliski niemile wpływał na otoczenie. Dennis Hogan, żołnierz 29. oddziału piechoty, telegrafista fortu Flint w Montanie, w Północnej Ameryce, siedział samotny w małem, niezbyt sympatycznem biurze, oddając się kontemplacyi i złorzecząc losowi, że go zrobił wojskowym. Aparat telegraficzny obecnie odpoczywał, tak samo jak i Hogan, który po sutym obiedzie, zapaliwszy cygaro, puszczał kłęby dymu, otaczające kołem jego ryżą głowę. Był to telegrafista pierwszej siły, lecz gdy, temu miesięcy 18, przybył bez środków i posady do St. Louis, i znajdując wszystkie stacye zajęte, więc w ostatecznem zwątpieniu udał się do armii. Trzy pierwsze miesiące służby, jako zwyczajny, dały mu się dobrze we znaki, lecz zwalczał wytrwale wszelkie niedogodności, borykał się z trudnościami, to też po upływie 2 jeszcze miesięcy uzyskał posadę telegrafisty fortu Flint.

Tegoż poobiedzia, mniejwięcej około 4. godz., przerwał mu telegram dalszy bieg myśli, Hogan się odezwał otrzymując następnującą depeszę:

„Departament Kwatera główna St. Paul Minn.
26. listopada 187..
Komenderujący fortu Flint, Montana:
Indyanie Sioux wyszli. Bądźcie na wszelki wypadek przygotowani. Prowiant 30-to dniowy. 20 naboi na człowieka. Telegrafujcie, gdy będziecie gotowi do wymarszu. Na rozkaz generała Wherry:
Smith. Adjutant służbowy.

Hogan porwał w tej chwili kapelusz i pobiegł co sił do kwatery komenderującego. Ten znajdował się właśnie przy obiedzie, w dosyć licznem i wesołem gronie, a spostrzegłszy Hogana z telegramem w ręku, oburzył się na razie, że zamiast udać się do adjutanta, wręczył mu wprost depeszę. Lecz gdy tylko zapoznał się z jej treścią,

zmienił natychmiast przekonanie i żegnając się z gośćmi, opuścił czemprędzej zebrane towarzystwo.

Już o 8-ej godzinie tego samego wieczoru telegrafował pułkownik Clarke swojemu szefowi, że gotów, a zaś o północy dostał rozkaz wyruszenia następnego poranku w marszu pospiesznym na skały zwane „Czerwoną Bramą“ tam się w porządku ustawić i w razie zbliżenia i chęci przedarcia się Indyanów, wzbronić im przejścia.

Dwa oddziały wojsk, stojących bardziej ku północy, wysłano tam również dla zdwojenia sił odpornych i zabezpieczenia się przed ewent. licznym zastępem nieprzyjaciół.

Jakkolwiek Hogan na polu ćwiczeń nie odznaczał się nadzwyczajnością, to jednak, gdy chodziło o istotną walkę, na śmierć i życie, to wtenczas wrzała w nim krew ojczysta, gorąca krew irlandzka. Dlatego na usilne jego prośby pozwolono mu przyłączyć się do wyruszającego na nieprzyjaciela oddziału. W wesołem więc i jaknajlepszem usposobieniu pakował tornister. Przed mniejwięcej dwoma tygodniami Hogan, naprawiając aparat i drut telegraficzny, przyniósł do domu mały aparat kieszonkowy i kilka metrów pozostałego drutu. Na razie nie przypisywał do nich wagi i chciał je, jako rzecz bezwartościową wyrzucić, lecz później coś nieokreślonego nakazywało mu wprost zachować te drobiazgi.

Nazajutrz, przy pierwszym blasku poranka, rzucającego srebrne światło na pole pokryte śniegiem, wyruszyli odważni pułku 29, w liczbie 500 chłopa. Zimno było dokuczliwe, wiatr smagał twarze. Po długim i uciążliwym marszu, dotarli wreszcie 29. do miejsca przeznaczenia, do tych ostrych i ciasnych skał. Dawały one coprawda stanowisko pewne i silne, temwięcej, że przewidziano wszelkie możliwe niebezpieczeństwa. Pomoc zapowiedziana musiała każdej chwili nadejść, wtenczas jakiekolwiek ryzyko było wykluczone. Lecz ku zdziwieniu obecnych dzień następny minął, nie przynosząc najmniejszej zmiany, ani wieści od oczekiwanych.

Tego samego wieczora spostrzeżono w oddali jakieś dziwne czerwone ognie i to w rozmaitych kierunkach, na północy, zachodzie i północno-zachodniej stronie rzeki. Pułkownik Clarke należał do ludzi już starszych i, walcząc nie poraz pierwszy przeciwko Indyanom, wiedział dobrze, co znaczą podobne zjawiska.

Indyanie otoczyli widocznie jego obóz potężnym zastępem. Sądził jednakże i miał pewną nadzieję, że obydwa opóźnione regimenty niedługo już dadzą na siebie czekać, a przybywszy, uderzą na nieprzyjaciela z tyłu, gdy tymczasem on z swojem wojskiem zaskoczy ich z frontu.

Następnego poranka, zamiast oczekiwanej pomocy, zarysowały się w oddali oddziały wojsk dzikich, a z każdą godziną rosła ich liczba, tak że w krótkim czasie zlała się w spory zastęp, dochodzący do mniejwięcej 4000 jeźdźców. Pułkownik poznał natychmiast grozę sytuacyi, widząc że pod każdym względem przewaga nieprzyjaciela jest znaczna.

— „Oszczędzajcie prochu! — wołał, przechadzając się wśród wojska, — nie strzelajcie prędzej, aż będziecie zupełnie pewni waszego celu!“

Kilka razy udało im się spędzić nieprzyjaciela ze świeżo i na prędce usypanych wałów, pułkownik Clarke z zadowoleniem śledził ich waleczność i nieustraszoną odwagę. Jednakże pomimo wszystko odczuć było można przewagę dzikich i, że prędzej czy później odetną im drogę powrotną. A tymczasem pomocy żadnej! Przyczyną zaś opóźnienia? Wszystko zdawało się być zagadką.

Pułkownik Clarke miał to przekonanie, że dopóki im starczy prochu, radę sobie dadzą z Indyanami, i tem się na razie pocieszał. Lecz gdy po trzydniowej, ostrej walce stracił kilku znaczniejszych żołnierzy, położenie stało się krytycznem. Niepodobnem im było rozniecać ogni, a niejeden już towarzysz pancerny zginął, chcąc napełnić butle polowe w rzece. W dodatku zaś padła i większa część koni, których skóry jednakże zużytkowano na pancerze ochronne.

Trzeciego dnia, wczesnego zaraz południa, zwołał pułkownik Clarke cały oddział i rozkazał, aby wszyscy ci, którzy chcą na ochotnika przedrzeć się przez nieprzyjacielskie szeregi do fortu Scott, wystąpili na front. Wspomniany fort znajdował się w odległości mniejwięcej 90 km. Tam stał 11-ty pułk kawaleryi, mógł zatem w przeciągu 3 dni nadciągnąć z pomocą. Zgłosiło się kilku ochotników. Właśnie w chwili, gdy pułkownik Clarke zamierzał wybrać porucznika Jarvisa, wystąpił Hogan, prosząc o głos:

— „O ile panu Pułkownikowi wiadomo — zaczął — druty telegraficzne, łączące Scott z Kearney, przechodzą po tamtej stronie rzeki i to mniejwięcej w odległości 46 kilometrów od naszego obozu. A zatem, gdyby mi się udało przedrzeć niespostrzeżenie przez szeregi nieprzyjacielskie, a następnie przepłynąć rzekę, mógłbym w takim razie w przeciągu dwóch do trzech godzin dotrzeć do linii telegraficznej. Linia ta jest dla nas w obecnem położeniu jedyną deską ratunku, bo posiadając aparat telegraficzny kieszonkowy, mogę się za pomocą drutów skomunikować z fortem Scott i przyspieszyć nadciągnięcie wojska. Panie pułkowniku, niech mi pułkownik tego nie odmówi! Porucznik Jarvis ma żonę i dwoje dzieci! W razie jakiego wypadku brakować go będzie na świecie... Co do mnie, nie mam nikogo, coby mnie opłakiwał. W dodatku zaś jestem Irlandczykiem, jak to wszystkim wiadomo, a co Irlandczyk, to szalona pałka, a tacy ludzie miewają zwykle szczęście.“

Na te pół-jowialne i pół-rozpaczliwe wywody Hogana zmarszczył brwi pułkownik Clarke i rzekł: „Zgadzam się na wszystko, coś powiedział, Hoganie, i plan twój jest niezły. Weź mojego konia i staraj się jutro ze świtem wyruszyć. Rób chłopcze wszystko, co w twojej mocy! Życie żołnierzy zależy li tylko od ich sukcesów. Niech cię Bóg prowadzi!“

— „Panie pułkowniku, — dodał Hogan — gdybym

nie wrócił, niech pułkownik będzie przekonanym, że zginąłem dla dobrej sprawy!"

Następnego poranka, z pierwszym szarym brzaskiem, wybrał się Hogan w niebezpieczną podróż. Koń świeżo był okuty, a rewolwer i naboje w porządku. Aparat i druty telegraficzne powiesił na szyi, chcąc je mieć na wszelki wypadek zawsze przy sobie. Odjeżdżając, rzucił towarzyszom ciche, lecz wymowne „zostańcie z Bogiem", i cały wzruszony, lecz w bohaterskiem usposobieniu pocwałował w dal. Koń jego był znakomity, wytrawny i znać było, że wie, co po nim oczekiwano i czego się spodziewano. Nader ostrożnie i powoli przedarł się Hogan do pierwszych szerszych dróg, ztąd już było widać rzekę. A że przestrzeń do jej brzegu zdawała się być bezpieczniejszą, więc korzystał z tego nasz bohater i dając biegunowi ostrogi, popędził galopem w stronę rzeki. Dotarłszy do niej, puścił się wpław i przepłynął ją szczęśliwie. Po drugiej stronie brzegu wypadało mu jechać rozległą płaszczyzną; zanim więc dalej wyruszył rozejrzał się dokładnie, chcąc się przekonać, czy z nikąd nie grozi niebezpieczeństwo. Na pozór było wszystko w jaknajlepszym porządku, oczy Hogana zabłysły szczęściem, różowe myśli zdawały mu się uśmiechać, i gdy już się zaczął rozkoszować własnym sukcesem i przypadkową pomyślnością, wyrósł raptem przed nim, zupełnie jak z pod ziemi, Indyanin na koniu. Hogan nie namyślając się długo, schwycił za rewolwer i celnym strzałem położył go trupem.

Krótki wystrzał rewolweru rozległ się głośnem echem, zwracając uwagę Indyan. Hogan zasiadł silnie na koniu i dając rumakowi ostrogi, popędził dalej z błyskawiczną szybkością. Cały szereg Indyanów rzucił się za nim w pogoń, krzycząc i wyjąc jak dzikie zwierzęta. On zaś popędzał jak mógł wierzchowca, ścigany już kulami, które z cienkim świstem przelatywały mu koło głowy. Od czasu do czasu obracał się na sekundę i celnie mierząc z rewolweru, opróżniał niejedno siodło nieprzyjacielskie. W końcu jednak uczuł gwałtowny, szarpiący ból w prawej łopatce; na razie zdawało mu się, że się na koniu nie utrzyma, lecz uczepiwszy się kurczowo ręką grzywy gniadosza, udało mu się na nim pozostać. W tej chwili nie chodziło mu już o siebie samego, lecz myślał o towarzyszach broni, których życie zależało od jego szczęścia i sukcesu. Jeszcze godzina, godzina jedna, a załatwi wszystko, ratując tem obóz pułkownika, a potem niech z nim Indyanie robią, co im się żywnie będzie podobało. Po pewnym czasie ustały strzały nieprzyjacielskie. Hogan zwolnił biegu i nadsłuchiwał. Grobowa cisza panowała dokoła. Snieg zaczął prószyć, pomimo to dzień stawał się jaśniejszym — widocznie Indyanów prześcignął o spory kawał, dzięki wytrwałości wiernego gniadosza. Hogan z wzruszeniem patrzał na to szlachetne zwierzę i poklepawszy je po przyjacielsku, puścił się w dalszą drogę, przyspieszając biegu.



Właśnie, gdy Hogan zajęty był wysłaniem telegramu, Indyanin jednem wystrzałem położył go trupem. Wierny koń jego nie opuścił go i po śmierci, stał nad nim jako stróż i opiekun.

Zbliżał się powoli do celu. Brakowało już tylko kilka kilometrów do pierwszych drutów telegraficznych, gdy naraz spostrzegł Hogan, że ściga go Indyanin. Nie przeraził się tem zupełnie, sądząc, że z jednym jeźdźcem da sobie z łatwością radę. Na nieszczęście jednak, bohater nasz, broniąc się przed pierwszą napaścią, wystrzelił dużo naboi, tak że obecnie został mu się już tylko jeden ładunek. Postanowił zatem nie robić z niego prędzej użytku, aż w chwili gwałtownej potrzeby. Pokładał całą nadzieję w pewnych i silnych nogach szlachetnego bieguna.

Indyanin zbliżał się z każdą minutą. Hogan sądził, że ostateczny moment się zbliża. W oddali zarysowały się już trzy słupy telegraficzne. Pozostały nabój powinien teraz zadecydować o jego powodzeniu. Jeśli strzał okaże się celnym, to towarzysze jego uratowani, bo będzie mógł spokojnie wysłać telegram. Lecz w razie przeciwnym, cóż wtenczas? Prawa łopatka i ręka, które mu przy pierwszej napaści zraniono, dokuczały mu bardzo, i niepodobnem mu było też prawą ręką strzelać. Myśl ta doprowadzała go do rozpaczy, tem więcej, że lewą ręką nigdy strzelać nie próbował. Tymczasem jednak pędził i pędził bez wytchnienia, zbliżając się do upa-

gnionego celu. Wtem usłyszał świst kuli, przelatującej tuż przy jego głowie. — „Tym razem nie udało ci się, czerwony szatanie“, zawołał szyderczo Hogan i pocwałował dalej, lecz gdy tylko wypowiedział te słowa, przeleciała druga kula. Wtenczas Hogan zeskoczył z konia, położył się na ziemię i zaczął spokojnie celować. Dał ognia.. strzał nie chybił celu, bo Indyanin zwalił się jak długi z siodła.

Z okrzykiem radości zerwał się nasz bohater i biegł co sił do najbliższego słupa telegraficznego. Teraz nic mu nie mogło już przeszkodzić. Utrata krwi i przenikliwe zimno ogromnie go osłabiły, tak, że z trudnością powłóczył nogami. Ziemia zdawała mu się uginać pod stopami, w oczach tańczyły czarne plamy, głowa chwiała mu się cała, lecz Hogan, wiedząc, że idzie tu o życie towarzyszy, zbierał resztki sił, by dotrzeć do celu.

Doszedłszy wreszcie do słupa, przypomniało mu się dopiero teraz, że drut uczepiony jest na czubku i gdyby nawet nie był rannym ni zmęczonym, trudnoby mu było wejść po śliskiem drzewie. Nie wiedział co począć. Rzucił się kilka razy całym swoim ciężarem o słup, lecz rozumie się bez skutku. Cóż więc było robić? O całe pięć metrów wisiał ponad nim drut telegraficzny.

Koń Hogana, gdy tenże puścił go luzem, zeskoczywszy do ostatniego strzału, chodził sobie wolno w pobliżu, odpoczywając i skubiąc badyle, sterczące ponad śniegiem. Hogan zobaczywszy wierzchowca, powziął nową myśl i przywołał go znakiem ręki. Koń zrozumiał się na tem i wolnym krokiem skierował się ku niemu. Hogan przywiązał go silnie do słupa, następnie uderzył go raptem, tak że koń odskoczył, wyrywając tem samem słup telegraficzny. Ucieszony pomyślnością, zdjął Hogan szybko aparat zawieszony na szyi i następnie kolbą rewolweru odbił drut od drzewa i połączył go z aparatem.

Nadszedł ciężki dzień dla oddziału 29-tego. Indyanie pewni przewagi i zwycięstwa, korzystali z najmniejszej sposobności, by wszczynać ataki i gnębić białych. Około godziny drugiej popołudniu kula windczester zraniła samego pułkownika w lewe udo. Dzielny, bohaterski starzec! Ranę kazał sobie opatrzyć jak można najlepiej i później dalej brał czynny udział w walce, z równem życiem i równą zaciętością. I porucznik Jarvis był ranny, otrzymawszy strzał w prawe ramię. Zaś kapitan Bellmann, wschodniej kompanii, poległ od kul nieprzyjacielskich razem z 10 innymi żołnierzami. Straty były zatem dotkliwe.

Tegoż dnia, gdy z nadejściem wieczoru, szare cienie kładły się dokoła, otulając wszystko ciemną szatą nocy, żołnierze z przykrością oczekiwali przyjścia długich, niepewnych godzin. A cóż przyniesie poranek? Dlaczego nie widać szeregów północnych? Czy Hogan tylko szczęśliwie dotarł do celu? Cóż się z nim stało? Podobne pytania stawiali sobie nawzajem żołnierze, gubiąc się w domysłach.

Około godziny dziewiątej przyszedł adjutant porucznik Tracy do namiotu pułkownika, który zdawał się drzemać. Adjutant Tracy starał się go nie budzić. Raptem jednak zerwał się pułkownik na równe nogi i chwytając Tracyego za ramię zawołał: „Słyszysz, czy słyszysz? Cóż znaczą te odgłosy, skąd pochodzą te szmery?“

Tracy odpowiedział: „Niestety nic nie słyszę, pułkowniku!“ i smutno spojrzał na szefa. „Niech się pułkownik położy i stara się zasnąć, spokój dzisiaj konieczny pułkownikowi, siły nadszarpane. W duchu zaś dodał: „Biedny, dzielny starzec, nie wie co mówi, gorączka widocznie już nim zawładnęła.“

Pułkownik jednakże wołał dalej: „Słuchaj Tracy, ja się nie mylę, słuchaj dobrze! Czyż te dźwięki nie przypominają ci tętentu licznych kopyt końskich. Ależ to kawalerya, pomoc nadeszła!“

I istotnie, poza namiotem zapanował ruch i gwar. Dochodziła uszu komenda, zgrzyt karabinów, jeden szwadron po drugim rzucał się na nieprzyjaciela, który dotychczas pewny zwycięstwa musiał, nie chcąc być w pień wycięty, szukać ratunku w ucieczce. A zatem reszta 29-go oddziału wydartą była śmierci.

Gdy po pewnym czasie pułkownik Foster nachylił się nad osłabionym przyjacielem, zapytał go Clarke: „Cóż się dzieje z Hoganem? Gdzież on?“ — „Hogan, kto to?“ odparł Foster.

„Hogan, to młody, dzielny wojak, który się przedarł przez szeregi nieprzyjacielskie, by wam dać wieść o naszem rozpaczliwem położeniu. Nie spotkaliście go, idąc tutaj?“

„Nie, nic o nim nie wiemy“, brzmiała odpowiedź.

Wysłano zatem czemprędzej patrol, celem odszukania bohatera. O świetle księżyca znaleziono go wreszcie po długiem błądzeniu. Lewą ręką trzymał jeszcze kurczowo aparat. Rana idąca na przestrzał głowy, była dosyć wymowną i świadczyła, w jaki sposób zginął.

Obok niego leżał Indyanin również zabity. Ten zaś mierzył jedną ręką w skalp Hogana, a w drugiej trzymał nóż do skalpowania. Kula Hogana przeszyła mu pierś, lecz to nie wystarczało, by go dobić. Indyanie należą do rasy nadzwyczajnej wytrwałości, życie ich jest twarde i uporczywe, dla tego, gdy minęło pierwsze omdlenie, powlokł się na czworakach w pobliże słupa telegraficznego i właśnie, gdy Hogan telegrafował, jednym wystrzałem położył go trupem.

Wierny koń Hogana nie opuścił go i po śmierci, stał nad nim jako stróż i opiekun.

Pogrzebano Hogana na tem samem miejscu, gdzie padł, a na grobie umieszczono kamień z następującym napisem:

Dennis Hogan,
żołnierz 29-go pułku piechoty.
Przez śmierć swoją ocalił życie swoim towarzyszom

Z życia brazylijskich farmerów.

Adam Koszka siedział na ławce przed domem, puszczając gęste kłęby dymu, które się rozpływały w bladoniebieskie chmurki, kołysane czystym, rannym powiewem. Widząc Adama napełniającego drewnianą fajkę własnoręcznie wychodowaną tabaką, stanąłby każdemu na myśli ubogi człowiek, chcący się zabrać do pieczenia, a nie mający suchego drzewa.

Świeży, uroczy poranek zabłysnął ponad Donią Chrystyną, to jest tą długą, obszerną drogą w dolinie Itajahy, po której obu stronach rozłożyły się gospodarstwa kolonii, tam gdzie przed 20 laty wznosiły się olbrzymie pnie dziewiczych lasów brazylijskich. Wesoło pogwizdywał sobie sabié, t. j. kos brazylijski, powtarzając ochoczą swoją piosenkę, a znów poważniejszy tukano, w swej ciemnej szacie, z czerwono-żółtą piersią i olbrzymim, wygiętym dzióbem, odzywał się z pod ciemnych liści drzewa pomarańczowego, pokrytego gęsto złotym owocem. Rosa poranna perliła się jeszcze na trawach, łodygach i kwieciu, rozsiewając jakby brylanty dokoła. Dalej znów, nad złoto-czerwonemi koronami szlachetnych malw, nad pąkami wonnych róż i kwieciem krzaku Treś-Maria, unosił się i brzęczał koliber w swej zielono-złotej szacie, mieniąc się i błyszcząc jak barwny motyl. Gołębie zgromadziły się całem stadem na jednym z dachów i gruchając słodko, czyściły biało-pstre pierze. W oddali odzywały się ich dzikie siostrzyce głuchym pomrukiem. Z drzew pomarańczowych zaczęły spadać drobne odrywki skór pomarańczowych, znak to, że papużki małe, tak zwane prykitos, rozpoczęły ranne śniadanie. Na środku podwórza, na wysokim suchym pniu, który pamiętał dla siebie lepsze czasy, gdy jako wspaniały cedr wznosił się w dziewiczym borze, siedział znany ptak garncarz, klejąc i lepiąc swoje ciekawe gniazdo. Teraz i w samych budynkach zaczęło się życie. Z kurników wybiegły kury, wesoło gdacząc i podfruwając, dalej znów z ogromnym szmerem wypadła z chlewów trzoda, podskakując i rozpraszając się po całem podwórzu. Przy długich korytach stały konie i muły, zajadając ze smakiem złote ziarno kukurydzy, a z drugiej zaś strony, stojąc tak samo w porządku, żuło z nadzwyczajną cierpliwością bydło o gładkim miękkim włosie i szerokiem czole. Powoli wzniosło się słońce nad ciemne lesiste wzgórza.



Przyjazd do osady.

Adam Koszka spoglądał uważnie na długą, szeroką drogę, wijącą się jasną wstęgą w dolinie. Patrzał uważnie, niecierpliwiąc się już trochę, bo oczekiwał furmanek, które wyruszyły z pierwszym brzaskiem słońca z odstawą do miasta. Wywiozły one kukurydzę, tabakę, ryż, wogóle wszystko, czego dostarcza gospodarz z Vendy domom zbożowym. Po pewnym czasie dało się słyszeć trzaskanie bata i wkrótce potem zarysowała się sylwetka pierwszego wozu, ciągnionego 8 mułami. Z daleka już widniała na koźle tęga postać woźnicy, trzymającego w lewem silnem ręku cugle, a prawą śmigającego zręcznie długim, lekkim batem szarą ósemkę. Twarz miał ciemną, bo ogorzałą od słońca i wiatru, na biodrach spoczywał szeroki skórzany pas, do którego przyczepiony był nóż, a po drugiej znów stronie pistolet. Tak zwykle ubierają się wieśniacy tych okolic.

„Hej, hej, Andrzeju!“ zawołał Koszka na furmana. Woźnica obejrzał się i zatrzymał konie.

„Dzień dobry, Adamie, myślałem, że jesteście dawno w polu i znosicie kukurydzę. A cóż nowego?“

„Zaraz wam powiem“, odparł Adam, „ludzi moich dawno już wysłałem, co do mnie czekałem umyślnie, chcąc się z wami rozmówić. Otóż, dzisiaj przybywa syn mojej siostry, bądźcie zatem tak dobrym i zabierzcie go ze sobą. My właśnie jesteśmy w pełni żniw, więc trudno nam o konie, inaczej sam bym pojechał“.

„Ależ bardzo chętnie. Po przybyciu pociągu uważnie będę się między ludźmi rozglądał i jestem pewny, że go znajdę. Jak on się nazywa?“

„Jaś Brukowski, pochodzi z Brzozy urodzony w Dąbiu.“

„Dobrze, dobrze, zatem dzisiaj nad wieczorem, tak koło szóstej, wrócę, przywożąc ci twojego siostrzeńca. Até logo!“ — „Do zobaczenia!“

Wóz ruszył ostro, porwany szarą ósemką, która dziś wyjątkowo szybciej biegła. Biały tuman kurzu uniósł się nad nim i wkrótce potem furmanka znikła zupełnie, pozostawiając tylko jasną chmurę, rozpływającą się w powietrzu. Koszka nie wrócił już w podwórze, lecz skierował swe kroki w przeciwną stronę, gdzie się rozkładało pole pracy na prawym spadzie gór. Żona jego i dzieci krzątały się tam jak mrówki. Pracowali przy kukurydzy, odrywając złote pałki od pnia, kładąc je we wielkie trzcinowe kosze. Najstarszy syn Adama nosił

olbrzymie te kosze na cierpliwie stojące muły i konie robocze, uczepiał je do nich i odwoził do szopy, gdzie już leżały w ogromnych stosach i gromadach tysiące, nietylko tysiące, lecz setki tysięcy tych żółtych, pięknych pałek.

Żniwiarze sami byli to ludzie rośli, tędzy i do tego z twarzy jeszcze bardzo przystojni. Synowie Koszki byli wysocy, szczupli, lecz mocni. Szeroką ich pierś okrywała bawełniana koszula, gruby kapelusz słomkowy ocieniał im czoło i oczy, ułatwiając tem pracę w szalony ten upał. Co zaś do córek Adama, były to dziewczęta nadzwyczaj urodziwe, tak samo wysokie, silne, o cerze zdrowej, czerstwej, twarze miały uśmiechnięte pomimo ciężkiej pracy i piekącego słońca. Czoło obramowane tęgim, puszystym włosem, jaśniało prawdziwą pogodą. Humor im dopisywał, ochota do pracy nie słabła, chociaż słońce coraz silniej piekło i pot się lał kroplami. Z wysoko położonego pola kukurydzowego, miało się rozległy widok na dalsze ziemie, na całą dolinę z jej złotymi łanami, od których odcinały się ostro jasno-zielone łodygi trzciny cukrowej i ciemne liście manioku. Białe fronty i szczyty domów wychylały się jasną plamą z pod ciemnych gałęzi pomarańczy, brzoskwiń i innych drzew i krzewów. Na dalszym horyzoncie rysował się szaro niebieski łańcuch Sarry z dalekiemi nizinami i doliną, a cały ten łańcuch przebiegała srebrna wstęga rzeki, wijąca się w gęstych zaroślach.

Daleko, na wyżynach, robiąc wrażenie już tylko małych czarnych kropek, posuwali się cicho i poważnie gojowie. Od czasu do czasu odezwał się w oddali głos koguta, to znów gruchanie dzikich gołębi dało się słyszeć w gęstwinie, lub też echo jadącego woza, zresztą cisza .... spokój. Po południu i obiedzie została Adamowa z córkami w domu, bo przecież chciały nowego gościa z Polski godnie i uroczyście przyjąć. Ptactwo, jakby w przeczuciu czegoś niedobrego, podniosło ogromny gwar i też niebawem ukazała się Frania, najstarsza z córek, i wybrawszy jedną z najtłustszych gąsek, zabrała ją do domu, gdzie ją wkrótce potem, po zabiciu, w kuchni skubała. A młodsza zaś siostra, Joasia, przygotowywała dwoje roslych kurcząt na dobry rosół dla ciotecznego brata.

„Oj, będzie on głodny i zmęczony“, zauważyła Adamowa, „tam na tym brazylijskim parowcu, to on nic porządnego nie dostał i też w drodze lądem nic poczciwego nie zobaczy. Joasiu, gdy wstawisz kurczęta, wtenczas zabierz się zaraz do skrobania manioku“.

Joasia pobiegła, po załatwieniu poprzedniej pracy, z koszem po maniok, którego wielkie korzenie starannie obłupała, tak że jaśniały jak białe pałki w świeżej, czystej wodzie. Podczas gdy żona z córkami zajęte były przygotowaniami w kuchni, Adam poszedł do stajni, by tam osiodłać swojego gniadosza i wyjechać siostrzeńcowi na przeciwko. Po drodze jeszcze chciał zabrać kilka butelek piwa ze sąsiedniego browaru. Wszyscy cieszyli się bez wyjątku na przybycie tego młodego gościa, to też każdy myślał tylko o tem, jakby go najmilej i najczuciej przyjąć.



Jazda przez dziewicze bory.

Kilka godzin później, gdy już zachodzące słońce rozsyłało ostatnie blaski i uśmiechy, siedział nowoprzybyły, Jaś Brukowski, u stołu swojego wujostwa, zajadając z apetytem i ogromnym smakiem. Był to wysoki, barczysty młodzian, wąs miał gęsty i silny, oczy rozumne i pełne życia, których iskry, w miarę gdy opowiadał przygody i przebieg podróży, stawały się coraz żywsze i częstsze.

„Do miasta St. Francisco szło bardzo dobrze“, opowiadał Jaśko, „przybyliśmy na „Koblencyi“ jako pasażerowie międzypokładowi, mieliśmy dostatecznie miejsca do spania i kuchnię istotnie dobrą. Wieczorem zwykle schodziliśmy się wszyscy razem i gwarząc z majtkami, wspominaliśmy sobie kraj, opowiadając rozmaitości. Miałem w dodatku jeszcze i tę przyjemność, że mogłem sobie od czasu do czasu pozwolić na szklaneczkę piwa, posiadając zaoszczędzonych kilka koron. Takim biegiem rzeczy podróż zupełnie mi się nie przykrzyła“.

„Wierzę ci, mój chłopcze“, zaczął Koszka, mile spoglądając na siostrzeńca, „tak, obecnie wychodźcy mają lepiej i lżej niż za moich czasów. Boże drogi, my bo przybyliśmy starą holandską barką, noszącą imię „Diany“. Równała się ona więcej staremu pudłu, niż okrętowi. Jechaliśmy okrągłych dni 110, — sto dziesięć, wyobraźcie sobie, co to za podróż, a w dodatku na okręcie było wszystkiego mało, oprócz szczurów, które nam strasznie dokuczały. A gdy kapitan zaczął być we wydzielaniu szczodrszym, gdy większe porcye dostawaliśmy, znak to był, że mięso się psuło, tak dalece, że jeden z moich przyjaciół, Arciszewski, twierdził, że tylko wtenczas to mięso jeść może, gdy zamknie oczy, bo inaczej niepodobna, takie jest żywe i ruszające się. Nie do żyć na tem, lecz zważcie teraz tą uciążliwą,

okropną drogę, od morza tu dotąd. To była ciężka praca, nie droga. Rzeczy nasze poskładaliśmy w taczki zwyczajne, a sami szliśmy pieszo, tak na prostaki bez drogi, bez ścieżki nawet, aż dotarliśmy do lasu. Droga główna, dzisiejszy nasz trakt, była tylko lekko zarysowaną. Zaczęło się wyciąganie losów na osady, kolonia 6, Andrzej Szostak, kolonia siódma, Adam Koszka, i to wszystko, a rzeczy nasze, tak pod gołem niebem, na polu. Nigdzie, jak daleko i szeroko, poświtać było jakiego sklepiku, a to, co się miało przy sobie, na długo starczyć nie mogło. O pracy w lesie nic mieliśmy wielkiego pojęcia, po pierwszą mizerną żagę do desek biedz musiałem dziesięć okrągłych mil.

Pierwszego wieczoru tak nam było smutno, że łzy nam się gwałtem cisnęły do ócz, a sąsiad mój, Jakub Tecki, przykucnął na skrzyni, służącej mu jako łóżko, i patrząc bezdennie rozpaczliwym wzrokiem, szepnął: Teraz, Adamie, płacz .. teraz płaczmy".

„To naturalnie, wuju, że moja podróż była bez porównania milszą i lżejszą, zawołał Jaśko, bo na przykład jazda parowcem brzegowym z St. Francisco do Itajahy była nader przyjemna i prędko minął czas podróży.

Dawno już temu, gdy tam byłem po raz ostatni, mój chłopcze, lecz Ignac z Bronkiem byli w Jonville przeszłego roku, to powiadam ci, że sporo grosza wydali".

„Ojcze", odezwał się starszy, uśmiechając się lekko, „na to przecież pieniądze nam daliście". Adam Koszka pobłażliwie kiwnął głową.

„No, to zresztą nic takiego, kto pracuje szczerze calutenki rok, bez wytchnienia, ten może sobie pozwolić na jaką przyjemność. A powiedz mi, Jasiu, dużo z tobą przybyło wychodźców?"

„Na naszym okręcie było sześć rodzin udających się do osady Sellin. Wszyscy byli bardzo dobrze usposobieni i nawet weseli, bo mieli tam już krewnych, którym się bardzo dobrze wiodło. Obecnie są już naturalnie w drodze do ich nowej ojczyzny, przyrzekli pisać do mnie, po przybyciu i odpoczynku".

Wtem rozległo się z nadworza głośne klaskanie, „O da casa". To sąsiedzi wpadli na chwilkę, oglądać i przywitać nowoprzybyłego. Spragnieni byli opowiadań z kraju. Gdy już się do syta nagadali, zabrali się wszyscy do powrotu, robiąc rozmaite uwagi nad Jaśkiem, „ten chłopak podoba mi się, zauważył jeden ze starszych, ten da sobie radę".



Nowy dom.

Jaśko umiał się prędko zastosować do domu wuja, zawarł przyjaźń z wszystkimi członkami rodziny, a i o pracy nie zapomniał, wyręczając i pomagając, gdzie się tylko dało.

A pracy tu było zawsze sporo, każdy pospodarz zajętym był bardzo przez cały rok, bo tutaj nie znano tej zimy śnieżnej, lodowatej, która zmusza wieśniaków do ograniczenia się na robotach domowych i nieraz sprowadza godziny zupełnej bezczynności, które ludzie spędzają przy ciepłym piecu, gwarząc i opowiadając. Piękne i słoneczne dni kwietnia i maja korzystnie wpłynęły na sprzęty. Gospodarze byli ze żniw bardzo zadowoleni. Teraz zaś nastąpiła pora deszczów. Niebo chmurzyło się z dnia na dzień gwałtowniej, grzmoty huczały, błyskawice ognistemi smugami przeszywały ciemne kłęby burzy, lecz groziła ona tylko z daleka, bo las sąsiedni bronił jej dostępu. Niebo tymczasem rozpadało się w najlepsze to drobnym, to znów rzęsistym deszczem o grubych kroplach, słońce pokazywało się z rzadka, a było blade i matowe, robiąc wrażenie srebrnej tarczy. W tej porze roku głównem polem zajęcia gospodarzy było podwórze i zabudowania gospodarcze. Zabierano się przeważnie do bicia czyli rzezania zwierząt. Wtenczas to padały pod ostrym nożem tuczne wieprze, a olbrzymie kotły, umieszczone nad ogniskiem. wrzały gotującym się tłuszczem. Adamowa z córkami przyprawiała mięso i nadziewała grube jak ręka kiełbasy, na sposób europejski. Dalej znów każdy sprzęt gospodarczy i domowy żądał naprawy i reparacyi, każdy wóz, każdą drabinę trzeba było obejrzeć i zbadać. Dlatego też stary Adam nie wypuszczał hebla z ręki. Młodsze zaś dziewczęta zabrały się do maszyny do szycia i pilnie pracowały igłą. Gdy jednakże deszcz ustał na chwilę, gdy niebo się trochę rozjaśniło, wtenczas wyruszali znów wszyscy w pole, gdzie posiewano tabakę. W deszczu wypuszczały ziarneczka i w deszczu również rozsadzano te małe roślinki w polu, żeby upał słoneczny ich zbytnio nie wysuszył.

Gdy już na dobre deszcze minęły, gdy słońce już dzień cały śmiało się nad górami i doliną, pracowity Adam do synów swoich i Jasia temi poważnemi słowy przemówił:

„Ty, Jaśku, zostaniesz z nami cały ten rok, biorąc udział w każdej pracy bez wyjątku, żeby dokładnie poznać zajęcia farmerów. Tobie", odezwał się do jednego ze synów, „zapisałem kawał ziemi, gdzie możesz pracować

nad wycinaniem lasu. Niedaleko to z tąd, pół godziny jazdy konno, co rano możecie wyjechać i wieczorem wrócić. Firmina już w tym celu zamówiłem, jutro się stawi i jutro też możecie wyruszyć".

Stosownie do życzenia Adama, wyruszyli obydwaj, a za nimi czarny Firmino, do przeznaczonego lasu. Wszyscy trzej zaopatrzeni w dobre pistolety i tęgie noże leśne, mocne siekierki i prawdziwe duże siekiery. Niebawem minęli ostatnie domy gospodarzy, z biedniejszej jakiejś zagrody, składającej się ze samych lepianek z gliny, wypadł zaniedbany, kudłaty pies, mocno ujadając na jeźdźców. Muł jednego z nich, który reszcie przodował, zniecierpliwiony szczekaniem kundla, wyrzucił tylnemi kopytami, uderzając psa w sam łeb, ten zaskowyczał, zawył i wbiegł do chałupy.

„Tu mieszka pewien starszy kolonista, który razem z ojcem do Ameryki przywędrował To człowiek, któremu się praca wnet sprzykrzyła, niebawem rzucił siekierę i pług, udając się aż do Sarry, tam błądzi między małpami i papugami. Gdy mu głód już zanadto dokuczy, wtenczas radzi sobie w jakikolwiekbądź sposób i tak żyje. Od tej chwili, gdy starał się raz jednemu z sąsiadów porwać konia, nie pokazuje się więcej w naszej osadzie. My z tego radzi, bo taki człowiek niepokój sieje dokoła".

Droga, którą jechali, ścieśniała się coraz bardziej. Z prawej strony wznosiły się ogromne ściany czerwonawego piaskowca, z drugiej zaś huczała rzeka, płynąc wartko i rozbijając fale o skaliste brzegi. Od czasu do czasu wyłaniał się z kęp gęstego mchu, którym były porośnięte niektóre głazy, ciemny żółw i ciężkim ruchem wpadał do wody. Dalej znów zerwała się czapla z pochylonego, również omszałego pnia, i trzepocąc wielkiemi skrzydłami, unosiła się powoli i majestatycznie w górę, nad głowami naszych jeźdźców. W samej zaś wodzie rzucały się różnorodne ryby i ginęły znów szybko we wartkich falach, robiąc wrażenie małych wodotrysków.

Droga stawała się coraz to węższa, tak że wbiegając do lasu, podobną już była tylko do drożyny. Jazda w dziewiczym borze stawała się coraz trudniejszą, jeźdźcy co moment musieli się schylać, chcąc uniknąć gęstych konarów, zwieszających się aż ku ziemi. Noża leśnego nie wypuszczali z ręki, ścinając nim niejedną gałąź, grożącą ostrymi kolcami.

Uroczysta cisza panowała w dziewiczym tym borze, wpływając swą powagą i nastrojem na usposobienia jeźdźców. Tu splatały amerykańskie olbrzymy swe ramiona w majestatyczne, zielone sklepienie, tu wznosiła się tak zwana figueira, czyli dzika figa, której wysokie a cienkie korzenie, sterczące ponad mchem i badylami, robiły wrażenie sturamiennych polipów; dalej widniało potężne drzewo Angico, o pniu silnym i twardym a liściach drobnych i nikłych, zamykających się z zachodem słońca. Jaśko znał to drzewo już z kraju, lecz tylko jako delikatną roślinę pokojową, zwaną akacyą, tutaj ukazała mu się ona w postaci olbrzymiego drzewa. Dalej znów rysował się Mata-olhos, czyli niszczyciel ócz, którego biały sok za najmniejszem uderzeniem wytryskuje obficie i nader jest szkodliwym dla ócz. Ciemna jego zieleń, podobna do głębokiego tonu aksamitu, uwypuklała się przedziwnie na jaśniejszem tle. Wysmukłe cedry, wysokie Cabriuba, twardy jak żelazo Ipé, pożyteczne Grapiapunha i Canela, Batinga i Louro, słowem wszystkie praktyczne a piękne drzewa zebrały się tu jednym murem, wznosząc dumnie swe czubki ku słońcu. Między nimi zaś, jak rozsiane, cienkie kolumny, rysowały się palmy, poruszając za każdym powiewem ciemne wachlarze, zwieszające się giętką linią ku dołowi. Obok nich widać było paprocie, kołyszące swe liście, podobne do strusich piór. Dalej wznosiły się wysoka trzcina Taquara, dzika pomarańcza, to znów rozmaite pnące rośliny, wijące się gęstymi splotami z gałęzi na gałąź; tam odbijały jaskrawością barwy i zawikłaną linią orchidee, tu znów inne rośliny. Natura pokazała się w całej swej piękności i potędze, niehamowana ręką cywilizacyi i symetryi.

„Tu jest stara, dawna bardzo droga murzynów, do bagna", zauważył młody Koszka, wskazując ledwo widoczną ścieżkę, „tu zaczniemy".

Konie rozsiodlano i puszczono je luzem. Bardzo zadowolone, skubały trawę i niektóre krzewy, nie oddalając się zbytnio. Czarny Firmino i młody syn Adama pracowali zamaszyście leśnym sierpem, kładąc dokoła siebie ścięte krzewy i drobne drzewo. I Jaśko nie dawał się zawstydzić, robiąc co było w jego mocy. Praca tych trzech młodych ludzi postępowała szybko i znacznie, tak że gdy na południe zrobiono pauzę, spory kawał lasu był już oczyszczony z podszycia. Zabrano się do przygotowania obiadu. Firmino pilnował ognia i kociołka z herbatą, a Jaś z młodym Koszką poszli obejrzeć w dalszym ciągu las. Z gęstwin rozlegał się jakiś dziwny odgłos, podobny do uderzenia młotka o kowadło.

„To kowal leśny", rzekł Koszka, „jestto ptak wielkości kosa, odzywa się tylko w południe, gdy słońce gorąco przypieka. Ale cicho teraz", i wymownym ruchem głowy dał kuzynowi znak milczenia. Pistolet chwycił obydwoma rękoma i przymierzył. Ogromny, bajecznie tłusty dziki indyk siedział opodal na jednej z gałęzi. Rozległ się strzał, wywołując żałośny krzyk ptaka i wkrótce potem odgłos spadającego już półmartwego ciała. — Matka mi się zapewne szczerze ucieszy, pieczeń „Jakutingi" należy do pierwszorzędnych". Strzał ten rozsiał popłoch między mieszkańcami boru. Ze wszech stron dały się słyszeć szmery, bieganie, przelatywanie. Wypadły też długonogie kurki leśne, śpiesząc w przeciwny kierunek. Ukazała się jakaś olbrzymia jaszczurka i czemprędzej znów znikła w puszystym mchu. Z olbrzymiej trzcinowej trawy wyjrzały sarny, koatysy, małe niedźwiadki, które schroniły się pod pień jakiegoś drzewa, wciskając się w szczeliny. „Uważaj tylko teraz", zawołał młody Koszka, chwytając ponownie pistolet.

Zahuczał strzał drugi. Równocześnie zbudził się jeszcze większy szmer i popłoch w gęstwinie. Koatysy zerwały się wszystkie z gałęzi, spuszczając się niżej, a była ich taka masa, że towarzysz Jaśka odezwał się śmiejąc: „patrz, prawdziwy deszcz z koatysów“.

„Macie wy tu też tygrysy lub jaguary w lesie?“, zapytał z pewną obawą Jaśko. Koszka wystrzelił po raz trzeci i odpowiedział, uśmiechając się lekko: „Na to pytanie już byłem w części przygotowany. Wy europejczycy myślicie zaraz, że tu każdy las roi się od tygrysów, żmij jadowitych i innych niebezpiecznych zwierząt. Oczywiście w głębi lasu są tygrysy, postępują one zwykle za dzikami. Ojcu mojemu z początku zaglądały nocą do podwórza i niejeden pies padł ofiarą, ja bo jeszcze nie miałem sposobności zetknięcia się z nimi. Tygrysy unikają ludzi i wychodzą z drogi. A co do innych, całej reszty drapieżnych zwierząt, te nie są zupełnie niebezpieczne. Od czasu do czasu porwą kurę lub gęś z podwórza, lecz na tem wszystko. Przecież i wy w Europie macie dzikie koty, kuny i inne tem podobne“.

Popołudniu zabrali się w trzech do ścięcia potężnego drzewa Louro. Siekiery z głośnym szmerem uderzały w pień. Wióry rozpryskiwały się dokoła, aż wreszcie olbrzym zaczął się chylić, powoli najpierw, miarowo, aż wreszcie runął całym ciężarem, łamiąc i niwecząc wszystkie sąsiednie gałęzie i drzewka.

I tak codziennie pracowali w trzech, pokonując z dnia na dzień większą ilość olbrzymów, które jako trofea ich zwycięstwa leżały rozłożone u spadu góry. Gorące promienie słońca przypiekały bezlitośnie, tak że w krótkim czasie cała zieleń ściętego olbrzyma więdła, a z nią razem schły konary i drzewo pnia.

W południe zakładali zwykle ci młodzi robotnicy kilka ognisk, które wesoło trzeszcząc, rosły szybko, a giętki język płomienia wżerał się w najtwardsze drzewo. W nocy jeszcze widniały te cztery ogniska, rozlewając lekką łunę dokoła. Dopiero po upływie dwóch dni zabrano się do sadzenia. Ziemia była spalona, wprost czarna, gałązki i bandyle rozsiane popiołem, tylko olbrzymie pnie i większe konary nie zmieniły postaci, będąc tylko lekko nadwęglone.

„Te zostawimy w spokoju“, odezwał się Koszka, „niech sobie poleżą parę lat, wkońcu je się potnie na opał“.

„Ale jakżeż, wtenczas orać nie będzie można“, zauważył Jaśko.

„O tem w pierwszych latach zupełnie nie myślimy. Grunt taki uprawia się najpierw motyką. Później dopiero, gdy już ziemia dostatecznie oczyszczona z korzeni, pieńków i włókien, zabieramy się do pługa. Lecz obecnie jest on zupełnie zbyteczny i byłby wprost nie na miejscu“.

Na tym świeżym gruncie, czyli nowinach, zasadził młody Koszka kukurydzę w odległości jednego metra jedna od drugiej. Między nimi pozasiewał tu i ówdzie ziarnka Abobory, pastewnego melonu, którego giętkie gałęzie noszą tysiące owoców tak niezbędnego i w gospodarstwie ważnego produktu, służącego jako pasza dla koni, bydła i nierogacizny.

Naturalnie, że przy siewie i sadzeniu nie zapomniano o tabace, szblach, koniczynie, dalej też pamiętano o trzcinie cukrowej, ziemnych orzechach, manioku i kartoflach, tak samo też o słodkich jak cukier batatach. Drugi kawał ziemi odgrodzili nasi młodzi pracownicy gałęziami, urządzając pastwisko.



Taniec w karczmie.

„Po pierwszem żniwie kukurydzy, gdy wypadnie korzystnie, kupię drutu i ogrodzimy porządnie“, powiedział Koszka, „najlepiej zawsze małem zacząć, a dobrze pójdzie“.

Jaśko patrzał z zadziwieniem i uwielbieniem na swojego brata ciotecznego, który, choć tak młody jeszcze, umiał sobie radzić z tym dziewiczym lasem, wymagając tak mało narzędzi i pomocy. Lecz nie na tem tylko polegały wiadomości i umiejętność Koszki, pokazało się przy stawianiu pierwszej chaty, że jest zręcznym stolarzem i też sam zupełnie tą pracę koło domu wykonywał. Z lasu starego Koszki, położonego nad drogą, zwoził pnie do tartaku, dom zbudowano z desek i kloców, kryjąc go gontami. Okna zastąpiono okiennicami, obok chaty urządzono kuchnię, dalej znów mały piekarnik, szopę i nowa zagroda była gotowa.

Dzień w dzień pracował Jaśko pilnie i wytrwale ze swoim ciotecznym bratem, będąc już duszą prawdziwym amerykaninem-kolonistą, nie widzącym nic ponad swoją glebę i rozkoszującym się plonem i bogatem żniwem, będącem zasłużoną nagrodą za ciężką pracę. A podziw, jaki w nim budziła potęga i siła natury, nie ustawał, przeciwnie, wzmagał się w miarę zapoznawania się z miejscowością. Albo ta kukurydza, jakim silnym, rozłożystym i soczystym pniem ona wyrosła. Czubki jej wznosiły

się wysoko, nosząc żółto-złoty kwiat i różowe pręciki młodej tej pałki. Jej ciemno-zielone liście uginały się wiotko za lekkim powiewem wietrzyku. Cukrowa trzcina jaśniała swoimi blado-zielonymi pędami, a łodygi tabaki nadawały matowego tonu zebranej zieleni.

Lecz gdy w południe słońce wzniosło się wysoko, zsyłając ogniste promienie, gdy właśnie o tej porze wyłupywano szble na białem prześcieradle lub też pracowano około tabaki, wtenczas widział Jaśko, że i tu w Ameryce każdy ziemianin pracować musi w pocie czoła i tylko tym sposobem dojdzie do chleba.

Wieczorem jednakże, gdy już się dostatecznie napracowali, myśleli o tem, żeby się odswieżyć i odpoczynek pogodzić z przyjemnością. To też po każdym dniu upalnym, w którym było trudno oddychać, tak parzyło słońce, po złożeniu w porządku sprzętów rolniczych biegli młodzi ludzie ku rzece i tam siadając w bezpieczną łódź, szybowali z prądem rzeki. A ślicznie było to wtenczas. Blady sierp księżyca rozlewał niepewne blaski, kąpiąc cały krajobraz w srebrnych mgłach. Po obu stronach rzeki wznosił las swoje majestatyczne kontury, a od czasu do czasu zabłyskiwały na ciemnem tle boru złote iskry i ginęły w gęstwinie. To robaczki świętojańskie fruwały z gałązki na gałąź. Młodzi nigdy nie zapomnieli o wędkach, zrobionych z bajecznie długiej trzciny taquara, i za każdym razem wracali z łupem, wioząc ryby Jundias i Trahiras, które znakomicie smakowały. Węgorze tylko nie miały odbytu w domu Adama Koszki, nikt ich nie jadł, bo zanadto im przypominały żmije.

I tak biegło życie młodego przybysza cichym strumieniem. Dzień od dnia prawie że się nie różnił. Niedziela tylko zaznaczała się pewnemi zmianami. Starsi poubierani w czarne surduty, z czarnym krawatem około białego płóciennego kołnierza, trzymając w ustach małe pałeczki, kroczyli poważnie drogą. Matka tak samo, w czarnej sukni i również czarnej chustce, jechała z lewej strony siodła na oswojonym, starszym koniu roboczym, trzymając w ręku książkę do nabożeństwa i białą jak śnieg chusteczkę. Młodsi zaś byli więcej za postępem i kierowali się modą. Chłopacy poczwałowali w stronę kościoła w szerokich białych kapeluszach i lekkich okryciach. Wierzchowce miały srebrne munsztuki i takie same strzemiona u siodeł. Dalej były jeszcze ubrane w czapraki ze skóry jaguarowej, a na siodle, oprawnem w srebrne okucie, przewieszone było miękkie futro, służące tylko do konnej jazdy. Dziewczęta znów, w jasnych sukniach, gustownie ubrane, tak samo konno, wyglądały bardzo powabnie w długich, przez konia przewieszonych sukniach, i każdy patrząc na nie, pomyślał, że bogatych muszą mieć rodziców. Cały tydzień pracowały dziewczęta pilnie i nie odstraszały się żadną robotą, lecz gdy przyszła niedziela chciały udawać wielkie damy.

Po nabożeństwie odwiedzano się wzajemnie, robiono sprawunki, rozmawiano dużo, poruszając ciężące wszystkim podatki, to znów opowiadano sobie zwyczajne plotki, tak jak to się dzieje w Europie. Potem śpieszył każdy do domu swego na obiad, gdzie przy dobrej wieprzowej pieczeni z kapustą, makaronie i brzoskwiniach gawędzono dalej, święcąc niedzielę i odpoczywając po trudach tygodnia.

Po obiedzie chłopcy pobiegli na miejsce strzelania do tarczy. Co moment padały strzały, a uradowani chłopacy przybiegali z nagrodami.

Ku wieczorowi zaś odezwała się trąbka z akompaniamentem innych instrumentów, i młodzież wesoło rzuciła się we wir tańca, który przedłużał się często aż późno w noc.

Nazajutrz znów, o zwykłej, wczesnej porze wszystko już było na polu, a nikomu nie wolno było skarżyć się na zmęczenia lub ból głowy.

Rok tak upłynął. Jaśko wżył się zupełnie w stosunki i pracę amerykańskich farmerów i został prawdziwym gospodarzem amerykańskim. Umiał on, jak każdy bardziej znający się kolonista, odróżnić w lesie grunt dobry od gorszego, umiał się obchodzić z motyką i siekierą, tak samo był dzielnym w strzelbie i ostrogach. Miał własnego konia, stojącego zawsze razem z końmi wuja Adama, Jaśko wiedział także kto jest najpiękniejszą dziewczyną we wiosce, bo z miłością spoglądał na Ewkę, córkę sąsiedniego krawca.

Stary majster, ojciec Ewki, odpowiedział mu raz na jego prośby: „Mój chłopcze, bez ziemi niema żony, bo powiedz, gdziebyś ty sadził twoją kukurydzę?“

Obecnie też o niczem innem Jaśko nie myślał, jak tylko o kupieniu sobie kawała gruntu, żeby módz rozpocząć budowę własnej chaty. Ewka wolałaby naturalnie pozostać we wsi rodzinnej, więc Jaśko zaczął pilnie dopytywać się czy nie ma kto ziemi na zbycie. Wtenczas to zgłosili mu się dwaj gospodarze, chcąc mu sprzedać swe posiadłości, które były w bardzo dobrej kulturze. Lecz na to pokręcił siwą głową stary Adam.

„To nie dla ciebie, mój synu. Masz zaledwie kilkaset talarów, i chociaż ja ci pożyczę resztę, to zawsze zaczniesz z długami, a wierzaj mi, chłopcze, że niema nic gorszego, jak w ten sposób się osiedlać, bo długi ciężą strasznie. W dodatku zaś te kolonie, chociaż w kulturze, już są trochę podniszczone, bo dotychczasowi właściciele małoco poświęcali glebie, nie oszczędzając także lasu, który był już nieźle przetrzebiony. Gleba ta lęśna jest tak żyzną, że dwadzieścia lat z rzędu możesz sadzić kukurydzę, a dobrze ci się uda, lecz też po upływie tych lat dwudziestu jest już wyczerpaną. A oni sporo czasu już gospodarują.

Tu więc zapłacisz drogo kawałek ziemi, która jest w kulturze, gdy tymczasem gdzieindziej dostałbyś porządny kawał lasu za marną cenę, a kulturę tego gruntu masz przecież we własnych zdrowych rękach. Rozejrzyj się jeszcze dobrze dokoła, wyjedź sobie na kilka tygodni między nowsze kolonie, a ręczę, że się coś znajdzie. Nie-

tylko ty sam, lecz mnóstwo innych młodych ludzi wyrusza bardziej na północno-zachód, gdzie ziemi jest obfitość i zyski mogą być duże, tak, że nie będziesz opuszczonym.

Nazajutrz, z pierwszym brzaskiem poranka, wyruszył Jaśko z sześciu innymi młodymi ludźmi ze wsi, kierując się na północno-zachód, w stronę nowych kolonii, które od pewnego czasu zaczęły wyrastać na nader zdrowotnej i rozległej wyżynie, rozciągającej się szerokim pasem ku północy. Mniej więcej o jedenastej dotarli. Olbrzymie pole rozłożyło się przed ich oczyma. Upał był szalony, cała natura zdawała się ciężko oddychać pod żarem słońca, które właśnie stało u zenitu, gdy młodzi towarzysze, chroniąc się w cień potężnego drzewa, odpoczywali po jeździe. Konie przywiązano u brzegu małego stawu, rozsiodławszy je i uwolniwszy od futra, dery i kandary, a zaś małym rogiem do picia, który był nieodstępnym towarzyszem wszystkich jeźdźców i wisiał zawsze na rzemyku u siodła. czerpano wodę, polewając nią grzbiety końskie, które zadowolone, skubały trawkę, popijając czystą wodę małego stawu. Jeźdźcy, po wyszukaniu sobie prawdziwie ocienionego miejsca, rozłożyli się wygodnie na trawie, a spożywszy ze smakiem i olbrzymim apetytem śniadanie, zabrali się do drzemki. Jaśko jednakże nie mógł zasnąć, rozglądając się ciekawie dokoła. Czerwone werbeny stroiły jaskrawą swą barwą szmaragdowy kobierzec gazonu, cisza była przedziwna, najmniejszy wietrzyk nie poruszał łodyg kwiatów ani nawet zeschłych badyli przeszłorocznych traw. Powietrze zdawało się całe wibrować i drzeć wskutek nadzwyczajnego upału, blado-niebieskie motyle kołysały się nad wodą, kołując naprzemian ze smukłemi libellami. Po gładkiej powierzchni stawu snuły się wodne pająki, mieniąc się srebrem w jasnych blaskach słońca, które krzesały barwne iskry w przejrzystej toni, nadając jej wygląd wspaniałych brylantów. Poza tem cisza.

Gdzie tylko oko dotrzeć mogło, wszędzie ta senna, jakaś rozmarzona cisza, wszędzie rozsnute srebrzyste przędze, wszędzie rozpostarte dziwne omdlenie. Gdzieś daleko, na horyzoncie, rysowały się szarym konturem grzbiety odległych gór.

Popołudniu znów młodzi zabrali się do dalszej jazdy. Godzinami całemi ciągnęła się droga wśród ciągłych trzęsawisk i mokrych gruntów. Koloniści opowiadali sobie niesłychane rzeczy o dziurach i przepaściach, kryjących się w tych bagnistych polach, gdzie niejeden jeździec z całym koniem zapadł na wieki. W końcu jednak dostali się na glebę stalszą i popędzili konie. Chciano jeszcze przed zachodem słońca dotrzeć do Estancia des Chico, gdzie miano przenocować.

Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy stanęli przed chatą starego Posteiro Juca. Tali Posteiro jest to rodzaj urzędnika pilnującego granic pól należących do jego pana. Chata Juki była pozbawiona wszelkich dogodności, żyjąc w niej, musiano się wyrzec wszelkich wymagań. Była ulepiona z gliny, ognisko składało się ze surowych kamieni, a w izbie rozstawione były pieńki, które zastępowały krzesła. Juka jednakże, będąc bardzo gościnnym, zaofiarował gościom wszystko co było w jego mocy, ciesząc się ich apetytem.

Była tam cangica, potrawa z mleka i kukurydzy, do tego suszone mięso i herbata. Bo chociaż najuboższy Brazylijczyk, to widzi w każdym przybyłym, w każdym gościu posłańca bożego i dzieli się z nim ostatnim kęsem chleba.

Już było po zachodzie, gdy nasi młodzi podróżni stanęli przed bramą właściciela, Estancia Tarares. Zabudowania składały się z dosyć prymitywnego domu mieszkalnego, kuchni, małych budynków gospodarczych, był też okolnik dla źrebiąt i osobny dla cieląt. Tararas wyszedł sam na próg, zachęcając swojem „Apeia“, to znaczy zsiądźcie, do wejścia. Z prawdziwą radością uściskał każdego z przybyszów, zręczni chłopcy kreolscy odprowadzili konie i podróżni znaleźli się wkrótce za gościnnym i sutym stołem Tararasa, gdzie dymiła się pieczeń z rożna, szable i ryż. Rozmawiali swobodnie mniejwięcej godzinę, a po nagadaniu się rozłożyli się wszyscy, chcąc porządnie odpocząć.

Już przeszło cztery tygodnie był Jaśko w podróży, gdy stary Adam, po dniach prawdziwego niepokoju, odebrał wreszcie pierwszy list od niego, w którym pisał: „Zwiedziłem obecnie cały obszar państwa Santa Catarina, widziałem pola i lasy, byłem nawet w Azambuji, w Bruskach, nawet w Arangui, a chwilowo znajduję się w .... i tu też zamyślam pozostać. Stepów nie lubię i nie umiałbym w nich żyć, chociaż przyznaję, że każdy człowiek i na stepach zarobić może pieniądze, a przedewszystkiem jak na pewien obrót ma kapitał, by módz większe zyski ciągnąć z bydła i zboża. Dla ludzi jednakże nie mających grosza, lepiej jest zawsze osiedlać się w borze. Pozostając tutaj, nie chcę tem twierdzić, że gdzieindziej nie ma lepszej ziemi, lecz mam swoje ważne powody, które mnie do tego poniekąd zmuszają.

Przedewszystkiem klimat jest nader korzystny, wody dużo, lasów niezmierne przestrzenie, przytem sam grunt bardzo żyźny. Podobała mi się głównie rzecz jedna, że zaraz po założeniu kolonii pierwszych pamiętano o szkole i kościele, tak że nabożeństwo odbywa się regularnie.

Tu zdziczeć nie można, jak w głębokim borze i przyjemność robi, słyszeć dzieci mówiące europejskim językiem i ludzi przestrzegających nasze zwyczaje i wychowanie.

Uważam tę kolonię tutejszą jako osadę przyszłości, to też zakupiłem tu sobie porządny kawał ziemi za niską zaliczką. Tu też chcę pracować, tak jak to się u Was nauczyłem i sądzę, że z pomocą Boską i najlepszych moich chęciach zajdę daleko. Obecnie pozostanę tu jeszcze kilka dni i sądzę, że za jakich tygodni dwa będę już u Was, wyprawię wesele i znów powrócę

na swoje. Tymczasem pozdrawiam Was wszystkich najserdeczniej, Wam ręce całując. Zostańcie z Bogiem. Wasz siostrzeniec

Jan Brukowski."

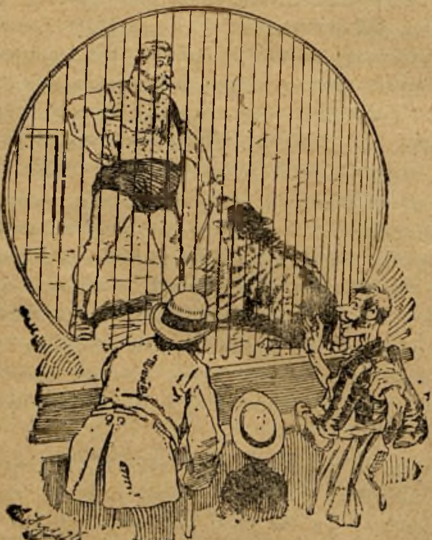
W cztery tygodnie potem wrzała zagroda Walczaka życiem i gwarem. Nic też dziwnego, było to przecież wesele jedynaczki, ulubionej. W bramie witała wszystkich gości muzyka, z lewej zaś i prawej strony stał cały szpaler smukłych wyrostków, strzelających z pistoletów tak zawzięcie, że dym unosił się całymi tumanami i konie się straszyły. Młoda para wracała już z kościoła, otoczona druchnami i drużbami. Zajechano galopem przed dom i młodzi zasiedli na pierwszych miejscach przy stole biesiadnym. Uginał on się pod ciężarem najrozmaitszych potraw, które weselna służba, ubrana w białe fartuchy, z bukiecikami kwiatów u klapek surduta, z cygarem zatkniętem za uchem, gęsto porozstawiała. Były tam olbrzymie pieczenie: wołowa, wieprzowa, dalej pieczone ptactwo, jak gęsi, indyki, kury, piętrzyły się całe stosy ryżu z cukrem i cynamonem. Poza tem jeszcze olbrzymia ilość wina, piwa, pachnącej kawy i różnorodnych ciast. Goście zajadali ze smakiem.



Wesele.

Caluteńką noc grała muzyka, a młodzi tańczyli bez wytchnienia i dopiero wtenczas ucichły ostatnie dźwięki trąbki i skrzypiec, gdy już słońce zaczęło się wychylać w różanym blasku poranku. Wszyscy byli zadowoleni oprócz Michała Stróżaka, który odebrał przy grze w karty porządny policzek za to, że podglądał współgrających. Później też poróżnili się Franek z Jurasiem, bo obydwaj naraz chcieli tańczyć z Zośką kowalową. Pomimo to wesele udało się bardzo, pozostawiając po sobie miłe wspomnienie. Po chwili zajechał znów Jędrek przed dom, by zabrać młodą parę i powieść do ich własnego ogniska. Wszyscy pożegnali się serdecznie, życząc młodym powodzenia i szczęścia. Niejednym łzy się zakręciły w oczach, lecz stary Adam, widząc to wzruszenie, odezwał się w samą porę: „Szczęść ci Boże, Jaśku! Własny dom warty jest najkosztowniejszych klejnotów, a Bóg jest wszędzie i w lasach naszych, a zatem do widzenia!" Muły ruszyły, uwożąc Jaśka z jego młodą żoną ku nowemu życiu, szczęściu i pracy.

○ ○



Chłopak od szewca (podczas popisów pogromcy zwierząt): „No, mojej majstrowej nie śmiałby on ruszyć".



Nowy wyżeł. „Jak tylko chcę strzelić i uniosę flintę, myśli ten kundel, że ma skakać przez kij, a tymczasem zając dawno ucieknie."



Ważne owoce jadalne podzwrotnikowe.
1. Orzech kokosowy. 2. Owoc drzewa chlebowego. 3 Orzech rambuta. 4. Melon drzewny. 5. Jabłko kustara. 6. Pomarańcza. 7. Orzech „betel". 8. Orzech pompel. 9. Ananas. 10. Durian (z indyjskiego drzewa zibet). 11. Mangostina. 12. Anona (jabłko cynamonowe). 13. Banan.

Ważne podzwrotnikowe owoce jadalne.

Na rycinie widzimy różne owoce, rosnące w gorących krajach podzwrotnikowych. Nie wszystkie z nich są nam znane, lecz wszystkie zdają się być jadalne. Są to ważne nader owoce, służące w krajach gorących za główne pożywienie, tak jak u nas zboże i kartofle. Wiele z nich zawiera tak pożywne składniki jak nasze zboże, tak że ludzie w niektórych krajach tylko nimi się żywią.

Niektóre owoce znamy. — Pomarańcza (rycina 6) znalazła rozpowszechnienie także i w Europie. W naszych krajach owoc ten nie dojrzewa, lecz Włochy przeważnie dostarczają go nam w takiej ilości, że w dużych miastach pomarańcza zimową porą jest często tańsza od miejscowego owocu.

Także i banany (rycina 13) są coraz bardziej znane. Jest to owoc, który przewyższa kartofle pod względem zawartości części pożywnych w stosunku do wielkiej wydajności o 44 razy. Banany plantuje się przeważnie w Ameryce środkowej, z tamtąd rozsyła się je do Ameryki Północnej jako i do Anglii, gdzie owoc ten stanowi ważny środek spożywczy. W wielkiej bardzo liczbie wiszą owoce na łodydze środkowej, a jądro ich jest mączyste i bardzo aromatyczne, tak że ten smaczny owoc lubianym jest w każdym domu.

Również znany jest orzech kokosowy (rycina 1). Tak środek oleisty, jak i skorupa, której na rycinie nie widzimy, stanowią ważny produkt w przemyśle.

Numer 2. ryciny przedstawia nam owoce drzewa chlebowego, które rośnie mianowicie w Indyach. Owoce takie wyrastają do 30 funtów i są bardzo pożywne. Samo drzewo zastosowywa się podobnie jak machoń.

Owoc „rambutan" (3), podobny do orzecha, zastępuje takowy w Japonii, Chinach, na wyspach Sunda i w Malaka.

Melon drzewny (4) rośnie na drzewach bez gałęzi, mianowicie w podzwrotnikowej Ameryce i dochodzi do 15 funtów. Mleczny sok liści wpływa na mięso czyniąc je kruchem, mleko zaś kwaśnieje prędzej pod jego wpływem, dalej posiada sok ten własności lecznicze przeciw chorobom zaraźliwym. Robi się z niego preparat, który działa bardzo skutecznie na dyfteryą.

Owoce nr. 5 są to jabłka cynamonowe rosnące na drzewie butelkowem w Ameryce południowej. Także i Anony (12) są to pachnące jabłka cynamonowe, rosnące na drzewie „perus". Orzech nr. 7 rośnie w Indyach Wschodnich, wydaje go pewien rodzaj drzewa palmowego. Służy on do preparowania araku i jest też skutecznym środkiem na tasiemca. Liście tego drzewa tworzą nader pokupny artykuł między szczepami murzyńskimi, gdzie je żują podobnie jak tytoń, zęby żujących stają się od tych liści czerwone.

Indyjskie rajskie jabłko (8) jest to owoc rosnący w Indyach Wschodnich, lecz udaje się także i u nas w południowej Europie i Ameryce. Smak ma bardzo przyjemny i miły, także i jako drzewo użytkowe jest nader poszukiwane.

Ananas (9) posiada nader soczyste i pachnące mięso, zapach ten mają też nasze truskawki ananasowe. Owoc ten nie rośnie na drzewie, lecz na ziemi. W Europie znany jest ten przepyszny owoc od roku 1514-tego, a od roku 1830 chodzi się go też w cieplarniach naszych. Ananas pochodzi z Brazylii.

Durian (10) owoc indyjskiego drzewa zybetowego rośnie przeważnie w Indyach, co prawda owoc ten nie pachnie ładnie, jest jednakże bardzo smaczny i używa się go jako jarzyny lub też jako owocu.

Mangostina (11) mały owoc podobny do śliwki, rośnie w Indyach Wschodnich i Ameryce.

Niektóre z wymienionych owoców, jak pomarańcze, ananasy, banany, oraz orzechy kokosowe odgrywają ważną rolę na rynku światowym, lecz także i te inne wyszczególnione, a nam mniej znane owoce służą w krajach, w których rosną, nietylko jako przysmak, lecz tworzą ważny artykuł spożywczy.

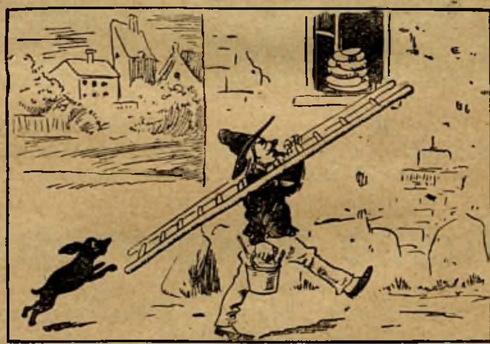
O wielkości owoców można sobie wyrobić pojęcie, porównując je ze znajdującą się na rycinie butelką od wina szampańskiego.

◇ ◇

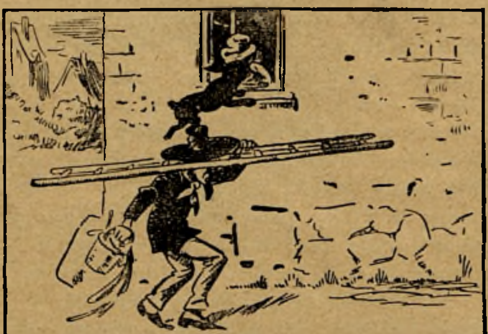
Roztropny Kruczek albo wykorzystanie sposobności.



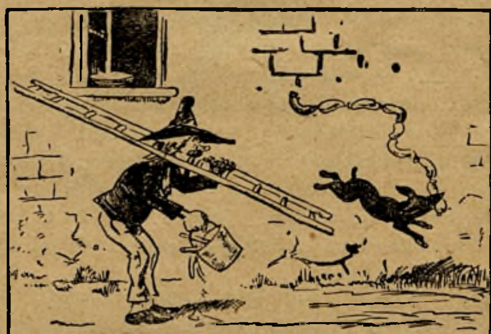
1.



2.



3.



4.



Mały czarny ulubieniec.

Wskazówki dla emigrantów względem Stanów Zjednoczonych

ich rząd, instytucye i sposobność zarobków.

Kto opuszcza kraj rodzinny i udaje się do kraju innego, ażeby się w nim osiedlić, ten czuje potrzebę zaznajomienia się z prawdziwymi stosunkami tego kraju, do którego zmierza.

W tym względzie dane są wskazówki, — nie przez ludzi interesowanych pragnących wykorzysłać cudzą pracę lub wydostać pieniądze, ale przez Towarzystwo mające na celu nauczanie wszystkich miłości kraju a składające się z potomków tych ludzi, którym Stany Zjednoczone zawdzięczają swoje istnienie jako państwo samoistne. Towarzystwo to nosi nazwę Synów Amerykańskiej Rewolucyi.

Pytania, na które przybysze do Stanów Zjednoczonych pragną mieć dokładne odpowiedzi, są następujące:

1. Jaka się tu dla przybysza nastręcza sposobność pracy i zarobku najwięcej zyskownego?
2. Czy jest to prawdą, że w tym kraju niema nikogo ktoby nie mógł zostać bogatym?
3. Jaka jest religia tego kraju?
4. Czy dzieci mogą otrzymać lepsze wykształcenie w tym kraju niż w starym kraju?
5. Jaką jest ta wolność, o której tyle się słyszy?
6. Jak się ten kraj rządzi?
7. O ile przybysze i ich dzieci mogą mieć udział w rządzie tego kraju?

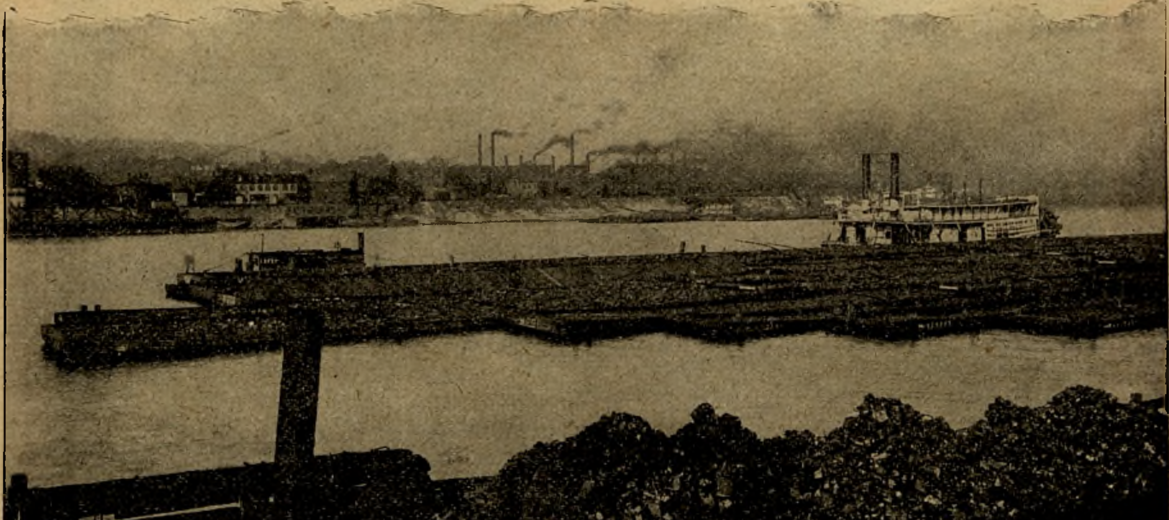
Oto są odpowiedzi na te pytania:

1. Wszyscy mieszkańcy Stanów Zjednoczonych są pracownikami w ten lub inny sposób. Jest tu praca przy wiejskich gospodarstwach, w kopalniach, we fabrykach, przy kolejach żelaznych, przy robotach miejskich, a każda z tych prac daje dosyć dobre wynagrodzenie.

2. Możność zbogacenia się ma tu każdy, ale bogatym nikt tu nie zostanie bez własnej pracy, przemysłu i oszczędności.

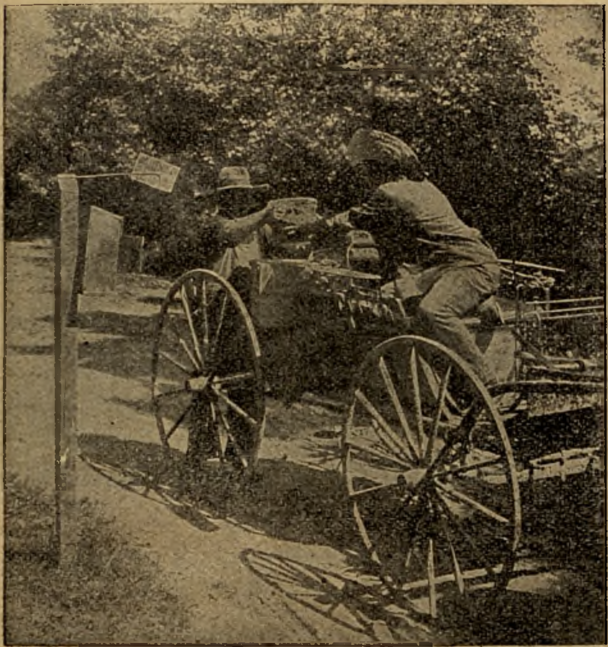
3. Tu niema religii państwowej. Innemi słowy, tu Rząd nie płaci pensyi księżom lub pastorom i nie nakłada podatków na utrzymanie kościoła. Wprawdzie kraj tutejszy jest krajem chrześciańskim, ale to tylko w tym znaczeniu, że większość jego mieszkańców wyznaje religię Chrystusa. Tu każdy Żyd czy Chrześcianin, ma zupełną wolność chwalenia Boga tak jak wierzy, byleby tylko cześć oddawana przezeń Bogu nie była szkodliwą dla innych.

4. Niema kraju, w którymby młodzież mogła otrzymać tak łatwo wykształcenie jak tutaj. Tu prawie wszędzie dzieci są obowiązane uczęszczać do szkoły aż do osiągnięcia pewnych lat, by mogły się uczyć, a nauka zwykle nic nie kosztuje, bo wydatki szkolne ponosi Stan. Obywatele Stanów Zjednoczonych silnie się tego trzymają, że im dzieci będą miały lepsze wykształcenie, tem one później będą lepszymi obywatelami i tem lepsze będą miały zarobki, a przez to będą mogły dawać lepiej rądę sobie i swoim rodzinom.



Rycina przedstawiająca ruch przemysłowy i komunikacyjny Ameryki Północnej.
Rzeka Ohio, na niej łodzie z węglami, w oddali miasto Pitsburg.

Poczta w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.



Oryginalny transport poczty wiejskiej.

Odbiór listów uskutecznia się często w Ameryce w bardzo prymitywny sposób. Na palu przy drodze umieszczona jest kasetka do listów, do której listowy wrzuca listy. Poczta, którą ma listowy zabrać ze sobą, znajduje się w drucianej kasetce na wolnem powietrzu. Jeżeli kto chce wysłać paczkę, musi stać przy palu nad drogą i czekać aż listowy przybędzie.



Listowy w Stanach Zjednoczonych.

5. Wolność nie znaczy, że tu każdy może robić co mu się tylko podoba. Przez wolność tu się rozumie, że jak długo kto słucha praw krajowych ustanowionych przez lud, tak długo on może oddawać się swobodnie zawodowi, który sobie wybrał; wolność znaczy, że tu każdy może oddawać cześć Bogu tak jak sam uważa za najlepsze; że osoba jego ma ochronę prawa przed napaścią ze strony innych i przed niesłusznem uwięzieniem przez urzędników; że wreszcie pod ochroną prawa pozostaje jego własność i jej użycie, jeżeli ona słusznie do niego należy.

6. Kraj rządzi się prawami ustanawianymi przez wybrańców ludu. Jeżeli te prawa są niestosowne lub zbyt przygniatające, to one mogą być zmienione przez to samo ciało ustawodawcze, które je wydało; Prezydent Stanów Zjednoczonych i Gubernatorzy czterdziestu sześciu Stanów składających ten kraj, są również wybierani przez lud. Ich obowiązkiem jest baczyć, aby prawa były wiernie wykonywane, ale oni nie mają władzy ustanawiać, znosić lub zmieniać praw ułożonych przez wybrańców ludu.

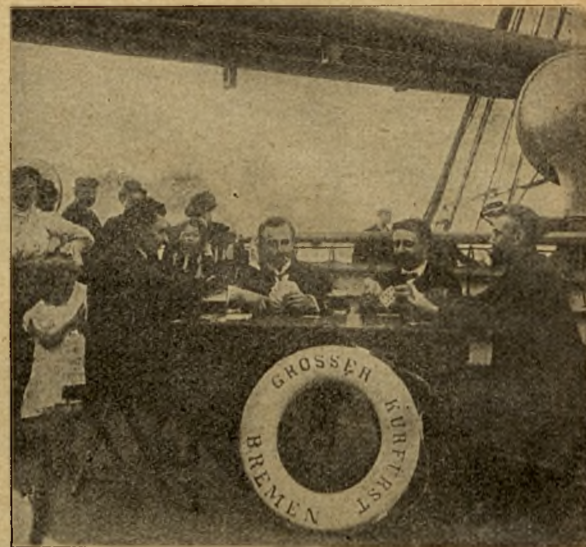
Sądy są niezawisłe zarówno od prawodawców jak i Prezydenta lub Gubernatorów. Niektórzy sędziowie są wybierani przez lud, innych naznaczają Prezydent lub Gubernatorowie Stanów. Pokrzywdzonemu przysługuje prawo udać się z zażaleniem do Sądu i najczęściej pytanie, czy stała mu się krzywda czy też nie, rozstrzyga dwunastu obywateli takich jak on sam, zwanych Sędziami przysięgłymi — „Jury".

W państwie takiem jak tutejsze mniej potrzeba żołnierzy niż w innych krajach, a stąd często nie widzi się tu żołnierza przez lata, bo tu z rzadkimi wyjątkami nikt z mieszkańców nie bywa zmuszany do odbywania służby wojskowej ani w armii lądowej ani w marynarce.

7. Wszyscy ci, którzy się tu urodzili, są obywatelami tego kraju, a jako tacy mają prawo do udziału w rządzie, do wybierania urzędników i otrzymywania urzędów. Ci, którzy się tutaj nie rodzili, mogą zostać obywatelami przez naturalizacyę. Naturalizować się może ten, kto stale przemieszkał w tym kraju pięć lat, jest człowiekiem dobrego charakteru, umie mówić po tutejszemu i ma przynajmniej ogólne pojęcie o formie tutejszego rządu.



Taniec podług gry na harmonice.



Gra w karty.

Życie na pokładzie parowca Tow. Norddeutscher Lloyd podczas podróży do Ameryki.

Robotnica w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Fotografia z natury.)



Jak wyglądała Katarzyna S., jadąc z Bremy do New Yorku.



Ta sama Katarzyna S., powracająca do kraju po długoletnim pobycie.

Ameryka.

1. Historya.

Po odkryciu Ameryki przez Kolumba (1492), część tego świata, o ile nie należała do dzikich Indyan, przechodziła w posiadanie państw europejskich. Hiszpanie zajęli posiadłości nad zatoką Meksykańską, Anglicy Wirginię i Nową Anglię. Na początku XVII wieku osiedlili się Francuzi w Kanadzie i nad rzeką Mississippi, gdzie jeszcze do teraz nazwy miast St. Louis, New Orleans, są pamiątką z owych czasów. Holendrzy zajęli (1624) wyspę Manhatton i założyli na niej miasto New Amsterdam, dzisiejszy Nowy York.

Pomiędzy Francuzami a Anglikami panują z końcem 17 wieku zacięte walki, angielscy przychodźcy poczynają łączyć się ściślej, powstają Zjednoczone kolonie Nowej Anglii i te dają początek dzisiejszym Stanom Zjednoczonym. —

Zjednoczone Kolonie Nowej Anglii stały początkowo w pewnym związku z krajem ojczystym, Anglią, tembardziej wobec ustawicznych walk z Francuzami i Indyanami: Anglia jednak skąpiła bardzo z pomocą. Pokojem paryskim 1763 zakończyły kolonie walkę z Francuzami i powiększyły swój obszar, tem samem zaś przekonały się o swej sile. Wskutek różnych zatargów handlowych pogorszyły się znacznie stosunki z Anglią, na kongresie w Philadelphii 1775 roku, na którym było zastąpionych 13 kolonii, postanowiono zerwać wszelkie stosunki handlowe z Anglią: z tego powodu przyszło wkrótce do walki. Na czele amerykańskiego wojska stanął Georg Washington, równocześnie wysłano Benjamina Franklina do Paryża, by przedstawił mocarstwom europejskim zaszłe wypadki. Anglia była mylnego mniemania sądząc, że łatwo pokona i zmusi do uległości kolonie: — po roku wojny, prowadzonej ze zmiennem szczęściem, ogłosili zastępcy kolonii na zebraniu 2 lipca 1776 Zjednoczone kolonie jako wolne i niepodległe państwo, niczem niezwiązane z Anglią. W uroczysty sposób ogłoszono Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, składające się z 13 stanów, które zorganizowały się na podstawie projektu ułożonego dla Pensylwanii przez Benjamina Franklina.

Walka o niepodległość, w której brał wybitny udział Tadeusz Kościuszko, zakończyła się spokojem wersalskim 1783 roku; spokój ten gwarantuje niezawisłość Stanów Zjednoczonych. — Georg Washington, wybrany pierwszym prezydentem, wybierany był joszcze dwukrotnie, lecz w sławnym swym adresie pożegnalnym nie przyjął 3go wyboru. Od tego też czasu ustalił się zwyczaj, że nikt nie może 3 razy piastować urzędu prezydenta. Pierwsze lata republiki wypełniają przedewszystkiem nowe ustawy porządkujące stosunki wewnętrzne i zewnętrzne państwa. Za czasów przydentury Lincolna przyszło do strasznej wojny domowej, w której zginęło przeszło 300000 ludzi, a która kraj wyniszczyła zupełnie: w czasie tej wojny proklamował Lincoln zupełne zniesienie niewolnictwa roku 1863. — Wojną tą została jedność narodu na zawsze wzmocnioną, a Lincolna uważają za drugiego założyciela Republiki. — Pod rządami następnych prezydentów kraj powraca do sił, rozwija się czem raz bardziej pod każdym względem. — Od roku 1901 do 1908 prezydentem był Teodor Roosewelt. Urodzony w 1858 roku w Nowym Jorku po ukończeniu kollegium, kształcił się w Niemczech. — W 1882 roku wybrany przez Stan Cleveland do przeprowadzenia reform, w 1898 był pomocnikiem sekretarza marynarki, wówczas wybuchła wojna hiszpańska. On to zorganizował wzorowy regiment, który odznaczył się i okrył sławą przy szturmie na San Juan, na Kubie. Następnie był wybrany guwernerem stanu Nowy York, a do popularności jego przyczyniła się niemało interwencya jego w olbrzymim sztrejku węglowym w Pensylwanii 1902 roku, jak również jego szczęśliwe przyczynienie się do zawarcia pokoju między Rosyą a Japonią.



Posąg wolności w porcie New Yorku.

Obecnie prezyduje W. Taft.

2. Geografia.

W celu poznania czynników powodujących niezwykły wzrost ludności, jej rozwijającą się inteligencyę, dobrobyt, a w ślad zatem idącą silną emigracyę Europejczyków za ocean, podamy w krótkości geografię Stanów Zjednoczonych.

W czasie ogłoszenia niezależności wynosiła powierzchnia Stanów Zjednoczonych około 800000 □ mil angielskich. Granice tego obszaru na podstawie ugody z 2. IX. 1783 tworzyły: ocean Atlantycki, Wielkie jeziora, Mississippi i północna granica Florydy, która wówczas była hiszpańską. Częścią wskutek kupna, częścią wskutek

podbojów przyłączono w ciągu jednego wieku Florydę, Teksas, Nowy Meksyk, Kalifornię, Alaskę, wyspy Hawai, Filipiny, Porto-Rico i wiele innych na Oceanie Cichym. Obecnie tylko Anglia z zamorskiemi koloniami, Rosya z azyatyckiemi posiadłościami i Chiny przewyższają Stany Zjednoczone co do wielkości obszaru i zaludnienia. — Obszar Stanów Zjednoczonych wynosi obecnie 3770208 kwadratowych angielskich mil, to jest o 220000 kwadratowych angielskich mil więcej, jak obszar całej Europy.

Jak zadziwiająco prędko rośnie ilość ludności w Ameryce wskazują następujące cyfry:

Obecnie biorąc na uwagę emigracyę, można obliczać ludności Stanów Zjednoczonych na 90000000.

Bogactwo Stanów Zjednoczonych tworzą przedewszystkiem niewyczerpane pokłady najrozmaitszych minerałów, olbrzymie obszary ziemi zostającej pod uprawą, przemysł, wreszcie handel, który przerobione surowe płody dostarcza światowym rynkom zbytu.

Ogólna wartość minerałów wydobytych w 1900 roku przewyższała sumę 672000000 dolarów. Produkcya płodów rolnych przedstawia się w ostatnich 50 latach następująco:



Kapitol w Washingtonie,
miejsce zebrań posłów obywateli Ameryki Północnej, w którem ustanawia się prawa.

w roku	1790	licz.	Stan.	Zjedn.	3900000	mieszkańców
„ „	1800	„	„	„	5300000	„
„ „	1810	„	„	„	7200000	„
„ „	1820	„	„	„	9600000	„
„ „	1830	„	„	„	12900000	„
„ „	1840	„	„	„	17000000	„
„ „	1850	„	„	„	23200000	„
„ „	1860	„	„	„	31400000	„
„ „	1870	„	„	„	38600000	„
„ „	1880	„	„	„	50200000	„
„ „	1890	„	„	„	62600000	„
„ „	1900	„	„	„	76295000	„

Do tego należy wliczyć mieszkańców wysp

Filipiny	8000000	mieszkańców
Porto-Rico	900000	„
Hawai	100000	„
Tutuile, Samoa itp.	15000	„

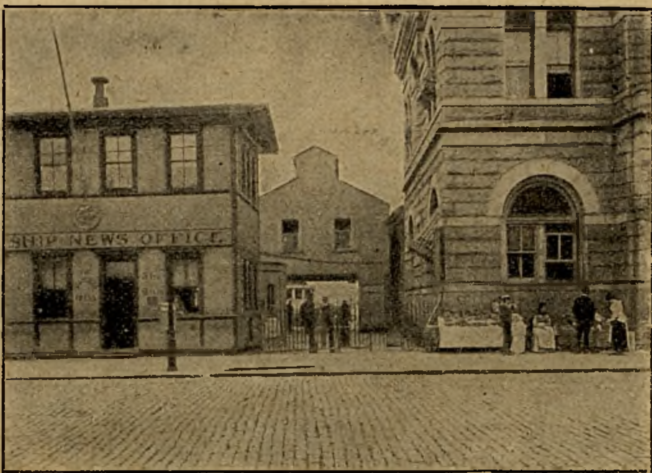
	rok 1850		rok 1900	
	592000000	buszel	2105000000	buszel
pszenicy	100000000	„	522000000	„
owsa	147000000	„	809000000	„
jęczmienia	5000000	„	59000000	„
żyta	14000000	„	24000000	„
tatarki	9000000	„	10000000	„

Rolnicy których jest w Stanach Zjednoczonych przeszło 4 miliony posiadają przeszło 600 milionów akrów ornej ziemi, dostarczają zaś płodów rolnych ogólnej wartości 4000000000 dolarów. Połączony z rolnictwem chów bydła przedstawia również imponujące cyfry; owiec i nierogacizny ponad 50 milionów sztuk, wołów 37 milion., krów dojnych 16 milionów, tyleż koni i mułów; wartość drobiu wynosi około 75 milionów dolarów. Niedziw więc, że w tym kraju energii i pracy wzrastają szybko kapitały; w roku 1887 było w obiegu 675 milionów dolarów, zaś

w 1900 roku 2055000000, w 1907 roku 2876568000 dolarów, to jest 33,23 dolarów na jedną osobę. Ilość milionerów w żadnym kraju nie jest tak pokaźną, jak w Ameryce, niektórzy z milionerów sami nie mogą wiedzieć jak są bogatymi. W ostatnich 30 latach podniósł się znacznie stan klasy robotniczej, dowodem czego ilość kas oszczędności i wysokość oszczędzonego kapitału.

W roku	1870	dol. 550000000	wkładając.	1630000
„ „	1880	„ 819000000	„	2340000
„ „	1890	„ 1525000000	„	4260000
„ „	1900	„ 2450000000	„	6100000

na jednego więc przypada około 400 dolarów oszczędzonych. Obywatele żyjący w takich stosunkach starają się bardzo o dobro społeczne. Zakłady wychowawcze począwszy od szkół elementarnych, są utrzymywane wyłącznie z funduszów prywatnych, a młodzież ucząca się otrzymuje bezpłatnie wszelkie potrzebne przybory do nauki. — Jest też wiele szkół utrzymywanych z dochodów dóbr państwowych, które nie mogą być zrealizowane, a liczą obecnie przeszło 140000000 akrów ziemi. Szkoły wyższe są po największej części utrzymywane kosztem osób prywatnych, które ofiarowują na ten cel nieraz bajecznie wielkie sumy. Istnieją prócz wymienionych jeszcze szkoły wieczorne, gdzie może każdy bezpłatnie się uczyć.



Brama wchodowa do Nowego Świata
w Ellis-Island, gdzie wszyscy pasażerowie przejeżdżać muszą.

Wpływ szkół, dobroczynnych i wychowawczych zakładów oddziaływa na społeczeństwo bardzo dodatnio, prowadząc kraj na drogę postępu i rozwoju.

3. Naturalizacya i paszporty.

Między Stanami Zjednoczonemi a innemi państwami istnieje układ, iż obywatel jednego kraju może przyjąć obywatelstwo drugiego bez specyalnego pozwolenia swego rządu, a jedynie według praw kraju, do którego chce przynależeć. Niektóre, jak np. Rosya, nie tolerują zmiany obywatelstwa swoich poddanych, jeżeli ci nie otrzymali na to pozwolenia swej władzy krajowej.

Prawo w Stanach Zjednoczonych wymaga od kandydata na obywatela, aby złożył w sądzie stanowym świadectwo, że przybył do kraju najmniej przed pięciu laty. Poczem obowiązany jest wyrzec się wierności swego poprzedniego rządu lub monarchy i zaprzysiądz wierność konstytucyi Stanów Zjednoczonych.

Ten sądowy proces nazywa się naturalizacyą, a dokument, ją stwierdzący, nosi nazwę papierów obywatelskich.

Są pewne udogodnienia przy naturalizacyi, na które należy zwrócić uwagę. I tak n. p. obcokrajowiec winien mieszkać w obrębie Stanów Zjednoczonych przez pięć lat poprzedzających naturalizacyę, ale pobyt ów nie potrzebuje być nieprzerwanym, t. j. iż w temże pięcioleciu można opuszczać Stany Zjednoczone i wracać.

Po dwuletnim pobycie w Stanach Zjednoczonych można oświadczyć zamiar zostania pełnym obywatelem, wówczas otrzymuje się tak zwane pierwsze papiery obywatelskie. Małoletnie dzieci przybysza, znajdujące się w Stanach Zjednoczonych, gdy ojciec wybiera pierwsze lub ostatnie papiery, stają się obywatelami Stanów Zjednoczonych bez dodatkowych formalności.

Małoletnie dzieci, które nie są w obrębie Stanów Zjednoczonych podczas naturalizacyi ojca, nie nabywają wraz z nim praw obywatelskich. Dzieci pełnoletnie, jako osobiście za siebie odpowiedzialne, winny same się poddać naturalizacyi dla dostąpienia obywatelstwa tego kraju.

Kobieta, której mąż przyjął obywatelstwo Stanów Zjednoczonych lub która wychodzi za mąż za obywatela, staje się przez to samo obywatelką Stanów Zjednoczonych. To samo prawo przysługuje kobiecie zamężnej, choćby przybyła do Stanów Zjednoczonych dopiero po śmierci męża, lub gdyby mąż był przeciwny jej naturalizacyi.

Kobieta niezamężna może przyjąć obywatelstwo w taki sam sposób jak mężczyzna.

Władza stanowa nie może nadać obywatelstwa Stanów Zjednoczonych, ani też go uchylić. Statuty niektórych Stanów dają prawo głosu i pozwalają urzędować przybyszom zamieszkującym w ich obrębie mniej niż pięć lat, ale dotyczy to tylko wyborów i urzędów stanowych, nie zaś związkowych.

Inne Stany znowu dają prawa obywatelskie przy wyborach stanowych na podstawie składania pewnych egzaminów, posiadania jakiegoś majątku i t. p., te ograniczenia jednak nie tyczą się prawa głosowania przy wyborach na urzędników.

Rząd Stanów Zjednoczonych nie znosi odpowiedzialności naturalizowanych obywateli za przestępstwa popełnione przed naturalizacyą wobec dawnego rządu. Stąd wracając

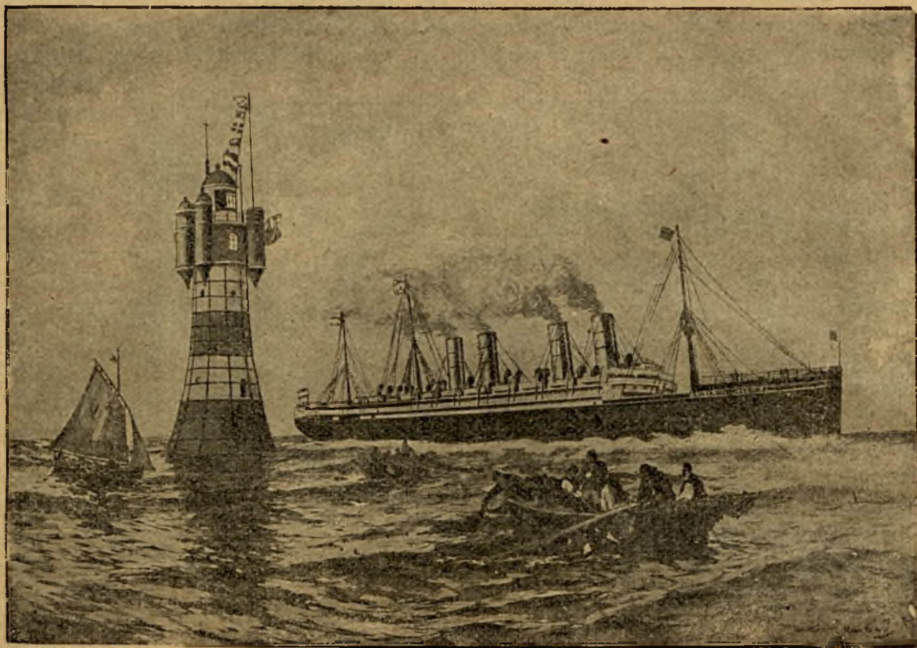
do Rosyi bywają karani nawet obywatele tutejsi, jeżeli wyrzekli się poddaństwa rosyjskiego bez zezwolenia cara lub jeżeli nie odbyli służby wojskowej. Niemcy również mogą karać obywatela Stanów Zjednoczonych za dezercyę przed służbą wojskową, bo przestępstwo to popełnił, zanim został naturalizowany.

Naturalizowany obywatel Stanów Zjednoczonych, udający się za granicę, a szczególnie kraju, z którego pochodzi, winien jest zaopatrzyć się w paszport, to jest w dokument świadczący o jego tożsamości i zarazem przynależności do Stanów Zjednoczonych, gdyż na podstawie paszportu może w każdem państwie korzystać z opieki i porady prawnej konsulów amerykańskich.

Browarnicy rozumiejący swe rzemiosło znajdą łatwo dobrze płatną pracę. Większą część piwa tu gotowanego wyrabia się w olbrzymich modernie urządzonych browarach, które przeważnie są w niemieckich rękach. Warzący piwo we wielkich browarach mają płacę 5000 po 10000 dolarów rocznie, zwykła praca w browarach płaci się 50—60 dolarów miesięcznie.

Ceglarze znajdą robotę w porze letniej. Pierwotnie budowano domy z drzewa, obecnie wobec wzrastającej ceny drzewa, budują się z cegieł. Ceglarz zarabia dziennie około 2 dolary.

Cieśle zarabiają dziennie 2—3 dolary, znajdą wszędzie robotę.



Ostatnie pożegnanie lądu europejskiego przez parowiec Tow. Norddeutscher Lloyd odjeżdżający do Ameryki.
Latarnia morska, tak zwana „Rote Sand" przed ujściem Wezery, zbudowana na ławicy piaskowej pod wodą. Latarnia wskazuje drogę parowcom, wjeżdżającym do portu w Bremie.

Paszport otrzymuje się z biura sekretarza stanu, (secretary of state departement) na podstawie papierów obywatelskich. Udajac się do Rosyi, należy paszport przedstawić konsulowi rosyjskiemu w Stanach Zjednoczonych do akceptowania, czyli awizacyi, bo Rosya ma listę nazwisk wydalonych z granic państwa, lub podejrzanych, którym wstęp do Rosyi jest wzbroniony. W innych państwach Europy paszport jest raczej prywatną legitymacyą, niż dokumentem wobec rządu.

4. Wiele kto zarabia w Ameryce?

Akuszerki brane są zwykle tylko pomiędzy przychódźcami, obecnie muszą składać odpowiednie egzamina, co przy nieznajomości języka angielskiego jest rzeczą dosyć trudną. Amerykanie powołują zwyczajnie lekarzy.

Czeladź na farmach jest zawsze poszukiwaną, musi umieć wszelką pracę polną i koło gospodarstwa domowego. Pracowity a trzeźwy człowiek zarobi do roku na tyle, aby mógł wynająć sobie farmę, a po niejakim czasie kupić własną. Płaca czeladzi wynosi 15—20 dolarów miesięcznie i wikt.

Drukarze podobnie jak i księgarze są związani w towarzystwa, dlatego też przybyszom jest trudno u nich znaleść pracę. Drukarnie są w Ameryce bardzo rozgałęzione, biegli drukarze zarabiają dziennie 3—5 dolarów, podawacze dol. 1,75—2,50 dziennie.

Fryzyerstwo jest w Ameryce bardzo rozpowszechnione. Pomocnicy fryzyerscy zarabiają tygodniowo 10—15 dol. — za golenie płaci się 10—15 centów, za strzyżenie 25—35 centów.

Górnicy znajdą łatwo dobrze płatną pracę w kopalniach węgla w Pensylwanii, Ohio, Illinois, Jowa, Kansas, Colorado. W Wisconsin są kopalnie żelaza i miedzi, w Missouri ołowiu i cynku.

Garncarzom trudno jest o pracę odpowiednią ich fachowi, dlatego lepiej zrobią, gdy w Ameryce wezmą się do innej pracy.

Grajkowie (muzykanci), jeżeliby chcieli wyżyć tylko z grania, nie mają wielkich widoków, chyba naturalnie pojedynczy sławni muzycy, lub też w miastach, gdzie są stałe orkiestry. — Większość muzykantów oprócz muzyki zajmuje się inną pracą, jak krawiectwem itd. Za całonocne granie płaci się zwykle muzykantom 3—5 dolarów.

Garbarstwo jest we wielkim rozkwicie zwłaszcza w Nowym Yorku, Massachusetts, Ohio, Pensylwanii, Wirginii; garbarze zarabiają 2—2$^1/_2$ dolara dziennie.

Guzikarstwo zaczyna dopiero powstawać i pięknie się rozwija szczególnie w stanach Nowy York, Pensylwania, Illinois, Massachusetts; można zarobić 10—15 dolarów tygodniowo.

Kamieniarze są bardzo dobrze płatni, dziennie zarabiają 4—5 dolarów, a zarobek znajdą najprędzej po większych miastach.

Kapelusznictwo prowadzi się tylko we fabrykach głównie w Connecticut, Nowym Yorku, Massachusetts, Pensylwanii; przeciętna płaca wynosi 2—2$^1/_2$ dolara dziennie.

Księgarnie połączone są zwykle z drukarniami; pracujący w księgarniach zarabiają 2$^1/_2$—3$^1/_2$ dolara dziennie, miejsce dosyć trudno otrzymać.

Kołodzieje zarabiają dziennie 2—3 dolary głównie po fabrykach.

Kowale zarabiają dziennie 2—3 dolary, najłatwiej znachodzą zajęcie po małych miejscowościach wśród rolników, po miastach zaś większych pracują po fabrykach wozów lub maszyn rolniczych.

Krawcy znachodzą wszędzie zajęcie, głównie jednak po większych miastach. Ci, którzy szyją ubrania na zamówienie, pobierają płacę od kawałka, więc np. za kaftanik 7—15 dolarów, spodnie 2—4 dolary. Inni mają swą czeladź w domu i szyją gotowe ubrania do sklepów; pracujący u takich krawców zarabiają 10—15 dolarów tygodniowo, krajacze 20—30 dol. tygodniowo.

Kupcy i pomocnicy kupieccy nie mają widoków otrzymania odpowiedniego miejsca, gdy nie władają językiem angielskim. Po przyswojeniu sobie języka angielskiego zarabiają rutynowani praktykanci 12—15 dol. i więcej tygodniowo.

Kuśnierstwo cieszy się wielkim rozwojem, przemysł ten jest bardzo popłatnym. Zwyczajnie szyją dziewczęta, które zarabiają 6—12 dolarów tygodniowo. Zręczni przykrawacze 20—30 dolarów tygodniowo.

Lekarze biegli w swym zawodzie z Europy cieszą się dobrą sławą w Ameryce, mogą otrzymać dobre miejsca. — W Ameryce jest wiele zakładów naukowych lekarskich, gdzie wiele studyujących ukończa nauki, zakłady te co roku wydają wielu zawodowo wykształconych lekarzy. Zwyczajna taksa za wizytę w domu wynosi 2 dolary, u lekarza w domu 1 dolara.

Lakiernicy zarabiają dziennie 3 dol. i więcej.

Leśnictwo zaczyna w ostatnich czasach zwracać na się uwagę a leśnicy mają przed sobą piękne widoki, po zapoznaniu się z językiem i stosunkami tamtejszymi.

Malarze zajmujący się barwieniem domów, zarabiają dziennie 3 dolary i więcej, a malarze szyldów 5 dolarów. Malowanie pokoi uskutecznia się rzadko.

Mydlarze pracujący jako robotnicy po fabrykach mydła zarabiają dziennie 2—2$^1/_2$ dolarów.

Myśliwstwo i łowienie ryb jest każdemu dozwolonem, byleby był zachowany czas ochrony.

Mleczarstwo bardzo popłaca; zwykle sprowadza się z farm mleko i nabiał do miasta i tu rozwozi się po odbiorcach.

Młynarstwo prowadzi się na wielkie rozmiary i jest bardzo rozpowszechnione; młyny są zwykle walcowe. Młynarz zarabia miesięcznie 50—100 dolarów, pomocnicy 40—50 dolarów.

Modystki zręczne zdolne znajdą łatwo zajęcie, gdyż Amerykanki lubują się w strojach; tygodniowo zarabiają modystki 6—12 dolarów i więcej.

Murarze są w czasie budowy poszukiwani i dobrze płatni; w mniejszych miastach dostają 2$^1/_2$—4 dolarów dziennie, we większych 4—6 dolarów za 8 godzin pracy. Wielka część budowli stawia się z cegieł, a zręczny robotnik, który chce otrzymać pełną zapłatę, musi za 8 godzin położyć 4000 cegieł.

Maszyniści są bardzo poszukiwani i łatwo znajdą miejsce z płacą 2$^1/_2$—3 dolarów dziennie.

Masarstwo prowadzi się razem z rzeźnictwem, a dobrzy masarze zarabiają tak jak rzeźnicy.

Nauczyciele nie mają w Ameryce żadnych widoków.

Ogrodnicy mają się w Ameryce dosyć dobrze, popomocnicy ogrodników zarabiają 20—40 dol. miesięcznie i wikt.

Odlewarnie są bardzo rozpowszechnione, a robotnicy zarabiają 2$^1/_2$—3$^1/_2$ dolarów dziennie we wszystkich większych fabrykach. Przemysł żelazny jest w Ameryce najważniejszym; najwięcej lejarni i fabryk żelaza jest w Pensylwanii, następnie Ohio, Illinois, Alaba, Wirginie, New York, Maryland.

Piekarze znajdą miejsce łatwo i zarabiają 10—15 dolarów tygodniowo, naturalnie skoro już przyuczą się piec na amerykański sposób, zwykle pieką tam pieczywo z pszenicznej mąki, a tylko niemieccy piekarze pieką chleb żytni.

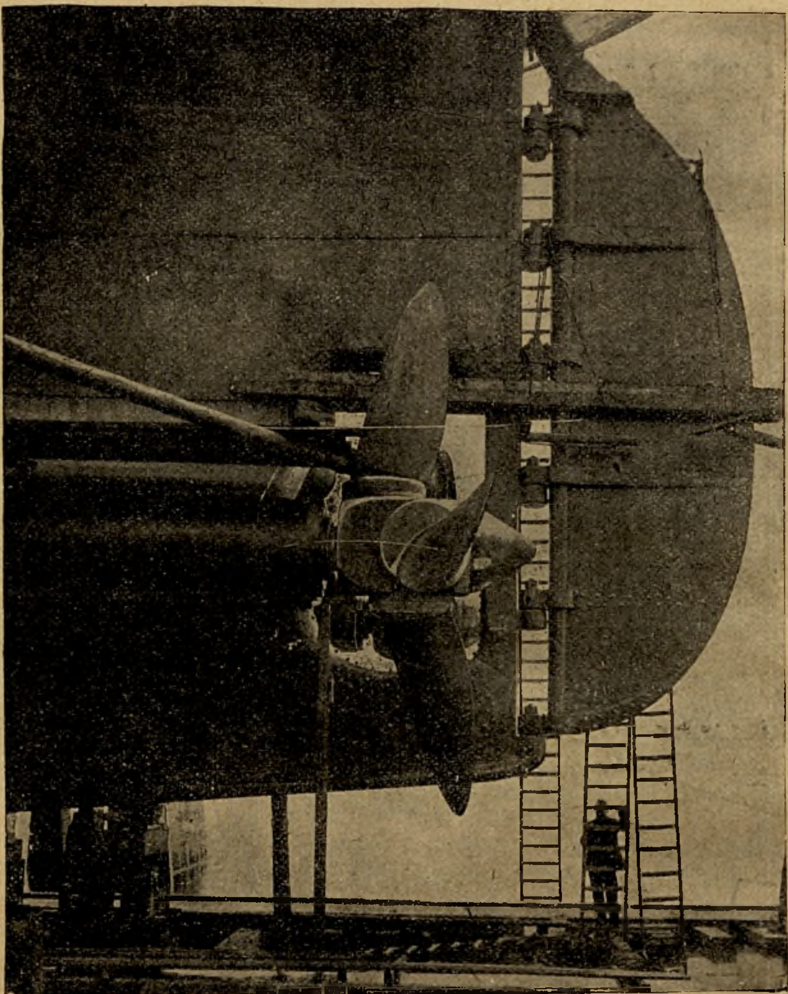
Praczki są w Ameryce dosyć poszukiwane, a to bądź w pralniach bądź też po domach prywatnych. Pralnie posiadają zwyczajnie maszyny parowe i te wykonują większą część pracy. Praczki zarabiają 6—9 dolarów tygodniowo, za pranie w domu prywatnym płaci się 1$^1/_2$—2$^1/_2$ dolarów dziennie.

Prawnicy musieliby wpierw nauczyć się doskonale języka angielskiego, studyować prawo angielskie i zdawać egzamina, które zresztą trudne nie są.

Rękawicznicy znajdą miejsce we fabrykach i wielkich warsztatach, najprędzej w Chicago, Illinois, Nowym Yorku, Buffalo, Boston, Milwaukee, Wisconsin; dzienna płaca wynosi 2—3 dolarów.

Rzeźnicy znajdą łatwo wszędzie miejsce po największej części w olbrzymich rzeźniach, gdzie pracują tysiące robotników. Przy rzeźniach są też jatki, gdzie sprzedaje się. Pomocnicy rzeźników lub sprzedawacze otrzymują 8—10 dol. tygodniowo i wikt lub 10—15 dol. tygodniowo bez wiktu. W jatkach przy różnych robotach rozmaicie się płaci 2—3½ dolarów dziennie. Olbrzymie jatki są w Chicago, Illinois, Kansas City, Omaha, Nebraska.

Stolarze muszą starać się o miejsca we fabrykach, gdzie zwykle wszystkie sprzęty się wyrabiają; dziennie zarabiają we fabrykach 2—3 dolary, wielu stolarzy nie mogąc dostać się do fabryk, wykonuje prace ciesielskie.



Śruba okrętowa oraz ster u końca modnego parowca oceanowego.
Porównanie z obok stojącą osobą daje nam wyobrażenie o kolosalnej budowie takiego modnego statku.

Szwaczki zawsze są poszukiwane i mają przez cały rok dosyć zajęcia. Płaca jednak nie wielka, zwykle zarabiają tygodniowo 6—8 dolarów, tylko nadzwyczajnie zdolne, które szyją drogocenne suknie, zarabiają 12—20 dolarów tygodniowo, wiele szycia wykonuje sie maszynami.

Szewstwo ogranicza się obecnie w Ameryce tylko na przyszczepkowanie, naprawianie obuwia, gdyż ręcznie obuwia się nie robi, tylko po fabrykach. Największe fabryki obuwia znajdujemy w Massachusetts, Missouri, Pensylwanii.

Zręczny szewc może na naprawianiu obuwia zarobić tyle, by otworzyć sobie sklep i pięknie żyć; dziennie zarabiają do 2,50 dolarów.

Siodlarze znajdą pracę najprędzej we fabrykach, gdzie wyrabia się uprząż na konie, — chomonty na wielką skalę. We fabrykach takich zarabiają robotnicy 2—3 dol. dziennie.

Szklarze zarabiają 2—3 dolarów dziennie; przemysł ten jest bardzo rozwinięty szczególnie w Pensylwanii, Indiana, Ohio, New York, Wirginia.

Służące chociażby nie posiadały języka angielskiego, łatwo znajdą miejsce, gdyż służących jest wielki brak. Służące rozumiejące się na gospodarstwie domowem, mają 3—5 dol. tygodniowo i utrzymanie, a dobre kucharki więcej zarabiają.

Sukiennicy mogą znaleźć pracę tylko tam, gdzie są fabryki sukna lub przędzalnie, a więc w Rhode Island, Connecticut, New Jersey. — Płaca ich tygodniowa wynosi 10—15 dol.

Tokarze zarabiają po fabrykach 2—3 dolarów dziennie.

Wyrób cygar rozpowszechniony jest bardzo, monopolu rządowego nie ma, ale za to zmonopolizowany jest kapitałem. Robotnicy pracujący w tej gałęzi zarabiają 10—15 dolarów tygodniowo, a najwięcej ich jest zajętych w stanie Nowym Yorku, Ohio, Florida, Illinois.

Zegarmistrze po największej części mają zarazem sklep z klejnotami i biżuteryą. Zręczny a dobry robotnik otrzyma łatwo zajęcie a płaca dzienna jego wynosi 2,50—5 dolarów.

Zarobnicy dzienni otrzymują zawsze zajęcia różnorodne, a zarabiają dziennie $1\frac{1}{2}$—2 dolarów.

5. Wiadomości Statystyczne.

Ile ludzi mieszka w Stanach Zjednoczonych?

Żaden kraj na świecie nie wzrasta tak znacznie w ilość mieszkańców jak Stany Zjednoczone. Powodem tego jest nieustanny przypływ imigrantów.

Wzrost ludności w Stanach Zjednoczonych według wykazów urzędowych przedstawia się jak następuje:

W roku	1820	było mieszkańców	9633000
"	1830	" "	12866000
"	1840	" "	17069000
"	1850	" "	23191000
"	1860	" "	31443000
"	1870	" "	38558000
"	1880	" "	50155000
"	1890	" "	62622000
"	1900	" "	77303000
"	1906	" "	85568000

Czem zajmują się ludzie w Stanach Zjednoczonych?

Na 76000000 mieszkańców Stanów Zjednoczonych 30 milionów utrzymuje się z własnej pracy. Reszta t. j. 46 milionów już to posiada majątki, uwalniające ją od konieczności zarobkowania, już to nie doszła jeszcze do wieku, w którym zarobkować można.

Według rodzaju pracy można podzielić ludność Stanów na następujące kategorye:

Rolnictwem zajmuje się 10500000 ludzi. A mianowicie robotników rolnych jest 4460000; farmerów, plantatorów i dozorców 5682000; 358000 zatrudnionych jest przy różnorodnych, mniej lub więcej fachowych pracach rolniczych.

Z pracy umysłowej utrzymuje się 5690000 ludzi.

Handel i przemysł daje zarobek 7120000 osób.

Fachowe rękodzielnictwo i inne prace fizyczne są źródłem zarobku dla 6690000 ludzi.

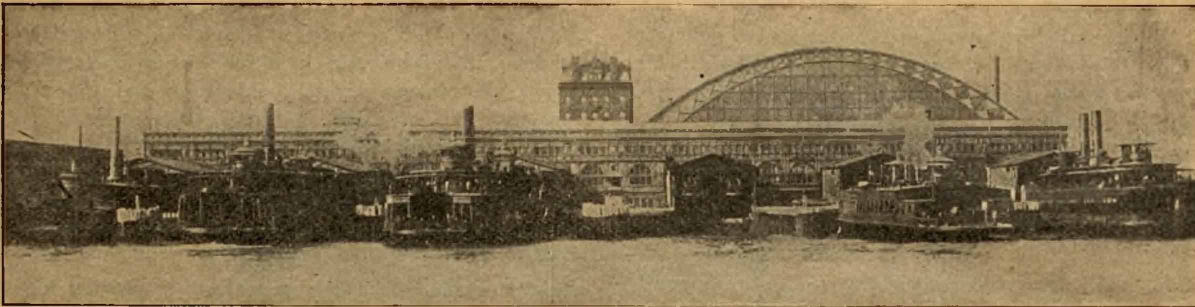
Amerykanki, jak świadczy wydana w tym roku statystyka podatkowa Stanów Zjednoczonych, nie wstydzą się żadnej pracy. Z pośród rozmaitych zawodów znajduje się tam: 193 kobiet-kowali, 190 właścicielek stajen, wypożyczających konie, 8 maszynistek przy kotłach parowych, 126 blacharek, 407 elektrotechniczek, 1041 architektek, 167 kamieniarek, 545 kobiet cieśli, 45 sztukaterek, 1759 malarek pokojowych, 241 tapicerek, 904 kobiet-woźniców, 81 techniczek, 1668 funkcyonaryuszek kolejowych, 48 funkcyonaryuszek tramwajowych, 571 maszynistek, 186 młynarek, 323 funkcyonaryuszek w zakładach pogrzebowych, 5574 golarek (!), 8119 kobiet-lekarzy, 807 dentystek, 11031 artystek, 2192 dziennikarek, 1010 kobiet adwokatów, 946 agentek handlowych, 85246 pisarek, 74153 buchhalterek, 150000 subjektek sklepowych, 7000 kobiet-posłańców, 3000 kobiet tragarzy, 879 stróżów, 86118 pisarek na maszynie. Jest ich więc pracujących w rozmaitych zawodach 343107.

Rożnice czasu.

Kiedy w Nowym Yorku zegar wskazuje godzinę 12tą w południe, wówczas jest na zegarach:

w Chicago	godz.	11	przed poł.
" Denver	"	10	" "
" San Francisco	"	9	" "
" Adenie (Egipt)	"	8	" "
" Amsterdamie	"	5.20	po połud.
" Altenach	"	6.35	" "
" Berlinie	"	5.54	" "
" Bombaju	"	9.51	" "
" Bremie	"	5.35	" "
" Honolulu	"	6.29	przed pół.
" Hongkong	"	2.37	po połud.
" Kopenhadze	"	5.50	" "
" Konstantynopolu . . .	"	6.56	" "
" Londynie	"	5.00	" "
" Krakowie	"	6.06	" "
" Madrycie	"	4.45	" "
" Manili (na Filipinach) .	"	1.04	po półno.
" Melbourne (w Australii)	"	2.40	" "
" Paryżu	"	5.09	" połud.
" Poznaniu	"	6.06	" "
" Rzymie	"	5.50	" "
" Petersburgu	"	7.01	" "
" Wiedniu	"	6.06	" "
" Warszawie	"	6.24	" "
" Yokohamie w Japonii .	"	2.19	po półno.

Stany Zjednoczone podzielone są na cztery strefy. Między każdą z nich różnica czasu wynosi jedną godzinę. Strefa wchodnia (Eastern) sięga od Atlantyku po Pittsburg, Baltimore, Waszington i Charleston. Strefa Centralna Chicago, St. Paul, Milwaukee, St. Louis, Kansas City, Nowy Orlean. Strefa trzecia (Montain) sięga po Denver, Helena, Regina Leadville, Colorado Springs. Strefa czwarta (Pacific) odtąd aż do Oceanu Spokojnego. Czas miejscowy czyli słoneczny pojedyńczych miejscowości różni się od odpowiedniego czasu strefowego od 1 do 30 minut.



Dworzec i stacya przewozowa nad rzeką Hudson, naprzeciw New Yorku.
Sześć olbrzymich łodzi połączonych bezpośrednio z wielką halą dworca, daje nam wyobrażenie o panującym tu ruchu.

Przyjazd emigrantów się zwiększa.*)

„Gazeta Wiskonsinska" pisze: Nowe fale emigrantów, większe niż kiedykolwiek przedtem, zaczną napływać do Stanów Zjednoczonych z wszystkich stron kuli ziemskiej, jak przewiduje raport biura emigracyjnego. Widocznie, iż szerokie warstwy biednego ludu roboczego w Europie dowiedziały się już o powróceniu normalnych stosunków w Ameryce i pragną z tego korzystać. Z początkiem roku bieżącego ruch emigracyjny do Stanów Zjednoczonych wzmagał się ustawicznie. W miesiącu kwietniu 1909 roku przybyło do tego kraju 116,754 emigrantów i od tego czasu fala emigracyjna płynie nieprzerwaną wstęgą, a jednocześnie z powiększeniem się liczby przybywających, zmniejsza się liczba wyjeżdżających, tak, że ludność obca Stanów Zjednoczonych szybko się zwiększa.

W całym roku 1908 przybyło do północnej Ameryki przeszło 900.000 emigrantów, wyjechało zaś około 700.000 czyli „na czysto" przybyło 200.0 0 ludzi.

Obecnie wielkie masy emigrantów przybywają tutaj z Włoch i południowo wschodniej Europy wogóle, a są to przeważnie tacy, którzy tutaj na stałe się osiedlą.

W samym miesiącu kwietniu 1909 przyjechało 157.047 osób, czyli trzy razy tyle, aniżeli w tym samym miesiącu roku zeszłego. Z tej ogólnej liczby 1283 nie wpuszczono do kraju, 17.382 osób miało już obywatelskie papiery amerykańskie, a 21 628 nie zaliczono wcale do kategoryi „emigrantów". Innemi słowy liczbę przybyłych należałoby określić na 116.754. Statystyka za kwiecień przybyłych było 35.856 z południowych Włoch. Polaków było 10.798. Nie jest to jednak liczba pewna, gdyż wielu Polaków zapisywano jako Austryaków, Niemców i Rosyan.

Żydów przybyło stosunkowo bardzo mało, lecz obecnie liczba ich szybko się zwiększa. Jest nawet rzeczą spodziewaną, iż napływ Izraelitów w końcu roku bieżącego będzie tak wielki, iż przewyższy wszystkie inne lata.

Emigranci po wylądowaniu na brzeg amerykański rozjechali się w różne strony, lecz najwięcej pozostało w sześciu stanach, a mianowicie: New York 94.709, Pensylvania 52.222, Illinois 24.241, Massachusetts 22.069, New Jersey 17.686 i Ohio 13.478.

*) Wyjątki z pism amerykańskich.

Zmiany księży polskich.*)

Dowiadujemy się z wiarogodnego źródła o następujących zmianach wśród księży polskich z naszej dyecezyi. Zmiany te już dawniej przepowiedzieliśmy.

Ks. Józef C. Knitter, proboszcz parafii św. Józafata w Milwaukee, otrzymał urzędowe zawiadomienie, iż od Nowego Roku, t. j. od czasu gdy Józafatowo obejmą OO. Franciszkanie z Buffalo, ma objąć polską parafię św. Jana w Princeton, Wis. Ks. Knitter już teraz jest proboszczem parafii polskiej w Princeton. Ponieważ jednak Józafatowa OO. Franciszkanie nie mogą objąć przed Nowym Rokiem, więc jedna i druga parafia pozostaje tymczasowo pod jego zarządem. Dlatego też ks. Knitter będzie dojeżdżał z Milwaukee do Princeton i w ten sposób zarządzał tamtejszą parafią, dopóki OO. Franciszkanie nie przybędą na Józafatowo.

Ks. S. Woźny, dotychczasowy proboszcz parafii św. Jana w Princeton, Wis., został przeniesiony do Beaver Dam, Wis., aby objąć zarząd tamtejszej parafii polskiej pod wezwaniem św. Michała.

Jak wiadomo to po rezygnacyi ks. M. Wenty, parafia św. Michała w Beaver Dam nie miała żadnego proboszcza. Administratorem tej parafii był przez kilka miesięcy ks. T. Jankowski, który będzie odtąd pełnił obowiązki wikarego przy parafii św. Stanisława w Milwaukee.

Ks. Bernard Burant, który dotąd pracował poza archidyecezyą (w dyecezyi La Crosse) i pełnił obowiązki proboszcza polskiej parafii św. Krzyża w mieście La Crosse, Wis., będzie odtąd proboszczem parafii św. Michała w Berlinie, Wis. Parafia ta jest wakująca po opuszczeniu jej przez ks. W. Zaręcznego, który tymczasowo pomaga prob. par. św. Wojciecha w Milwaukee. Ks. Zaręczny przyłączy się prawdopodobnie do dyecezyi Green Bay, jak nam donoszą osoby dobrze poinformowane. Inni znów twierdzą, że ks. Zaręczny zamierza się przenieść na stałe do Europy.

Parafię św. Krzyża w La Crosse, Wis., opróżnioną prezez ks. B. Buranta, obejmie prawdopodobnie ks. Paweł Chrzan, który dotychczas pełni obowiązki asystenta u ks. St. Nawrockiego w Chicago. Ks. P. Chrzan należy

do tutejszej archidyecezyi, a tylko z braku miejsca pracuje w Chicago.

Nastąpi wkrótce jeszcze jedna lub druga inna zmiana. O tym doniesiemy naszym czytelnikom, skoro tylko coś napewno zostanie zadecydowane. (Wyjątek z „Tygodnika Polskiego“ w Milwaukee.)

Nowa kolej kanadyjska od Atlantyku do Pacyfiku.*)

„Kuryer Ilustrowany“ podaje: Rywalizacya o pierwszeństwo ze Stanami Zjednoczonymi na polu ekonomicznem wydała projekt i zamieniła w czyn olbrzymie przedsięwzięcie, budowę transkanadyskiej kolei, połączyć mającej wybrzeża Atlantyku z Pacyfikiem. Długość tej olbrzymiej linii wynosić będzie 3000 mil angielskich. Jest to pierwsza linia kolejowa, która nieprzerwanym ciągiem biedz będzie przez całą szerokość kraju, od Halifax nad Atlantykiem do Prince Ruppert nad oceanem Spokojnym.

Budowa tej kolei jest niejako „cichą wojną“ wypowiedzianą Stanom Zjednoczonym jak również i rzeczywiste anektowanie, bo otworzenie dla kolonizacyi niezmierzonych przestrzeni w prowincyi Saskatchewan, Alberta i Kolumbii brytyjskiej.

Wprawdzie posiada Kanada olbrzymią linię kolejową „Great Northern Railway“, lecz uważać jej nie można jako linię główną, bo choć olbrzymia w rozmiarze, jest w gruncie uboczną, posiłkową; część jej wielka znajduje się w Stanach Zjednoczonych i zasila koleje i porty St. Zj. wywozem produktów z obszarów kanadyjskich, z utratą dla transportacyi lądowej i morskiej Kanady. Tak więc budowa kolei trans-kanadyjskiej jest cichą manifestacyą uwolnienia się z zależności transportowej od St. Zj., a więc dziełem dumy narodowej kanadyjskiej.

Cała część wschodnia tej nowej linii budowana jest przez rząd kanadyjski i będzie jego własnością, — część zaś zachodnią buduje wspólnik rządowy, kolej Grand Trunk, która też po ukończeniu budowy obejmie operacyę całej linii.

Osobliwe i jedyne w swoim rodzaju są punkty umowy między rządem i koleją Grand Trunk, oto, że na wschodniej części, od Atlantyku do Winnipeg (należącej do rządu a administrowanej przez Grand Trunk kolej) rząd ma prawo puszczania w ruch swoich własnych pociągów, jak również ma prawo, udzielania koncesyi innemu przedsiębiorstwu kolejowemu na używanie torów dla ruchu. Podobne też zastrzeżenie istnieje i co do zachodniej części tej kolei (wspólnej własności rządu i kolei Grand Trunk).

Zastrzeżenia te mają ważne ekonómiczne, społeczne i prawne znaczenie, wykazują bowiem, że rząd nietylko, że kontrolować może koleje (czego nie można dokazać w Ameryce), jest zarazem w wypadku tym sam przedsiębiorcą, rywalem przedsiębiorstw prywatnych. Jak powiedzieliśmy, projekt tej kolei zrodziła rywalizacya ze St. Zj. i chęć uwolnienia się z pod hegemonii amerykańskiej.



Obchód nowego roku w Ameryce.
Powłok noworocznego ubioru przewodniczącego, niesiona przez członków stowarzyszenia.

Znamiennym jest ustęp z mowy członka parlamentu Chas. Fitzpatricka, podczas debaty nad projektem tej kolei: „Ze wschodniej Kanady z całą przyjążnią, braterstwem ściskamy wyciągnię tą dłoń z zachodniej Kanady, ponieważ pragniemy, by afekt, sympatye polityczne i przemysł i handel zwrócił się ku wschodowi w miejsce na południe (do Stan. Zjedn.).

W oświadczeniu tem pamiętać należy o dwóch rzeczach. Pierwsze: że zrodziło je miłość do Kanady a nie nieprzyjaźń do St. Zj. Powtóre: w interesie St. Zj. jest, by rząd kanadyjski, dla jakichkolwiekbądź powodów skolonizował swe północne obszary, i że agresywnie zasobny sąsiad jest najlepszym sąsiadem, jakiego St. Zj. życzyć sobie mogą, same będąc agresywne i zasobne.

Z myślą o przedsiębiorstwie tak kolosalnem, wymagającem nakładu 250 milionów dolarów, rodzi się myśl, co znaczy ów kraj, który przecięty zostanie nową linią. — Kto są owi ludzie dokonujący tej pracy. Jaki jest naturalny krajobraz tego kraju, — jaka jest ludność jego i co przyniesie światu w ogóle?

Zadaniem tej linii jest zjednoczenie polityczne i handlowe 7 milionów dzisiejszych mieszkańców Kanady, a setki milionów w przyszłości. Koszt zjednoczenia tego na dzisiaj wynosi 250 milionów dolarów, czyli $36 na

głowę każdego mieszkańca. Czy koszt dzisiaj poniesiony zwróci się, jest to materya delikatna do trafnego rozwiązania. Spodziewać się jednak można z dalszych przyczyn, że: tak Stany Zjedn. jak dotąd po stronie północnej będą miały przyjaźny naród, — lecz Kanadyjczyków, a nie Amerykanów.

W kwestyi finansowej i technicznej, to główną rolę stanowi inwestor i inżynier. Inżynier prowadzi za sobą inwestora po lasach, górach, po wodach rzek i jezior, po stepach i wzgórzach, — znosi wzgórza, przebija tunelem góry, wyrównuje wklęsłości i zasypuje niziny, łączy mostami brzegi rzek, jezior i stawów i drogą wytrasowaną wskazuje inwestorowi najkrótszą drogę pomiędzy Liverpoolem w Anglii i Yokohamą w Japonii. Pieniądz wówczas gotów jest poprzeć przedsięwzięcie. Olbrzymia jest ta przestrzeń, dzieląca wschodnią część od zachodniej Kanady. Do niedawna regiony te uważane były za wieczne, grobowem milczeniem pokryte pustynie, puszcze, krainę zimna, mrozów i bagien, zwierza dzikiego i ptactwa, nieprzydatną dla ludzkości. Zaledwie część południowej Kanady była znaną.

Jak odmiennym jest dzisiaj kraj ten przed jedną generacyą bezludny. Dzisiaj to śpichrz, żywiący swym chlebem miliony ludów europejskich i azyatyckich.

Ile dziesiątek milionów akrów ornej ziemi zdobędzie ludzkość z otwarciem tej nowej drogi, — dokładnie oznaczyć jest trudno, lecz cyfra będzie nie przesadzoną jeśli się powie tyle, że wystarczy na zaopatrzenie w chleb 100 milionów ludzi w ciągu jednej tylko generacyi.

Prince Ruppert, zachodnie ujście kolei północnej, jest o 1250 mil na północ od San Francisco. Zdawałoby się więc, że kolej ta to coś „za światem". I tak jest z punktu zapatrywania partykularza, — z punktu widzenia kosmopolitycznego, jest to kolej ogólno-światowa.

Z Liverpool do Yokohamy jest droga na Quebec i Prince Ruppert (kolej trans-kanadyjska) 9517 mil, podczas gdy dzisiejsza droga: New York, San Francisco jest 10.130 mil, a zatem nowa linia ukróca drogę o 1300 mil. — Lecz jeszcze bardziej zadziwiająca jest droga np. z Chicago, bo droga na Prince Ruppert w miejsce na San Francisco oszczędza 600 mil w podróży do Japonii. Odpowie ktoś może, cóż to za znaczenie tak wielkie mieć może dla pasażerów lub poczty. Prawda, że nic nadzwyczajnego, coby usprawiedliwiało tak kolosalne wydatki pracę. Lecz nie o transport pasażerski tu chodzi lub o przesyłki pocztowe.

Pszenica jest tem magicznem słowem, które zrodziło to przedsiębiorstwo, złote te ziarna stworzyły całą flotylę parowców na jeziorach wewnętrznych, całą sieć linii kolejowych, olbrzymie śpichrze o milionach buszli pojemności. Tak jest dzisiaj. A ziarna tego złotego przybywać będzie nieprzerwanie, płynąć będzie jednym ciągłym strumieniem po wszystkich drogach żelaznych i wodnych świata i zawsze pożądanem i niewystarczającem będzie na zaspokojenie wzrastających potrzeb ludzkości.

Na zakończenie tego artykułu dodać tu jeszcze musimy, że polskie, rusińskie, wogóle słowiańskie ręce dokonują dzieła budowy, czarnej i ciężkiej pracy, mózgu i pieniędzy dostarczają Anglicy, — Słowianie dają krwawy pot czoła, by najmniej z tej pracy światowej korzystać.

o o

Dwoje szczęśliwych.

(Do ryciny na stronie 63).

Żyli ze sobą i postarzeli się razem, Wojciech i Barbara, postarzeli się bardzo. Jak prędko minie to trochę życia. Barbarze zdaje się, jakoby to było wczoraj, gdy ją to Wojtek prowadził do ołtarza. Dzisiaj rocznica, czy on to pamięta? Już od samego rana przy robocie, bo zawsze jeszcze tak rześki i pracowity. Napracowali się razem dosyć, a chociaż kłopotu było dosyć i dzieci kilkoro, tak że czasem też i z głodu przymierali, to jednak miłość Wojtka, którą otaczał zawsze Barbarę, świeciła nad wszystko i słodziła ciężkie chwile.

Dzisiaj przyrządza mu Barbara jego ulubioną potrawę, a na białym obrusem nakrytym zwyczajnym stole postawi mu butelkę starki, aby się pokrzepił, gdy wróci z roboty. Siedzi cicho i zwija wełnę, z której zrobi mu ciepłe szkarpetki na zimę. Wspomnienia lat dawnych przesuwają jej przed oczyma obrazy przeszłości, wszystkie jej miłe i te złe i dobre chwile. Szczęśliwi byli ze sobą.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł stary Wojciech.

Zalotnie błyszczy oko, uśmiecha się pod wąsem, coś trzyma w ręku i ukrywa za sobą, przystąpił do Barbary i podsunął jej przedmiot zawinięty w papierze.

Wydała okrzyk radości, był to łańcuch, taki sam, jakiego sobie życzyła od samej młodości, lecz życzenie nie sprawdzało się, bo zawsze było wiele wydatków z dziećmi, które obecnie dorosły już i same mają dzieci.

„I stary, to wiele za piękne dla mnie starej baby", lecz on ją głaszcze po twarzy i mówi, patrząc czule w oczy". Za piękne dla Ciebie? Basiu, jak ja się na tę chwilę cieszyłem, nie dasz wiary, jaką miałem radość, kupując ten podarek, niechaj ludzie widzą, że zawsze jeszcze jesteśmy równo szczęśliwi jak wtedy.... wiesz już stara ...

Gdy sobie tak w oczy patrzą, widzą staruszkowie, że miłość prawdziwa nie ginie nigdy i że nic nie ma na ziemi piękniejszego jak miłość i wierność dwojga stałych, poczciwych serc.

o o

Biedny.

— Wiesz, bankier Iceksohn zbankrutował.

— Czy to ten sam, który parę tygodni temu wydał córkę za hrabiego Cienkisza?

— Ten sam.

— Biedny hrabia, będzie w rozpaczy, gdy się dowie, że się ożenił z miłości.



DWOJE SZCZĘSLIWYCH.

(Opis na stronie 62.)

UKARANA DUMA.



Chłop do jadącego przed nim pańskiego woźnicy: „Hej, nie jedźcie tak prędko, o kilka kroków jest most przerwany “



„E, co tam, chłop pewnie żartuje, abym go zanadto nie prześcignął.“



„Dla Boga, chłop mówił prawdę, przestrzegając mnie.“



Wpadła. — Stary pan uprzejmie: „Czy Pani należy do zastępczyń lub wojowniczek praw kobiecych?“ — Pani (ostro): „Naturalnie, mój Panie, czego to pytanie?“ — Pan: „Ponieważ chciałem Pani odstąpić miejsca, lecz Pani jako zastępczyni równouprawnienia kobiet z mężczyznami, woli naturalnie stać“.



Życzenie. Muzyk: „Nieprawda, Panno Maniu, ja gram na bardzo prozaicznym instrumencie, co Pani myśli o mnie gdy uderzam w bęben?“ — Panna; „Żeby Pana serce tak biło dla mnie!“

Niebezpieczna huśtawka.

Psotnicy w 3 obrazkach.



Róznica. Jaka różnica między dramatyczną i operetkową aktorką? — Dramatyczna ma powodzenie, gdy na niej wspaniały kostyum, a operetkowa, gdy go prawie nie ma.

Argentyna, spichlerz przyszłości Europy.

Jeżeli w państwach cywilizowanych przybiera gwałtownie liczba ludności, nadejdzie czas, w którym państwa te nie będą w stanie wydać potrzebnej ilości zboża do wyżywienia swojej ludności. W Niemczech np. rozwój olbrzymi przemysłu nastąpił po roku 1870. Im więcej rozwija się jakie państwo pod względem przemysłowym, tem ważniejszem staje się dla niego utrzymanie produkcyi rolnej na najwyższym punkcie oraz ciągłe jej wzmaganie, aby możliwie długo pokrywać zapotrzebowanie własnem zbożem. Anglia zaniedbała punkt ten w swoim rozwoju przemysłowym i już od długo czasu zmuszoną jest sprowadzać zboże z zagranicy, mianowicie z za morza. W pewnym względzie następuje wymiana wyrobów przemysłowych na produkta rolne. Także i Państwo Niemieckie często już przedsięwzięło ten sposób zamiany, chociaż od biedy może jeszcze pokryć zapotrzebowanie chleba własnem zbożem. Także w Austro-Węgrzech rozwija się przemysł we wielkim stopniu, lecz dotychczas rolnictwo zajmuje jeszcze pierwsze miejsce. Przez długie lata uważano Węgry oraz zachodnią i południową Rosyę jako najważniejszy spichlerz europejski.



1. **Założenie stolicy Argentyny Buenos Aires przez hiszpańskiego gubernatora Mendoza w roku 1535.**

Podług obrazu darowanego republice Argentyńskiej przez rząd hiszpański z powodu stuletniego jubileuszu.

Od lat 50 dostarczają Europie żyzne a jeszcze nie wykorzystane olbrzymie przestrzenie ziemi Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, w których coraz liczniej osiedlają się koloniści, nieprzebraną ilość zboża wszelkiego rodzaju. Dostawę ułatwił mianowicie nadzwyczaj tani przewóz za pośrednictwem wielkich parowców oceanowych.

Z Ameryką Północną konkuruje obecnie z powodzeniem Ameryka Południowa pod względem dostawy zboża i mięsa.

Wchodzą tu głównie pod uwagę ziemie, które posiadają klimat odpowiedni do chodowli bydła i zboża, podobny do klimatu Europy środkowej.

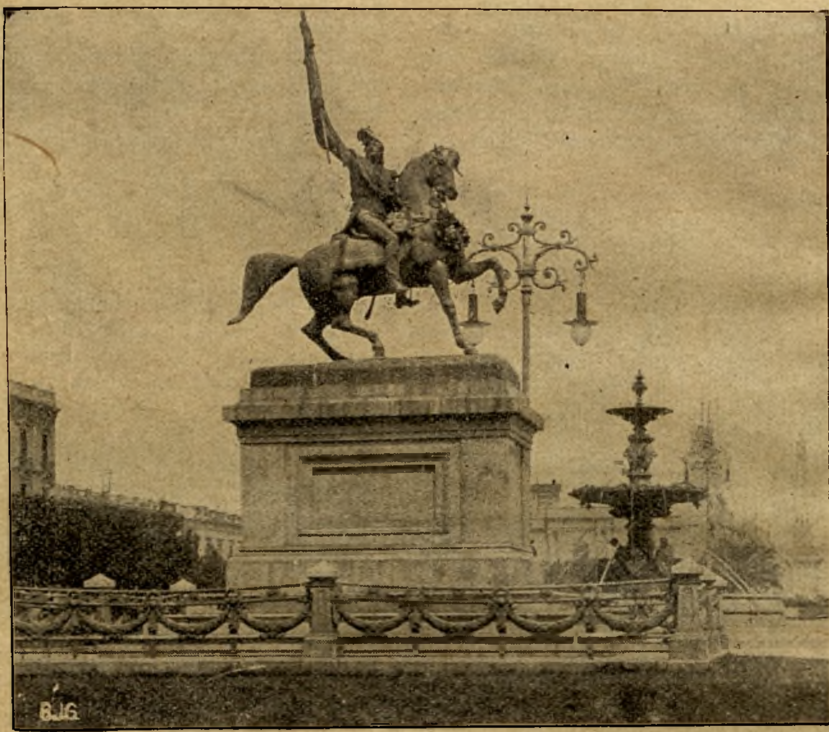
Są to głównie południowe państwa Brazylii oraz na południe rozciągające się, żyzne a jeszcze nie wykorzystane przestrzenie republiki argentyńskiej.

Rzeczpospolita argentyńska obchodziła w lecie 1910 r. stulecie niepodległości. W r. 1527 założyli tutaj Hiszpanie nad ujściem olbrzymiej rzeki Laplata, w łagodnym klimacie, pierwsze kolonie. W r. 1535 położył w tem miejscu hiszpański gubernator, Mendoza, kamień węgielny miasta Buenos Aires, które liczy obecnie $1^1/_4$ miliona

mieszkańców. W mieście tem odbyła się latem r. 1910 wielka międzynarodowa wystawa produktów rolniczych, przemysłowych oraz komunikacyi, na pamiątkę oderwania się przed 100 laty od Hiszpanii i ogłoszenia niepodległości, kiedy to Hiszpania w r. 1810 prowadziła z Francuzami ciągłe wojny. W przeszłym wieku była Argentyna polem bezustannych wewnętrznych zamieszek i bitew staczanych przez różne partye. Musiano też podbijać dzikie szczepy Indyan, które przeciągały przez żyzne równiny argentyńskie. Wyparto ich na zachód, do łańcucha gór Kordylierów, które tworzą we wysokości 6000 m. granicę między republiką chileńską i tworzą najwyższy spad między spokojnym oceanem. Przed trzydziestu laty wyparto bezpowrotnie Indyan za czasów rządów prezydenta Rocca i zorganizowano stosunki krajowe w ten sposób, że rzeczpospolita argentyńska znajduje się od tego czasu w ogromnym rozwoju, do czego przyczyniają się osiadający tamże koloniści. Można śmiało twierdzić, iż jest to przyszły spichlerz Europy.

Wielkość olbrzymiego obszaru można sobie uprzytomnić, porównując Argentynę z innemi państwami europejskiemi. Rzeczpospolita Argentyna zawiera 2,950.700 kwadrat. kilom., jest więc przeszło o 4 razy większa od cesarstwa austryacko-węgierskiego (676.545 kw. kil.), a 6 razy większa od cesarstwa niemieckiego (540.777). Chcąc osiągnąć wielkość republiki argentyńskiej, musielibyśmy połączyć w jeden obszar Austro-Węgry, Niemcy, Francyę, Włochy, Szwecyę, Belgię, Holandyę, Szwajcaryę, oraz Danię i Norwegię. Chociaż obecnie obszar znajdujący się pod pługiem jest w stosunku do całości bardzo niewielki, przewyższa jednakże obszarem 17,682.000 hektarów sześcioraką wielkość Belgii, a roczne powiększanie się ziemi pod pługiem wynosiło w ostatnich latach mniejwięcej połowę obszaru Belgii. Znaczny ten rozwój oraz powiększanie się produkcyi płodów rolnych wykazują olbrzymią siłę handlową tegoż kraju, która nie zostanie bez wpływu na rynki handlowe europejskie, mimo słabej liczby mieszkańców, która wynosi niecałych $6^1/_2$ miliona, z czego przypada na miasto Buenos Aires $1^1/_4$ miliona.

Jest wprost zadziwiającem w jak krótkim czasie doszła Argentyna do rozkwitu. W r. 1856 powstały pierwsze kolonie rolne w prowincyach: Buenos-Aires oraz Santafée, w r. 1875 produkowała Argentyna tyle pszenicy, wiele sama spotrzebowała, obecnie wywozi rocznie $2^1/_2$ mil. beczek pszenicy $2^1/_2$ mil. beczek kukurydzy oraz 1 milion beczek lnu. Tona zawiera 20 cent. = więc 1000 kg. Z egzystujących 2000 milionów hektarów żyznej, rolnej ziemi uprawioną jest dopiero siedmnasta część. Przy tem wszystkiem posiada Argentyna nadzwyczaj urodzajną glebę, prawie wszędzie czarnoziem, a klimat jest tak odpowiedni i korzystny, że pilny rolnik może z tego samego obszaru ziemi zebrać siedm razy tyle jak gdzieindziej. Z uprawnych obecnie 19,000.000 hektarów, przypada mniejwięcej 10 milionów na zboże i len, 7 milionów na paszę, a reszta na jarzyny, drzewa itd.



2. **Posąg wolności w Buenos Aires, stolicy Argentyny.**

Posąg stojący na placu St. Majo w Buenos Aires przedstawia generała St. Martino, który przed stu laty bił się za wolność Argentyny z wielkiem powodzeniem przeciw wojskom hiszpańskim i który ogłosił niepodległość Argentyny. Przed tym posągiem obchodzono stuletni jubileusz niepodległości.

Podpadającem jest w rolnictwie Argentyny, że gospodarze tamtejsi uprawiają przeważnie wielkie obszary na 100 hektarów i więcej. W naszych stosunkach byłyby to już wsie, lecz tam należą one jeszcze do małych gospodarstw, ponieważ przy taniości ziemi, a wielkiej jej żyzności można dojść do takiego gospodarstwa chłopskiego stosunkowo niewielkimi środkami. Gdy tylko spadną

obfite deszcze, następuje w tej chwili uprawa roli. Ponieważ pola podzielone są po części na przestrzenie mieszczące 50 do 200 hektarów, gospodarz zakreśla pługiem najpierw jedną prostą linię na mniejwięcej 500—1000 metrów, takim sposobem jeden jedyny człowiek stosunkowo dużo ziemi zorać może. Gdy zaś grunt już nie jest nowiną i przedtem bywał uprawiany, wtenczas może orzący pracować wygodnie siedząco, posługując się pługa z siedzeniem. Ponieważ ten ostatni sposób pracy nie sprawia wielkich trudności, dlatego używają do niego dzieci i wyrostków. Często widuje się chłopców i dziewczęta 12- i 15-letnie, zajęte w polu i orzące tę żyzną glebę. Mogąc tu uprawiać ziemię przez całą porę jesienną i zimową, to jest conajmniej od kwietnia do sierpnia (w Argentynie, leżącej na południowej półkuli, pory roku przypadają w innym czasie jak u nas), a więc całych miesięcy pięć, nic też dziwnego, że wielkim rozmiarom i wielkim przestrzeniom dają radę trzy pary rąk. Również bronowanie jako i sieczenie odbywa się w sposób wygodny, siedząco. Na tej więc drodze może każdy osadnik z własną swoją rodziną, posiadając przytem mały kapitalik, który tkwi w każdem mniejszem gospodarstwie Europy, dać sobie radę i spokojnie gospodarować na przestrzeniach równających się obszarowi dużych wsi szlacheckich. Dalej znów, najżyźniejsze okolice tej ziemi, będąc zaopatrzone w najrozmaitsze sposoby lokomocyi i komunikacyi, jak n. p. szosy, ulice, drogi żelazne, parowce, sposobność odbytu jest nader wielka i poważna. Produkta rolne, zważywszy nadzwyczajną płodność ziemi i taniość gruntu jako i możność uprawy gleby w niekosztowny sposób, bo tylko kilku parami rąk, są wprost bajeczne. Przeciętna wydajność pszenicy, tutejszego najważniejszego produktu, dochodzi do 700 lub 720 kg. z hektara. W prowincyi Buenos Aires sprzątają przeciętnie 800—1000 kg. pszenicy z hektara, a miejscami nawet 3500 kg. Zboża główne są: pszenica, owies i jęczmień, któremi obsiewa się razem około pół miliona hektarów. Jęczmień ma tu mianowicie wielką przyszłość, którą mu zapowiada świeżo wynaleziona metoda w Niemczech, polegająca na zastosowaniu argentyńskiego jęczmienia o znacznej zawartości białka, do wyrobu słodu i piwa.



3. Dziw natury w Argentynie. Wisząca skała.

W pobliżu Buenos Aires, stolicy Argentyny, znajduje się dziwna skała, która spoczywa tylko na jednym punkcie. Jedna osoba może poruszyć blok ten, ważący 10.000 kg., tak że się buja, lecz nigdy się on nie zesunie ze swej podstawy. Polega to na tem, że woda wymyła piasek okalający skałę, tak że spoczywa ona tylko na swym najtwardszym punkcie, t. j. na kamieniu.

Jeżeli tak mała liczba ludności, jaka się dotychczas zajmuje rolnictwem w Argentynie, produkuje rocznie około 70 milionów centnarów pszenicy, 90 milionów centnarów kukurydzy i td., jest to najlepszym dowodem, że przy większem zaludnieniu tej nadzwyczaj żyznej roli kraj ten ma wielką przyszłość pod względem produkcyi płodów rolnych.

Także i chodowla bydła, będąca dawniej głównem źródłem dochodów Argentyny, jest jeszcze bardzo znaczną, podniesie się ona tem więcej, że jak widzieliśmy z rezultatów wystawy r. 1910, dokładają rolnicy argentyńscy wszelkich starań, aby przez sprowadzanie europejskich

ras poprawić krajową chodowlę. Blisko połowa wołów, których ogólna liczba wynosi około 30 milionów, jest już krzyżowaną. Wskutek tego podnosi się również znacznie gospodarstwo mleczne, ponieważ dawniej chodowano bydło głównie na mięso i skóry. Obecnie posiada Argentyna około 400 mleczarni, 29 fabryk masła, 85 fabryk sera. Produkują one rocznie około 12 milionów litrów śmietany, 6—7 milionów litrów masła i prawie 2 miliony litrów sera. Z koni, których jest w ogóle w Argentynie $7^1/_2$ miliona, jest $1^1/_2$ miliona rasowych, a z 67 milionów owiec jest 35 milionów rasowych. Ogólną wartość bydła argentyńskiego liczą obecnie na 2648 milionów marek, a pastwiska na 11626 milionów marek, potrzebne budynki wynoszą $1^1/_4$ miliona marek. Wartość maszyn i narzędzi, używanych do chodowli bydła, oblicza się na $1^1/_4$ miliona marek, całość wynosi więc około 16.000 milionów, t. j. 16 miliardów marek.

Możliwem jest z średnim niewielkim kapitałem nabyć sobie posiadłość gospodarską o najlepszej ziemi i tam gospodarować z rodziną. Znawcy radzą jednakże, żeby nikt nie kupował ani kawałka ziemi, nie obejrzawszy sobie jej przedtem oraz nie zapoznawszy się z nią dobrze. Najodpowiedniej postąpi każdy, jeżeli po przybyciu do Ameryki rozejrzy się w okolicy i zbliży się do swoich ziomków, ponieważ przy uprawie ziemi tylko z pomocą rodziny, koloniści, sąsiedzi pomagają sobie wzajemnie. W ogóle powinien każdy, mający zamiar okupić się w Argentynie, a mający cokolwiek grosza, zgodzić się naprzód w jakiem gospodarstwie jako prosty robotnik. Nie spadnie mu dlatego korona z głowy, a zapozna się w ten sposób z ziemią i sposobem uprawy, nie płacąc za to nic, przeciwnie zarobi sobie jeszcze ładny grosz.

Ponieważ wskutek coraz silniej zwiększającej się liczby mieszkańców Europa importuje coraz więcej produktów rolnych, a Ameryka Północna obraca coraz większą część eksportowanej ilości zboża na własny użytek, jasnem jest, że kraj taki jak Argentyna, posiadający ogromne obszary niezużytej, dziewiczej roli, ma ogromną przyszłość pod względem wywozu produktów rolnych. Rozkwit ten wzrasta coraz bardziej, ponieważ rząd argentyński buduje coraz więcej kolei i dróg w okolicach zamieszkałych przez kolonistów, starając się przy tem, aby wielkie obszary leżące odłogiem zamienić na urodzajną ziemię.

Jedynym dostępem od strony morza do Argentyny jest olbrzymie portowe miasto Buenos Aires, liczące milion sto tysięcy mieszkańców. Miasto to jest najbardziej międzynarodowem na całej kuli ziemskiej i największem na południowej półkuli. Mówi się tu wszystkimi językami, językiem urzędowym jest hiszpański.

Dla podróżnych między pokładem wybudowano w porcie wielki dom, który mieści w sobie wygodnie 3000 osób, wychodźcy mogą więc tam wypocząć i obejrzeć się tymczasem za pracą. Przez pięć dni mieszkanie i utrzymanie nic ich tam nie kosztuje, oprócz tego mają prawo w pierwszym miesiącu pobytu w kraju, wolnej podróży do któregokolwiekbądź miejsca republiki, w którem znajdą robotę. Jedynym warunkiem, wymaganym przez rząd, jest przepis, aby kazali sobie odstemplować wszystkie papiery przez specyalnego rządowego urzędnika, który przychodzi na pokład okrętu. Tłómacze są dla każdego do dyspozycyi. Żaden kraj na ziemi nie daje tyle ulg wychodźcom.

Oprócz monety niklowej i miedzianej, nie posiada Argentyna innych metalowych pieniędzy. Główną monetą jest papierowy peso, t. j. 2.20 franka, czyli Mk. 1.80. Poleca się każdemu zmieniać pieniądze w banku albo w hotelu, bo w innych miejscach mogą go łatwo oszukać.

Kto szuka pracy na wsi, niech się w mieście długo nie zatrzymuje. Rolnicy niechaj udadzą się do firmy „Colonizacion Stroeder“, znajdą tam jeszcze najprędzej robotę na wsi i we farmach.

Nawet ludziom posiadającym kapitał nie zaleca się zaraz coś kupić. lecz niechaj popracują czas pewien jako robotnicy, aby poznali w ten sposób stosunki rolne. W Argentynie sposób gospodarowania jest zupełnie inny jak w Europie. Gdzie tylko można, pracuje się maszynami, i wszelkie przedsięaiorstwa, tak samo i hodowlę bydła prowadzi się zaraz na wielką skalę. Robotnik tamtejszy ma ogólnie o rolnictwie bardzo mało pojęcia, z tego powodu pracuje każdy gospodarz sam i wszędzie musi służyć przykładem dla innych. Nowo przybyły zrobiłby więc bardzo smutne doświadczenia, jeżeliby odrazu sam zaczął gospodarować w zwykły, znany sposób w Europie. Radzi się wszystkim wychodźcom, aby osiedlali się obok siebie w grupach, aby w ten sposób zachowali swój charakter religijny i narodowy i nie wynarodowili slę łatwo w otoczeniu obcych narodowości, tworząc gminy i wsie własne.

Komunikacyę między Europą i Argentyną tworzą parowce towarzystwa „Norddeutscher Lloyd“ w Bremie, znane z wygody i dobrego utrzymania, jakie dają podróżnym. Odchodzą one dwa do trzech razy na miesiąc z Bremy lub z Antwerpii. Także i podróżnym między pokładem można te parowce polecić jako najdogodniejsze i najodpowiedniejsze.

◎ ◎ Pierścień. ◎ ◎

Były to szczęśliwe, piękne dnie, te czasy ich narzeczeństwa. — Poznali się na dorocznem okrężnem, wyprawianem na jednym z majątków hrabiego. Gwarno było dokoła, pary tańczących posuwały się z życiem w olbrzymiej mlecznej izbie, u której końca, przyczepione w rogu, widniały oświetlone, imiona obojga hrabiostwa. Kurz razem z dymem unosił się całemi tumanami, a zapach piwa i ostra woń tabaki zmieszane z potem i pyłem, wytwarzały duszącą atmosferę.

Antosia była wtenczas młodą, zręczną i pełną wdzięku dziewczyną, z filuternemi oczkami pod falą złocistych włosów.

Franek zaś tego wieczora, dumniejszym był z niej jak zwykle, i z szczęściem na smagłej twarzy śledził jej ruchy, napawał się ognistymi rumieńcami. Tańczyli właśnie razem walca, on z piszczałką w ustach, pogwizdując w takt melodyi. Wiedział, że wszystkich oczy były na nich zwrócone, i dumny był z tego, bo wiedział również, że nikt lepiej od niego nie tańczy i że Antosi jest milszym nad wszystkich.

Franek z Antosią spotykali się zwykle w szczycie stodoły, gdzie po części wszyscy parobcy i dziewczęta zbierali się po pracy. Antosia wybiegała zawsze z mleczarni, cała zaczerwieniona, z podgiętymi rekawami, śmiejąc się i żartując, tak jakby ta praca była rozrywką lub też zabawką. Franek, który to pierwszy był do kosy lub do zbierania snopów, i znany był z pilności, zachwycał się jej skrzętnością i z weselem patrzał na czerwone policzki. Oboje, tak Antosia jak i Franek, byli lubiani przez wszystkich, a mianowicie ich przełożeni byli dla nich bardzo dobrze usposobieni. Mleczarka nie miała słów dla dziewczyny, a znów inspektor chwalił Franka. Nic też więc dziwnego, że zaraz, gdy się pobrali, dostała im się chałupka z kawałem ogrodu i łączką dla krowy.

Lepszych czasów, jak wtenczas nie mieli nigdy. Co rano wyjeżdżali razem na pańskie, do roboty. Wieczorem zaś, gdy zmęczeni całodziennym znojem, powracali do małej chatki, zasiadali najpierw do wieczerzy, a następnie razem wychodzili przed dom i usiadłszy w progu przyglądali się w milczeniu drzewom i kwiatkom rosnącym dokoła. Oboje spracowani, nie mieli ochoty do rozmowy, lecz milczenie to było dosyć wymowne, świadczyło ono o ich cichem, domowem szczęściu.

Gdy zaś chłód wieczoru dawał się odczuwać, wstawali i szepcząc pacierze, kładli się do snu. Sen ich był twardy i zdrowy.

Tak mijały lata, a z nimi zmieniło się niejedno, przyszły dzieci, więc i naturalnie pracą była uciążliwszą i troska o byt większą. Jedzenie i picie więcej kosztowało, a zarobek się nie powiększał. Antosia mało odczuła tę zmianę, pracując zawsze ochoczo. Franek jednakże, stracił swoją dawną wesołość i ochotę. Często gdy przyszedł wieczorem do domu, był nieprzyjemny i zgryźliwy. Niezadowolony był z losu i szemrał, twierdząc, że to niesłusznie, że wiecznie pracować musi, gdy tymczasem inni plonują. To my przecież pracujemy, powtarzał, więc też my powinniśmy zyski ciągnąć. Dla tego też bogaci powinni się z biednymi podzielić, bo dla czegoż mamy na ziemi zamożnych i ubogich? To po prostu jest kradzież wyrządzona ludzkości.

Antosia w głowę zachodziła, skąd Frankowi przyszło używać takich wyrazów i w ten sposób rezonować. Dawniej nigdy tak się nie odzywał, a na jej obecne pytania, skąd takie rozumowania czerpie, odburknął się, mówiąc, że w takie sprawy to lepiej się kobietom nie mieszać.

Takie wieczory powtarzały się najpierw co kilka dni, potem częściej, a w koncu, to dzień w dzień szedł Franek do karczmy i tam przy kuflu piwa rozprawiał o nowem życiu. Powiadał w jaki sposób trzebaby uzyskać wyższą zapłatę i starać się polepszyć byt robotnika. A im więcej pił, tem więcej i szerzej gadał, a w domu zarobku nie przybywało, przeciwnie, było coraz smutniej i biedniej. —

Dawnego wesołego i pełnego życia Franka, już nawet śladu nie było. Kilka już razy podczas pracy miał zajścia nieprzyjemne z inspektorem, a w dodatku bardzo często przychodził, głównie rano, do roboty za późno. Antosia mało go kiedy widywała. Po części tylko rano, budząc go ze snu, na odgłos dzwonka zwołującego ludzi do codziennej pracy. Gdy przychodził do domu, był zawsze opryskliwy, niecierpliwiło go wszystko, z dziećmi obchodził się szorstko i surowo. Z całego zarobku nic do chaty nie przynosił, pozostawiając wszystko w karczmie. Tak więc cały ciężar i trud i troska spadły na barki biednej Antosi. Ona, pracowała pilnie od wczesnego ranka do późnego wieczora w mleczarni. Ciężka ta i bez wytchnienia praca, pozostawiła naturalnie ślady na jej pięknem licu, pozbawiając go świeżości i wyglądu młodzieńczego. Pomimo to wszystko, nie narzekała, nie skarżyła się ni słowem, znosząc wszystko z niesłychaną wytrwałością i poddaniem się. Co zaś do samego Franka, to nigdy mu nie dała odczuć, że teraz, w tej chacie, gdzie dawniej był jej dumą i chlubą, ciężył tylko wszystkim i uprzykrzał życie.



Pewnego dnia wrócił Franek do domu prędzej niż zwykle i siadając koło okna, bębnił niecierpliwie w szyby. W tej chwili weszła z kuchni Antosia, niosąc do szafy sukienki najmłodszych dziatek. Chcąc szafę otworzyć, wypadło jej coś z ręki i z zgrzytem pokulało się na ziemi.

„Coż to, ty też wszystko gubisz i upuszczasz.“ —

„To nic nie było.“

„Jak to nic, co za głupota“,– odburknął Franek, wstając i idąc do przedmiotu leżącego na ziemi.

Spojrzał z żdziwieniem, przypatrzył się uważnie, Antosia z niepokojem śledziła jego ruchy. Franek pochylił się podnosząc błyszczący pierścionek. — Tak, była to obrączka, gładka, szeroka, złota. Nieuszkodzona i jak nowa z jednej strony, a z drugiej zaś tak zmarnowana pracą, tak zużyta ciągłem borykaniem się z grubą robotą, że ścianki były zbyt słabe, by się trzymać społem i pierścionek pękł, ten ostatni upominek lat szczęścia i swobody. —

Franek nie rzekł ni słowa, wziął tylko pierścień i schował go do kieszeni. A silna jego ręka drżała, trzymając ten nikły przedmiot. Długo tego dnia siedział przy stole, z głową opartą na ręku, cały zatopiony w myślach.

Wieczorem zaś, widziała Antosia, jak usiadł na progu i również dumał, puszczając kłęby dymu.

Od czasu do czasu wstawał i szybkim krokiem zaczął się przechadzać. Później znów spostrzegła Antosia, że wyjął z kieszeni obrączkę i zaczął jej się uważnie przypatrywać. Najwidoczniej coś go niepokoiło. Ale cóż? Czy może samo pęknięcie pierścionka? —

Chociaż Antosia nie była zabobonną, to jednak nieprzyjemnego doznała wrażenia, patrząc na tę pękniętą obrączkę. Czyż to nie było obrazkiem tak dawno już minionego szczęścia...

Ten pierścień! Franek uparcie myślą wracał do niego, nie mogąc się pozbyć strasznego jakiegoś żalu. Jakżeż szczęśliwi byli wtenczas..., wtenczas i tak długo jeszcze potem... Frankowi serce się ścisnęło. A potem... potem tak się jakoś pokierowało, że mu jego własna rodzina zaciężyła, a on sam rodzinie był kłopotem.

To ci buntownicy mu szczęście spłoszyli. Tak, to oni zawrócili mu głowę. Ale czyż on sam nie posiadał duszy i serca? Czyż on nie widział, jak wytrwale, z jakiem poświęceniem i zaparciem się siebie pracowała, ta jego cicha Antosia, jak ciągle harowała, by dzieciom chleba nie zabrakło?...

Dowodem jej pracy ta oto obrączka... ztarła się cała pod wpływem tego nieustającego trudu...

A on cóż? Franek splunął. W tej chwili nienawidził samego siebie, pogardzał sobą i swojem postępowaniem, serce mu się bolem kruszyło.

„Dobra noc, Antosiu;“ szepnął Franek, kładąc się do łóżka. Ona, uszom własnym nie dowierzając, spojrzała na niego ze ździwieniem. To był głos i dźwięk, jakiego dawno już, bardzo dawno nie słyszała.

Następnego rana, Franek zerwał się ze snu wcześniej niż zwykle i szybkim krokiem opuścił dom, spiesząc się do pracy. Od tego pamiętnego wieczoru, który jakoby im szczęście chciał przywrócić, powtarzało się to codziennie, Franek już trybu życia nie zmieniał, pracował, był pilnym, lecz milczał jak dawniej. Starał się tylko być dla dzieci bardziej serdeczny i mniej srogim, i na pytania Antosi, dawać spokojne odpowiedzi, nie szarpiąc się i gniewając, jak to dawniej robił. Chciał on widocznie wszystkiemi siły odzyskać dawne miejsce w chacie, w gronie swoich najbliższych, i chciał to przeprowadzić tak samo niespostrzeżenie, tak cicho i nieznacznie, jak je utracił. Tak się też stało, z każdą godziną stawał się w domu milszym, bardziej kochanym aż w końcu już zupełnie niezbędnym.

Co sobotę przynosił Antosi tak jak dawniej pieniądze, które w przeciągu tygodnia zarobił. Czynił to jednak w taki sposób, żeby jej dać do poznania, że nie chce, żeby o tem mówiono, lub żeby ona szukała przyczyny tej zmiany. Całego zarobku jednakże jej nie oddawał, Antosia to spostrzegła, lecz nie czyniła żadnych wyrzutów, wiedząc, że i on dla siebie potrzebować musi. Często jednak bała się zmiany na gorsze, i prosiła Boga, żeby pokusa nie zwyciężyła jej drogiego Franka, a tem samem utrwaliło się ich szczęście. —

Nadszedł czas ukończenia żniw, a z nim powoli dzień dorocznej uroczystości, to jest hucznego okrężnego. Franek zaraz z południa ubrał się starannie i prawdziwie po świątecznemu.

Gdy już oboje byli gotowi i mieli wyjść razem przyłączyć się do wesołego grona, wyjął Franek z kieszeni maleńkie pudełeczko, a z pudełeczka, nowy, błyszczący pierścień, i włożył go na palec Antosi.

„Od dzisiaj, Antosiu, dawać ci będę cały mój zarobek,“ powiedział, serdecznie się do niej uśmiechając. Po raz pierwszy po długim bardzo czasie, rozmawiali wspólnie o swoich interesach.

Potem, gdy już się dosyć nagadali, poszli razem z wesołem sercem, tak samo jak przed siedmiu laty, gdy byli narzeczeni, na tę wiejską uroczystość, to jest na ulubione okrężne. —

◇ ◇ ◇

DOWCIPY.



Terminator szewski do piekarza.

„Ma pan stare bułki, panie majster?“

„Ma się rozumieć, mój chłopcze!“

„A to panu zdrowo, dla czego ich majster nie sprzeda, gdy są świeże!“

POLAKOW W AMERICE.



Polacy w Ameryce.

1) Wisconsin 180,000, 2) Minnesota 80,000, 3) Północna Dakota 16,000, 4) Południowa Dakota 9,900, 5) Nebraska 29,000, 6) Jowa 4,000, 7) Illinois 400,000, 8) Missouri 28,700, 9) Kansas 8,000, 10) Arkansas 5,000, 11) Louisiania 1,000, 12) Oklahoma 1,000, 13) Indiańskie teryt. 1,000, 14) Texas 20,000, 15) Montana 2,100, 16) Wyoming 1,000, 17) Colorado 3,800, 18) Idaho 400, 19) Utah 600, 20) Waszyngton 3,900, 21) Oregon 2,900, 22) Kalifornia 8,000, 23) Nevada 300, 24) Arizona 180, 25) New Mexiko 500, 26) Alaska 80, 27) Havai 400, 28) Michigan 210,000, 29) Indiana 40,000, 30) Ohio 100,000, 31) Pennsylwania 420,000, 32) Nowy Jork 380,000, 33) New Jersey 90,000, 34) Massachussets 130,000, 35) Rhode Island 20,000, 36) Connecticut 80,000, 37) New Hampshire 6,000, 38) Vermont 4,000, 39) Maine 3,000, 40) Maryland 28,000, 41) Dist. of Columbia 800, 42) Delaware 90,000, 43) Virginia 1,000, 44) Zachodnia Virginia 3,000, 45) Kentucky 4,000, 46) Tennessee 2,000, 47) Północna Karolina 200, 48) Południowa Karolina 700, 49) Mississipi 900, 50) Alabama 800, 51) Georgia 1,000, 52) Florida 200.

Można napewno przypuszczać, że liczba polaków w Stanach Zjednoczonych wynosi obecnie przynajmniej 2½ miliona. Polacy mają przeszło 850 kolonii, 600 kościołów i 450 szkół.

Spis towarzystw polskich w Ameryce półn.

We wszystkich miejscowościach Ameryki, w których Polacy skupili się w większej liczbie, znajdują się stowarzyszenia polskie, założone celem utrzymania jedności i zespolenia się, aby w ten sposób tworzyć pewną całość, a pielęgnując język i zwyczaje ojczyste, nie zatrzeć religii i narodowości. W ogóle jest 606 polskich towarzystw w Ameryce, rozsianych po całym kraju w miarę większej lub mniejszej ilości osiadłych Polaków. Każdemu przyjeżdżającemu do Ameryki poleca się gorąco zgłosić się zaraz do najbliższego towarzystwa polskiego, którego członkowie posłużą każdemu radą i opieką. Niżej podane są towarzystwa polskie w znaczniejszych miejscowościach.

Grupy związkowe.

Col. = Colorado.

Św. Marcina w Denver, Col.
Tow. Polacy i Litwini na Zachodzie w Pueblo, Col.

Conn. = Connecticut.

Tow. Króla Stefana Batorego w Union City, Conn.
Tow. Wł. Jagiełły w Hartford, Conn. K. D. Wiśniewski, 80 Sheldon st.

Ill. = Illinois.

Tow. Gmina Polska w Chicago, Ill.
Tow. Harmonia w Chicago, Ill.
Tow. Młodych Przemysłowców w Chicago.
Polonia w Chicago, Ill.
Jan III. Sobieski w South Chicago, Ill.
J. I. Kraszewskiego w Chicago, Ill.
Pułaski w La Salle, Ill.
Tow. Adama Mickiewicza 1 w Chicago, Ill.
Tow. Nar. Polskich Stolarzy i Cieśli w Chicago, Ill.
Grupa 252 Związku N. P. w Sobieski, Ill.
Tow. Obrońcy Korony Polsk. w Chicago, Ill.
Tow. Przem. Rzem. Pol. No. 1 w Chicago, Ill.
Tow. Ks. Aug. Kordeckiego w Chicago, Ill.
Tow. Synowie Matki Polski w Chicago, Ill.
Tow. Górnik w Westville, Ill.

Ind. = Indiania.

Rycerzy św. Kazimierza w Hammond, Ind.

Mass. = Massachussetts.

Tow. Gwiazda Wolności w Brookton, Mass.
Tow. Kościuszki w Newton Upper Falls, Mass.
Tow. Synowie Polski w Salem, Mass.
Tow. Bratniej Pomocy p. o. św. Józefa w Wiestfield, Mass.

Md. = Maryland.

Tow. Henryka Dąbrowskiego w Baltimore, Md.
Tow. Im. Kiliński i Głowacki w Baltimore, Md.
Tow. Przemysłowców Polskich w Baltimore, Md.

Mich. = Michigan.

Synowie Polski w Detroit, Mich.
Tow. Dramatyczne Fredro w Detroit, Mich.
Tow. Przemysłowców Polskich w Grand Rapids, Mich.
Tow. Króla Jana III Sobieskiego w Detroit, Mich.
Towarzystwo Strzelców Kościuszki par. Najsł. Serca N. M. Panny w Detroit, Mich.
Tow. św. Józefa Oblubieńca w Jackson, Mich.
Tow. Synowie Mazowsza w Detroit, Mich.
Tow. św. Stanisława Kostki w Vulcan, Mich.
Tow. Berło Polskie w Detroit, Mich.
Tow. Stowarzyszenie Polek w Grand Rapids, Mich.

Minn. = Minnesota.

Zgoda w Minneapolis, Minn.
Kółko Dramatyczne w Winona, Minn.
Tow. św. Stanisława Kostk' w Duluth, Minn.
Tow. Zjednoczenie Polaków w Minneapolis, Minn.
Tow. św. Krzyża w Duluth, Minn.
Tow. Rycerze Polski w Cleveland, O.
Tow. Kościuszko w St. Paul, Minn.
Tow. św. Jana Chrzciciela w Virginia, Minn.
Tow. Pol. Dram. Klubu w Winona, Minn.
Tow. św. Kazimierza w Owatonna, Minn.
Tow. Nar. Pol. Tad. Kościuszki w Duluth, Minn.
Tow. św. Piotra i Pawła w Duluth, Minn.

Mo. = Missouri.

Jan III. Sobieski w St. Louis, Mo.
Tow. Tad. Kościuszki w St. Louis, Mo.

Neb. = Nebraska.

Tow. Polskich Krakusów w Omaha, Neb.

N. J. = New Jersey.

Tow. Jen. Bosak Hauke w Jersey City, N. J.
Tow. Imienia K. Pułaskiego w Newark, N. J.
Tow. Naprzód w Jersey City, N. J.

N. Y. = New York.

Tow. Czytelnia Polska w Buffalo, N. Y.
Tow. Synowie Wolności w Buffalo, N. Y.
Tow. Poniatowskiego w East Buffalo, N. Y.
Trzeci Maj Nowy York.
Kościuszko Nowy York, N. Y.
Chorągiew Polska S. Brooklyn, N. Y.
Tow. Obrońcy Oręża Polskiego w Buffalo, N. Y.
Kosynierzy Kościuszki w Buffalo, N. Y.
Tow. Ogniwo Polskich Braci w Brooklyn, E. D. N. Y.
Tow. Kowali Pol. w Buffalo, N. Y.
Tow. im. Jenerała Langiewicza w New York, N. Y.
Tow. Synowie Polski i Litwy w Brooklyn, N. Y.

O. = Ohio.

Tow. Kościuszki w Cincinnatti, O.
Tow. Synowie Polski w Cleveland, O.
Tow. Synowie Polski i Litwy w Cleveland, O.
Tow. Synowie Korony Polskiej w Cincinnati, O.
Tow. Synowie Korony Polskiej w Toledo, O.

Ore. = Oregon.

Tow. Patryotyczne w Portland, Ore.

Pa. = Philadelphia.

Związek Nar. Polski, Philadelphia Pa.
Tow. Oświata w Plymouth, Pa.
Tow. W. V. Przybyszewski, Philadelphia, Pa.
Tow. Młodzieży Polskiej „Promieniści“ w Pitsburgh, Pa.
Tow. T. Kościuszko w Erie, Pa
Tow. Polonia w Frankford, Phila Pa.
Tow. Straż Wolności w Plymouth, Pa
Tow. Ochotnicy Kościuszki w New Castle, Pa.
Tow. Korony Polskiej w Pitsburgh, Pa.

Tex. = Texas.

Tow. św. Józefa w Bremond, Tex
Tow. Tad. Kościuszki w Houston, Tex.

Wis. = Wisconsin.

Tow. Narodowe No. 1 w La Crosse, Wis.
Tow. Patryotyczne w Milwaukee, Wis.
Tow. Św. Krzyża w La Crose, Wis.
Tow. Ks. Józefa Poniatowskiego w Poniatowski, Wis.
Tow. Tadeusza Kościuszki w Ashland, Wis.
Tow. Bratniej Pomocy św. Stanisława Kostki Antigo, Wis.
Tow. Króla Stefana Batorego w Milwaukee, Wis.
Tow. Ks. Hugona Kołłątaja w Milwaukee, Wis.
Tow. Kazim. Pułaskiego w Menasha, W .
Tow. Narodowe Polskie pod op. św. Józefa w Ashland, Wis.
Tow. Kazimierza Wielkiego Króla Polskiego w Milwaukee, Wis.
Tow. Tad. Rejtana w Milwaukee, Wis.
Tow. Dr. K. Marcinkowskiego w Milwaukee, Wis.
Tow. Zgoda w Stevens Point, Wis.
Tow. Ks. Aug. Kordeckiego w Milwaukee, Wis.
Tow. św. Józefa w Superior, Wis.
Tow. Stanisława Staszyca w Cudahy, Wis.
Tow. Króla Władysława Jagiełły w Milwaukee, Wis.

Kilka słów o olbrzymiej organizacyi towarzystwa „Norddeutscher Lloyd“ w Bremie.

1. Działalność i skład Lloydu.

Towarzystwo Norddeutscher Lloyd utrzymuje obecnie 40 linii okrętowych, i to 8 linii do Ameryki Północnej, Kanady i Kuby, 2 do Ameryki Południowej, 1 do Azyi wschodniej, 2 do Australii, 2 linie połączone z linią państwową Singapore-Nowa Gwinea i Australsko-Japońska, 16 linii na wybrzeżach i wyspach indyjsko-chińskich oraz 3 linie na morzu Śródziemnem. Oprócz tego należą do Towarzystwa tego parowce spacerowe i to 4 linie kąpieli północnego morza (latem) jako i rozległa żegluga na rzece Wezera i to dla ruchu osobowego i towarowego jako i do ciągnięcia okrętów na rzece.

Parowce morskie Towarzystwa Norddeutscher Lloyd przebiegły w r. 1909 wszystkie razem drogę 6,537.011 mil morskich. Jest to odległość 305 razy większa od całego obwodu kuli ziemskiej. W r. 1909 przewieziono w ogóle 521.122 podróżnych, liczby takiej nie osiągnęło prawdopodobnie żadne inne towarzystwo okrętowe. Najwyższą dotychczas osiągniętą liczbę miało Towarzystwo Lloyd w r. 1907, bo 621.258 osób. Do roku 1909 przewiozło Towarzystwo Norddeutscher Lloyd 8,110.177 osób. Towaru przewiozło ono w roku 1909 na różnych liniach 3,498.986 metrów kubicznych, a w roku ubiegłym 3,346.639 metrów.



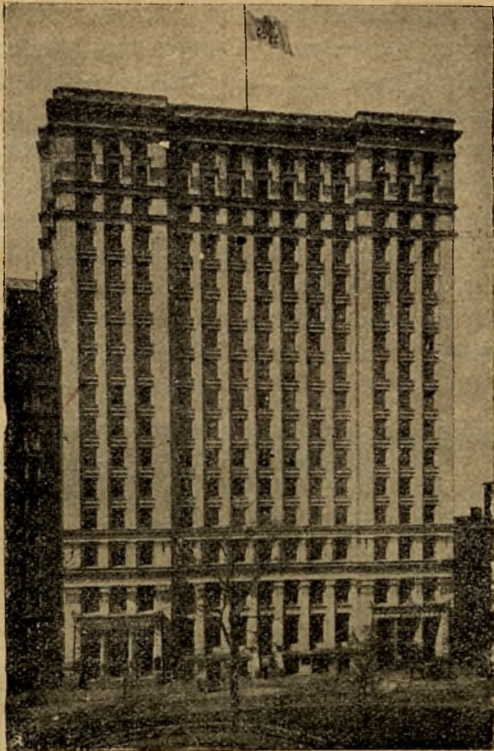
1. Nowy budynek administracyjny towarzystwa Norddeutscher Lloyd w Bremie.

Gdy zaś w roku 1907 4,390.051, a w roku 1906 3,804.738 kbm.

Węgla zużyto w ogóle: w roku 1880 ton 229.669 wartości 3.6 mil. marek. w roku 1890 ton 675.777 wartości 12.2 mil. marek, w roku 1900 ton 1,110.266 wartości 20.8 mil. marek, w roku 1907 ton 1,740.000 wartości więcej jak 36½ miliona marek. Prowiantu zużyto za przeszło 17 mil. marek. W końcu r. 1909 miało Tow. Norddeutscher Lloyd około 200 milionów marek do dyspozycyi.

Od 1. kwietnia 1892, powiększyła się liczba parowców Norddeutscher Lloyd z 76 na 97.

Pojemność ogólna w beczkach całej floty Lloydu pomnożyła się z 212.000 na 763.396, a siła w koniach poruszająca maszyny z 187.256 na 566.939.



2. Agentura towarzystwa Norddeutscher Lloyd w New Yorku.

Cała flota towarzystwa Norddeutscher Lloyd składa się obecnie z 423 okrętów. z których 197 jest parowców rzecznych a 136 morskich.

O postępach technicznych, które zrobiło towarzystwo w ostatnich latach, dowodzi najlepiej liczba parowców o podwójnej śrubie, bo gdy jeszcze w roku 1892 cała flota towarzystwa Lloyd składała się z jednośrubowców, posiada ono dzisiaj nie mniej jak 63 parowców dwuśrubowych, z których 4 należą do najsławniejszych pośpiesznych parowców, t. j. „Kaiser Wilhelm der Grosse“, „Kronprinz Wilhelm“, „Kaiser Wilhelm II.“ i „Kronprinzessin Cecilie“.

Pod względem dwuśrubowców prześciga Norddeutscher Lloyd wszystkie inne towarzystwa.

Załoga całej floty składa się z około 12.000 ludzi, z których połowa należy do czysto morskiej załogi parowców.

Odpowiednio do załogi okrętowej, składa się także i personał lądu z poważnej liczby. Urzędników kupieckich razem z dyrektorami zatrudnia towarzystwo 600 oraz 3400 pracowników technicznych, inżynierów i robotników warsztatowych, pracujących w porcie głównym. Do tego dochodzi jeszcze 6000 robotników w dokach, tragarzy i innych, którzy są zatrudnieni tak w porcie głównym jak i w innych portach zagranicznych.



3. Siedziba agentury Lloyd w Hongkong w Chinach.

Ogółem zatrudnia towarzystwo Norddeutsch. Lloyd 22.000 ludzi. Jest to wcale pokaźna

liczba, i niejedno większe miasto powiatowe nie składa się nawet z tylu mieszkańców.

Oprócz floty posiada Lloyd w Bremerhafen dok własny oraz wielkie warsztaty reparacyjne, magazyny prowiantowe, zaopatrujące parowce, oraz własny plac do wylądowania z dworcem i poczekalnią dla podróżnych, wielkie szopy składowe dla towarów i węgla, stacyę telegrafu bez drutu, stacyę doświadczalną i t. d.

W Bremie wznosi się budynek administracyjny, odpowiadający w zupełności powadze towarzystwa, zbudowany w latach 1901 do 1910, dalej urząd prowiantowy połączony z spichlerzami, składami na wino, oraz z parową pralnią. Następnie posiada towarzystwo wielkie hale dla wychodźców, zakład dezynfekcyjny, obszerną halę dla pak i kufrów, jako i własną fabrykę maszyn, lejarnię i warsztaty reparacyjne W New Yorku znajdują się własne hale, składy, domy dla wychodźców oraz szopy do towarów. W Genui, w New Yorku i Hongkong umieszczone są inspekcye ruchu i maszyn. Oprócz tego znajdują się w obcych portach własne składy węgla i stacye kontrolne.

Towarzystwo Norddeutscher Lloyd posiada oprócz tego największy dok suchy w Niemczech, i to tak zwany Kaiserdok w Bremerhafen, który towarzystwo przyjęło w dzierżawę od miasta Bremy.

O ważności socyalno-politycznej dobroczynnych kas towarzystwa Norddeutscher Lloyd przekonać się można łatwo z następujących cyfr:

Kasa marynarzy:

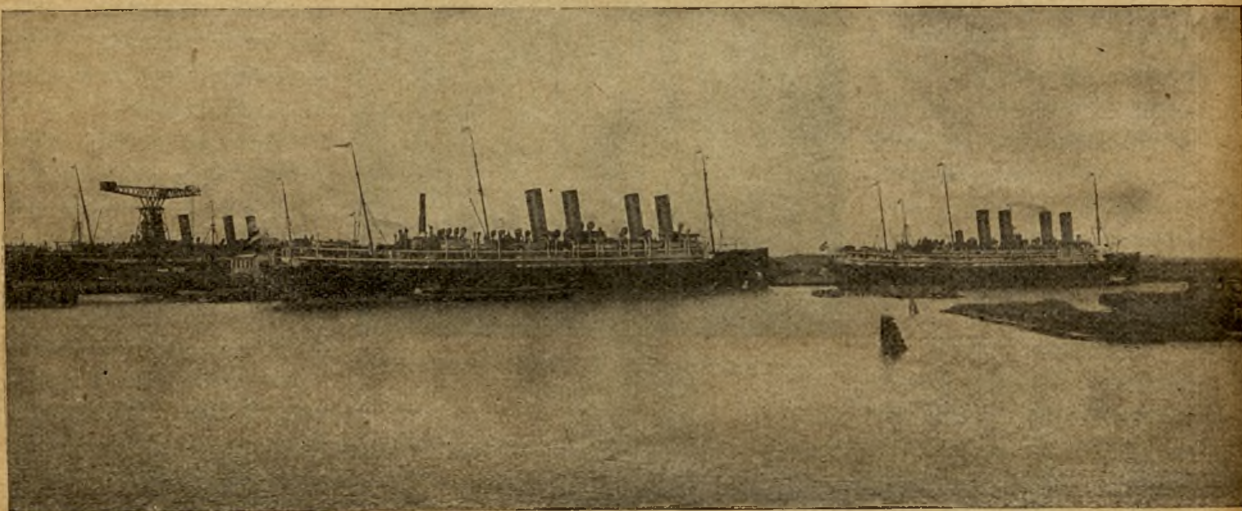
Majątek 31. grudnia 1909 wynosił	M. 3,851.620·60
wypłaty członkom do tegoż dnia	„ 5,826.803·90

Kasa wdów i sierót:

Stan majątkowy 31. grudnia 1909 r.	M. 327.650 95
wypłacono do 31. grud. 1909 r.	„ 926.979·80

Fundusz Elżbiety Wiegand:

Stan majątkowy 31. grud. 1909	M. 355.576·30
zapomogi do tego czasu	„ 230.988·10



4. Kilka parowców pośpiesznych towarzystwa Norddeutscher Lloyd w Bremerhafen.
Na lewo olbrzymi żóraw do ładowania znacznych ciężarów.

Fundusz wdów i sierót dla robotników ładunkowych i węglowych, zatrudnionych w portach Wezery towarzystwa Norddeutscher Lloyd:

Stan majątkowy 31. grud. 1909	M. 122.506·15
wypłacone pe sye	„ 23.919·50

Kasa pogrzebwao robotników ładunkowych i węglowych towarzystwa Nordd. Lloyd:

Stan majątkowy 31. grud. 1909 r.	M. 119.533·85
wypłaty do tego czasu	„ 57.125·—

2. Parowce Lloydu.

Jak już wspomnieliśmy, składa się flota Lloydu z 423 okrętów, w tej liczbie 197 parowców morskich. Wszystkie są zaopatrzone najnowszymi przyrządami technicznymi, a 63 z nich zaopatrzone są podwójnemi śrubami.

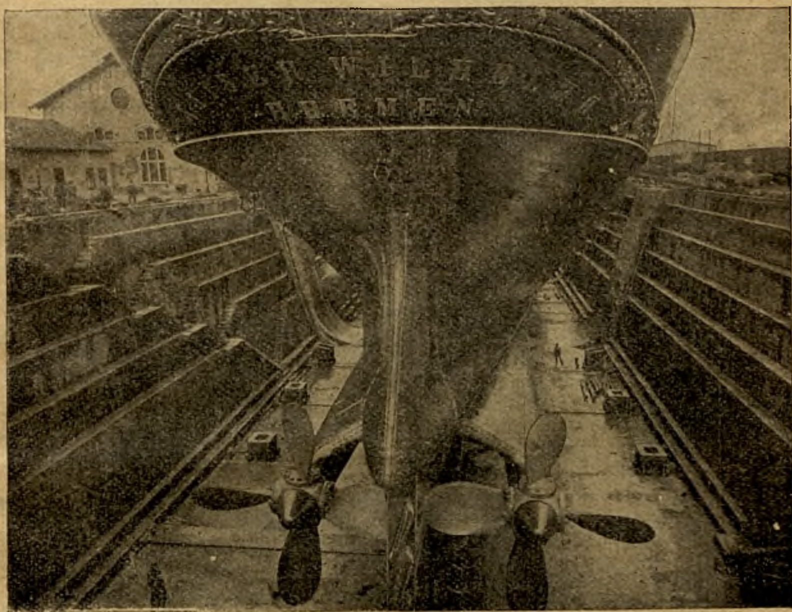
O sprawności i pracy parowców pośpiesznych będzie mowa jeszcze. Jedna z naszych rycin przedstawia parowiec pośpieszny „Kaiser Wilhelm II.“, o pojemności 19.361 beczek i 40.000 koni.

O wielkości takiego okrętu ma się dopiero pojęcie, jeżeli porówna się go z większymi budynkami. Rycina na str. 80 wyobraża długość okrętu „Kaiser Wilhelm der Grosse“ w porównaniu ze znanymi wielkimi budynkami Ameryki Północnej. Parowce te odbywają podróż z wybrzeża Anglii do Nowego Yorku w $5^1/_2$ dniach.

Przy tych pośpiesznych okrętach, będących tryumfem nowomodnej konstrukcyi okrętowej, kładziono punkt ciężkości na najszybsze przewożenie podróżnych i zadośćuczynienie najwyższym wymaganiom.

Parowce pocztowe klasy Bremen dają podróżnym korzyść przyjemnej i spokojnej podróży.

Wskutek przeniesienia kajut do środka okrętu bieg statku jest nader cichy i równy. Statki te płyną do New Yorku 2 do 3 dni dłużej od statków pośpiesznych. Oprócz statku takiego jak Bremen, podług którego nazwano ten oddział okrętowy, są jeszcze: „Friedrich der Grosse“, „Königin Luise“, „Barbarossa“, „Prinzess Alice“, „König Albert“, „Prinzess Irene“ i inne. Wielkość parowców oddziału Bremen waha się między 10.700 i 11.570 beczek, a siła w koniach 7000 do 9000.



5. Pośpieszny parowiec „Kaiser Wilhelm II.“ w doku w Bremerhafen.
Porównawszy ster okrętu oraz 2 olbrzymie śruby znajdujące się z tyłu statku, z małemi postaciami ludzi, stojących obok po lewej stronie, będziemy mieli wyobrażenie o olbrzymich rozmiarach modnego parowca oceanowego.

Podług tych samych zasad, lecz na dużo większą skalę, zbudowane są parowce „Grosser Kurfürst“, „Prinz Friedrich Wilhelm“ i „Berlin“. „Grosser Kurfürst“ ma pojemności 13.000 beczek, a „Friedrich Wilhelm“ i „Berlin“ przeszło 17.000. Z innych parowców państwa, pocztowych, są parowce z oddziału książęcego i generalskiego (Feldherrnklasse) i to „Prinz Eitel Friedrich“ i „Prinz Ludwig“, które jeżdżą z innymi okrętami oddziału Bremen do Azyi wschodniej i Australii. Stosownie do specyalnych wymagań podróży, do Brazylii i Argentyny (Południowa Ameryka), stworzono specyalną klasę okrętów, z których głównymi statkami są „Crefeld“, „Göttingen“, „Giessen“, „Gotha“, „Coburg“ i „Eisenach“. Na tych statkach może się zmieścić specyalnie wielu pasażerów międzypokładowych. Warunkom towarowym jako i przewozu między pokładem odpowiadają mianowicie typy okrętów ‚Rheinklasse‘ i ‚Feldherrenklasse‘. Do oddziału ‚Rheinklasse‘ należą statki „Neckar“, „Rhein“ i „Main“. Zaś do oddziału ‚Feldherrenklasse‘ parowce: „Zieten“, „Seydlitz“, „Gneisenau“, „Roon“, „Scharnhorst“, „Bülow“, „York“, „Göben“.

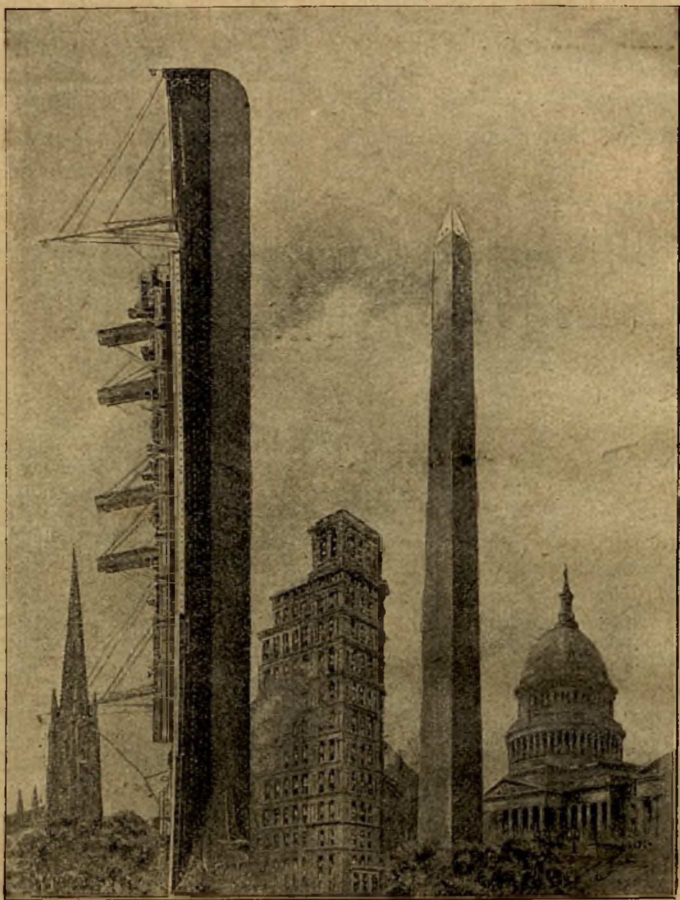
Jako przykład tej klasy, posiadającej urządzenie do przewiezienia 2000 podróżnych 3-ciej klasy, o pojemności 8000 beczek i sile 6—6600 koni, podajemy czytelnikom na znajdującej się obok rycinie parowiec „Roon“.

Od wymienionych klas różnią się zupełnie parowce oddziału ‚Kölnklasse‘, do której należą, oprócz podanego na rycinie parowca „Hannover“, także statki „Köln“, „Frankfurt“, „Cassel“, „Breslau“, „Chemnitz“ i „Brandenburg“.

Urządzenia kajutowe są tu w mniejszym rozmiarze, za to zaopatrzono okręta wielką przestrzenią do przewozu podróżnych między pokładem oraz do transportu wielkiej ilości zboża i bawełny. Odpowiada to zupełnie przeznaczeniu tych parowców, które płyną przeważnie do Baltimore i Galweston w Teksas. Statki te o pojemności 8850 beczek (równa się to mniejwięcej 35 długim pociągom towarowym), zaopatrzone są obszernemi lukami do ładowania i wyładowywania towaru, który przenosi 10 parowych wind i 18 żórawi.

Towary zajmują przestrzeń 11.000 metrów kub.

Oprócz wymienionych rodzai parowców, posiada towarzystwo Norddeutscher Lloyd wielką liczbę parowców pocztowych, parowców towarowych, do komunikacyi z Australią, oraz przeszło pół setki parowców na wybrzeżach indyjsko-chińskich, parowców kąpielowych na morzu północnem, parowców rzecznych i węglowych. Następnie 2 statki szkolne celem wykształcenia późniejszych oficerów okrętowych.



6. Parowiec pośpieszny „Kaiser Wilhelm der Grosse“ towarzystwa Norddeutscher Lloyd, w porównianiu do największych budynków Ameryki północnej.

Jeżeli wyobrazimy sobie parowiec taki w pozycyi prostopadłej obok najwyższego budynku Nowego Yorku, St. Paul, który ma 27 piętr, byłby parowiec dwa razy tak wysoki. Następnie przywyższałby także o 100 stóp olbrzymi pomnik Washingtona. Czubek kapitolu we Washingtonie, parlamentu Północnej Ameryki, lub wieża kościoła Św. Trójcy w Nowym Yorku, dochodziłyby zaledwie do pierwszego tylnego komina olbrzymiego statku.

Słowem, jest to potężna flota, której praktycznie zbudowane okręty odpowiadają w zupełności swemu przeznaczeniu.

3. Linie towarzystwa Norddeutscher Lloyd.

Brema—Nowy York. Parowce pośpieszne i pocztowe przez Southampton i Cherbourg do Nowego Yorku i z powrotem przez Plymuth i Cherbourg. Przybycie i odjazd parowców pośpiesznych we wtorek. Odjazd parowców pocztowych z Bremerhafen w sobotę, z Nowego Yorku w czwartek.

Brema—Filadelfia. Brema—Baltimore. Brema—Galveston. Brema—Kanada.

Brema—Kuba przez Antwerpię do Havany Manzanillo i Cienfuegos.

Brema–Brazylia przez Antwerpię, Leixoes-Oporto oraz Lisbonę lub Madeirę do Pernambuco, Bahii, Rio de Janeiro, oraz Santos.

Brema – Argentyna przez Antwerpię, Corunię, Villa Garcia, Vigo lub Madeirę do Montevideo i Buenos Aires.

Marsylia—Neapol—Alexandrya. Parowce salonowe.

Genua—Tunis—Alexandrya, parowiec salonowy (Schleswig) zimową porą.

Linia Morze Śródziemne—Lewante z Barcelony przez Marsylię, Genuę, Neapol, Katanię, Pyreus (połączenie z parowcami Khedivial-Mail do Egiptu, Palestyny i Syryi), Smyrnę i Konstantynopol do Odessy i Batum.

Morze Śródziemne—Nowy York, parowce salonowe z Genui przez Neapol lub Palermo i Gibraltar do New Yorku (w drodze z New Yorku do Genui zbacza się zimą do Algieru).

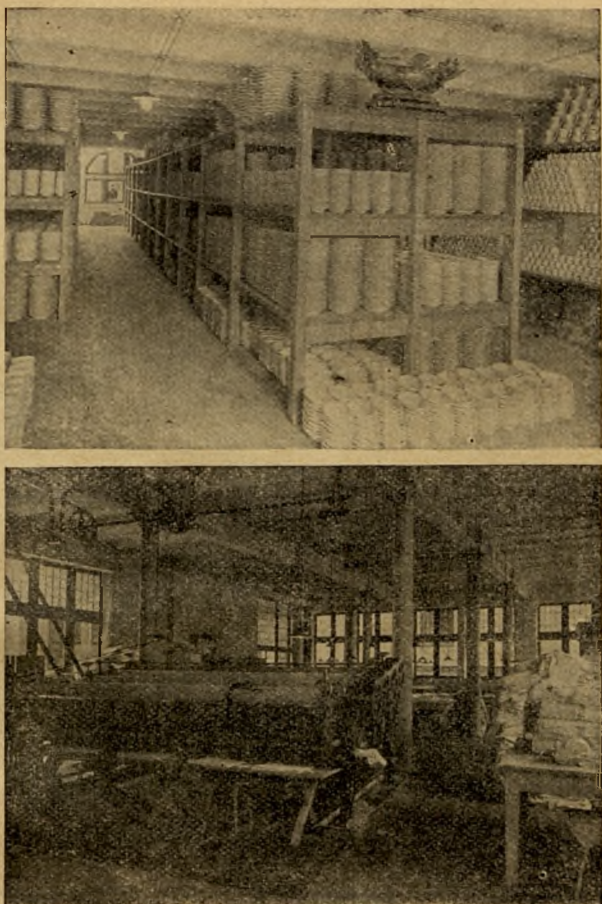
Brema lub Hamburg—Wschodnia Azya. Państwowe pocztowe parowce przez (Rotterdam) Antwerpię, Southampton, Gibraltar, Algier, Genuę, Neapol do Port Said, Suez, Aden, Colombo, Penang, Singapore, Hongkong, Szanghai, Nagasaki, Kobe (Hiogo) i Jokohamy.

W Tsingtau ląduje co drugi parowiec niezawadzający o Nagasaki.

Brema — Australia. Parowce państwowe, pocztowe przez Antwerpię, Southampton, Algier, Genuę, Neapol do Port Said, Suez, Aden, Kolombo, Fremantle, Adelaide, Melbourne i Sydney (z powrotem zatrzymują się w Algierze tylko w razie potrzeby).

Brema – Australia. Parowce frachtowe.

Australia – Japonia: Z Sydney przez Simpson (Archipelag Bismarcka), Friedrich-Wilhelmhafen (Nowa Gwinea), Jap, Manilę, Filipiny i Hongkong do Jokohamy i Kobe.



7. Urząd prowiantowy towarzystwa Norddeutscher Lloyd w Bremie.

U góry magazyn porcelany, na dole wielka maszyna do prasowania z parowej pralni.

Singapore — Nowa Gwinea: Z Singapore przez Batavię, Samarang, Soerabayę, Makasar, Bandę, Amboina, Berlinhafen (Seleo), Potsdamhafen, Friedrich-Wilhelmhafen, Eryma, Stephansort, Finschhafen i Simpsonhafen.

Linia nadbrzeżna indyjsko-chińska z 16 innemi linijami.

Latem z Bremy, Bremerhafen oraz Wilhelmshafen do miejscowości kąpielowych morza niemieckiego, 4 różne linie.

Komunikacya pasażerska oraz towarowa na dolnej Wezerze oraz do Hamburga.

4. Spotrzebowanie prowiantów Lloydu.

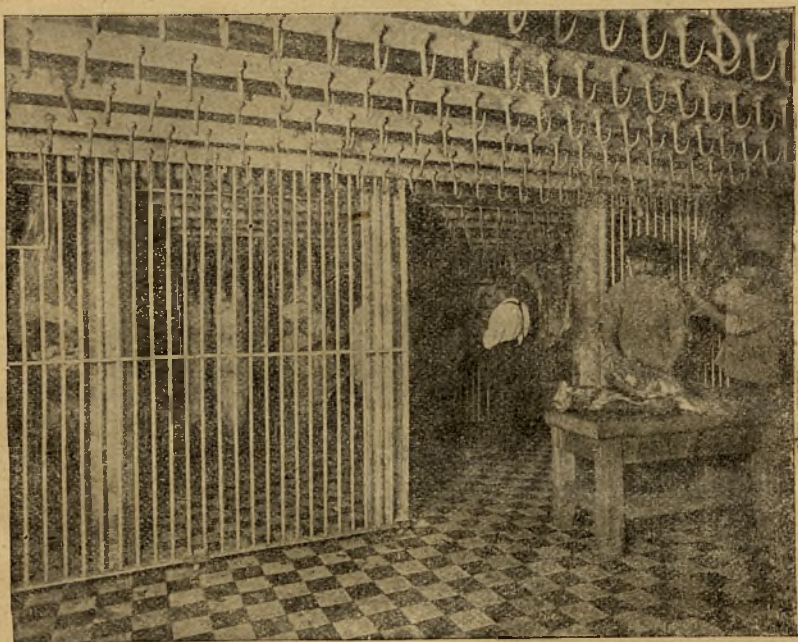
Najlepszym dowodem olbrzymiej machiny całego urządzenia Towarzystwa Norddeutscher Lloyd, jest cyfra obejmująca spotrzebowania żywności w przeciągu 1 roku. Wspominaliśmy już, że wartość spotrzebowanego prowiantu wynosiła w roku 1907 przeszło 17 milionów. Niżej podane cyfry oraz interesujące dane datują z r. 1905.

W roku 1905 wynosiła ilość spożytego mięsa bez drobiu 95.000 centnarów. Liczba ta odpowiada przy średniem spożyciu 75 kilo na głowę i rok (jak to ma miejsce w Berlinie), spotrzebowaniu miasta o 63.000 mieszkańców. Ilość mięsa odpowiada 14.130 wołów, 15.120 trzody, 7950 cieląt, 17.050 skopów, t. j. ogromnej gromadzie bydła, do wyżywienia której po-

trzeba by było 17.500 hektarów najlepszego pastwiska.

Drób. Liczba spożytego drobiu wystarczyłaby dla wiele większej ilości mieszkańców wyżej wymienionego miasta. Towarzystwo Norddeutscher Lloyd spotrzebowało w 1905 r. 572.000 drobiu, oraz 54.000 dziczyzny o wadze ogólnej 573.800 kg. Liczba ta wystarczyłaby podług przeciętnych statystycznych cyfr, $2\frac{1}{2}$ kg. na głowę, na cały rok dla miasta Bremy z 200.000 mieszkańców.

Mleko i masło. Ponieważ potrzeba 30 litrów mleka do wyrobienia 1 kilo masła, a 1 krowa daje przeciętnie 2500 litrów mleka wroku, potrzebowano zatem nie mniej mleka jak od 6000 krów rocznie, aby pokryć zapotrzebowanie towarzystwa Norddeutscher Lloyd, w mleku i maśle.


8. Chłodnia na parowcu „George Washington".

Spotrzebowano 948.735 funtów masła, 1,244.180 litr. świeżego mleka, 65.890 butelek mleka dla dzieci oraz 7266 puszek kondensowanego mleka.

Jaja. 36.000 kur musiało znosić jaja przez cały rok, aby dostarczyć potrzebną ilość t. j. $5\frac{3}{4}$ miliona jaj.

Kartofle. Kartofli spotrzebowano 155.970 centr., co odpowiadając 84 kilogr. na głowę, wystarczyłoby do wyżywienia miasta o 93.000 mieszkańków.

Mąka. Mąki i chleba zużyto 82.000 centr., t. j. żniwo z 4300 hektarów, a więc więcej od obszaru jaki obsiano pszenicą w księstwie Waldeck.

Ilość ta wyżywiłaby przez 2 tygodnie armią Państwa Niemieckiego w czasie pokoju (495.500 ludzi).

Wino i piwo. Zużyto w 1 roku nie mniej jak 268.919 butelek wina i to 46.098 butelek szampana, przeszło 90.349 butelek wina czerwonego, 132.472 reńskiego i mozelskiego, 16.950 butelek koniaku, 24.697 butelek południowych win, 63.771 butelek spirytualii. Piwa wypito 1,709.960 litrów. Oprócz tego wypili zwolennicy wód mineralnych 528.159 litrów tejże.

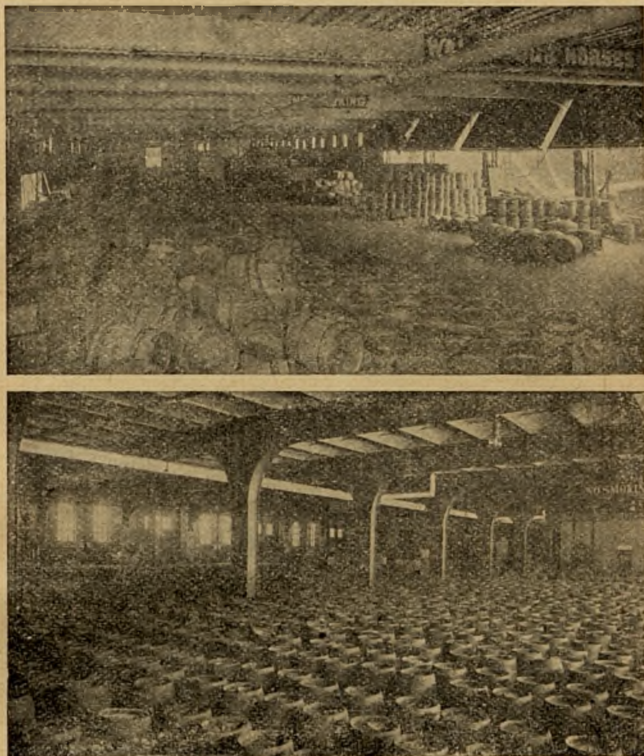
Kawa, herbata, kakao. Kawy, tego najniezbędniejszego trunku, cieszącego się uznaniem tak u mężczyzn jak i u kobiet i dzieci, jako i u przyjaciół i nieprzyjaciół alkoholu, zużyto 454.297 funtów, herbaty 35.644 funtów. Czekolady i kakao 20.406 funtów.

Cygara. Wypalono $1\frac{1}{4}$ miliona cygar. Świadczy to o dobrej opinii, jaką się cieszą cygara Lloydu.

Lód. Chociaż na wszystkich pasażerskich parowcach znajdują się mechanicznie chłodzone ubikacye, w których przechowywa się prowianty w świeżości przez całe tygodnie i miesiące, zużywa się jednakże dużo lodu celem konserwowania. Oprócz tego żąda wielu podróżnych, zwłaszcza z okolic podzwrotnikowych, aby wszelkie napoje, a nawet i potrawy, jak masło

owoce, kompot i t. p. podawano tylko chłodzone. Z tego powodu spotrzebowano r. 1905 11.222 ton lodu, które odpowiadają 1122 podwójnym wagonom.

Cyfra, którą wydaje w jednym roku towarzystwo Norddeutscher Lloyd na prowiant wynosi przeszło 15,000.000 marek. Wykazuje ona najlepiej, ekonomiczną ważność tego olbrzymiego towarzystwa okrętowego.



9. W szopie prowiantowej towarzystwa Norddeutscher Lloyd w Hoboken, porcie Nowego Yorku.

Wyposażenie pośpiesznego parowca prowiantem na podróż do New Yorku.

37.200 funtów świeżego mięsa, 21.000 funt. solonej peklowiny, wołowiny, wieprzowiny, słoniny, baraniny, 4580 funt. szynki, 1550 funt. kiełbasy, 5200 funt. świeżych ryb, 650 funt. wędzonej ryby, 10.500 funt. drobiu, 7500 puszek konserw, 3500 funt. kapusty i grochu, 5800 funt. strączków, 4400 funt. ryżu i kaszy, 4600 funt. mąki, świeżego chleba, 4700 funt. palonej kawy, 170 funt. herbaty, 8100 litr. mleka i śmietany, 60.600 funt. kartofli, 6300 funt. masła, 3700 funt. soli, 42.000 jaj, 3200 funt. suchych owoców, 1400 funt. sera, 110.000 funt. lodu, 20.500 funt. świeżego owocu, 16.000 funt. świeżej jarzyny.

Napoje.

970 butelek szampańskiego, 1500 butelek czerwonego wina, 150 butelek deserowego, 1900 butelek reńskiego i mozelskiego, 950 butelek spirytualii, 5900 butelek mineralnej wody, 11.790 litr. piwa w butelkach i beczkach oraz 580.000 litrów słodkiej wody do picia.

Prawdziwa radość gwiazdkowa.

„Hej, hej, a gdzież to idziecie, poruczniku Stecki? Nie zamyślacie przecież podczas tej śnieżycy udać się na ląd; zostańcie tu lepiej na brzegu.“

„Panie kapitanie, zdawało mi się, że dzisiaj wieczór wigilijny.“

„Dla tego też właśnie sądzę, że nas dzisiaj wieczorem nie opuścicie. Wszyscy obchodzą gwiazdkę na brzegu, cała załoga. A w mojej kajucie czeka choinka, ubrana tak gustownie waszą umiejętną ręką, a oprócz tego mamy jeszcze w kącie kilka buteleczek... zaręczam wam, poruczniku, że się porządnie rozgrzejemy, będzie nam miło i dobrze, pomimo śnieżnej zawiei i mrozu.“

„Rozumie się, kapitanie, że przyjdę, chciałbym tylko wpierw przyjrzeć się targowi gwiazdkowemu i jakiemu maleństwu sprawić chociaż drobnostkę przyjemność. To jedna z moich największych radości, kapitanie, bo przecież i ja byłem ongi takim małym, zziębniętym chłopcem.“

„No, to w imię Boże, zacny kolego, posterujcie do miasta, lecz nie zabawiajcie się zbyt długo, żebyśmy jeszcze mogli przy kieliszku nagadać się do syta. A zatem do widzenia i pamiętajcie stawić się na czas, nie zawieruszyć się nigdzie.“

„Co, ja? chyba mnie już kapitan zna dostatecznie,“ odparł z uśmiechem Stecki.

Kapitan po odejściu porucznika, tak długo mu się z okrętu przyglądał, dopóki grube i puszyste płaty śniegu nie zakryły jego smukłej postaci. „Zacności człowiek ten Stecki“, szepnął w końcu z pewnem rozrzewnieniem a zamyślając się, dodał jeszcze: „Trochę tylko za poważny, za seryo na swój wiek, zdawałoby się, że mu coś dokucza, że go coś moralnie przygniata. Często chciałoby się, żeby i on jakiś dowcip zrobił“, dodał, śmiejąc się do siebie. Sternik Stecki a figiel — jakie to zabawne, co za niedorzeczność! i rozśmiał się raz jeszcze serdecznie.

Tymczasem jednak ten wysoki, z taką powagą kroczący przez ulice sternik, przyglądając się światłom bijącym z okien, rzucając spojrzenia na żarzące się choinki, i wsłuchując się w świąteczny nastrój wieczoru, nosił się z myślą spłatania figla i to porządnego, nie codziennej natury. Rozumie się, że to będzie figiel w swoim rodzaju, a przedewszystkiem nadający się i odpowiadający zupełnie wigilii.



„Hej dzieci! uważać teraz!“ i rzucając między nich te pożądane dobroci, z przyjemnością patrzał, jak się te jabłka, orzechy i pierniki rozsypywały po ich ośnieżonych głowach.

O kilka kroków od ruchliwego i obszernego placu, gdzie pod namiotami bud sprzedających tłoczyli się starsi, a między nimi całą falą przebiegały dzieci, gdzie puszyste płatki śniegu okrywały spadając chustki kobiet, czapki i ramiona malców, biegła uliczka, wolna od ruchu kołowego, służąca przedewszystkiem dla pieszych. Spuszczała się ona ku plantacyom miejskim i służyła po części jako miejsce zabawy dla całej młodzieży. Naturalnie, że i dzisiaj młody światek nie zapomniał o niej i przybywszy z mnóstwem ręcznych saneczek, śmiejąc się, gwarząc i rzucając okrzyki radości, korzystał z świeżo spadniętego śniegu. A sanna była znakomita, do czego przyczyniła się też łagodna pochyłość uliczki. Wymowny uśmiech zaigrał na twarzy marynarza, rozjaśniając poważne jego rysy. Zbliżył się szybko do jednej z bud i kupiwszy mnóstwo orzechów, jabłek i pierników, napełnił sobie nimi kieszenie. Potem wmięszał się w grono wesoło bawiących się dzieci, które właśnie ciągnęły saneczki z trudem pod górę.

„Hej, dzieci! uważać teraz!“ i rzucając między nich te pożądane dobroci, z przyjemnością patrzał, jak się te jabłka, orzechy i pierniki rozsypywały po ich ośnieżonych głowach.

Co to było krzyku, wołania, śmiechu... tu i owdzie wiła się masa w jeden kłębek zbitych chłopców, szukając i wyrywając sobie nawzajem łakocie. Sternik śmiał się coraz serdeczniej. Wreszcie rzucił drugą garść jeszcze i trzecią... a gwar potężniał i śmiech się rozkołysał, tak że nawet starsi przystawali, patrząc na to niezwykłe zjawisko.

Tymczasem jednak słabsze i najmłodsze dzieci, widząc, że nic w tej walce o orzechy nie wskórają, odłączyły się od reszty, stojąc z smutną minką na uboczu. Spostrzegł to porucznik i czemprędzej podszedł ku nim i wyjmując już resztki tych dobroci z kieszeni, wsypał je do szeroko złożonych rączek maleńkich.

„Słuchaj, Jaśku, — szepnęła mała dziewczynka, z zaufaniem spoglądając na wysokiego, barczystego mężczyznę, z długą brodą, rzucającego im tak szczodrze łakocie gwiazdkowe — słuchaj, to pewnie gwiazdor, prawda?“ Nasz sternik jednakże wycofał się szybko, chcąc uniknąć uroczystego podziękowania.

Było tych dzieci więcej jeszcze, roiło się od nich na rynku i w bocznych ulicach.

„Pajace, pajace!“ wołał smukły wyrostek — „panie kupujcie pajace, 10 halerzy sztuka.“ — Stecki obejrzał się i wyjmując pieniądze rzucił je chłopcu, biorąc w zamian pajaca, by go co rychlej oddać w ręce innej dziatwy i tem wywołać uśmiechy zadowolenia. Ostatni zaś podarek wręczył małemu chłopaczkowi w ogromnej futrzanej czapce, który cały zziębnięty, z sinymi policzkami i takimże nosikiem, wymowne i pełne prośby rzucał mu spojrzenia.

„Ależ Stefciu, cóż to znaczy, to nie wypada, nie powinieneś brać podarków od obcych,“ zawołała elegancka dama, prowadząca malca za rękę, który teraz na nią zwrócił swoje wielkie oczęta, prosząc o bliższe wyjaśnienie

Nasz porucznik uchylił lekko kapelusza i zwracając się do eleganckiej damy, rzekł: „Niech mi pani za złe tego nie bierze, to mu sprawia taką przyjemność... a to dzisiaj wilia... gwiazdka.. a nie ma dla mnie nic piękniejszego nad wesołe, uszczęśliwione oczy dzieci“.

Nieznajoma pani spojrzała najpierw z pewnem ździwieniem na sternika, lecz spotykając się z jego jasnem, prawem i pełnem szlachetności wejrzeniem, uśmiechnęła się nieznacznie i odpowiadając na jego ukłon lekkiem skłonieniem głowy, pozwoliła małemu Stefkowi zatrzymać pajaca, który też z dumną miną poniósł go do domu. Ten nikły pajac zdawał mu się dużo piękniejszym od reszty zabawek, jakie miał u siebie.



I tak obarczeni tem wszystkiem szli razem przez ulicę... ten wysoki pełen powagi mężczyzna, z długą brodą, popró zoną śniegiem, uginający się pod ciężarem zakupów... a obok niego to śliczne, wątłe dziecię, z wyrazem szczęścia i słodyczy na twarzy... Każdemu, kto ich napotkał zdawało się, że widzi gwiazdora, a obok niego Dzieciątko Jezus.

Tak więc porucznik Stecki rozdawał pełną ręką pajace, słodycze, bąki grające, czarnych kominiarzy, trąbki, piszczałki, suszone śliwki, orzechy i dużo innych dobroci. Zapłatą za jego dobre serce były mu wdzięczne uśmiechy dziatwy, które odbierał w dwójnasób, od tych, od których kupował i tych, którym dawał.

„Panie dobry, proszę, kup też coś odemnie!“ usłyszał Stecki za sobą smutny ten głosik. Obejrzał się i zobaczył chłopca mniej więcej dziewięcioletniego, odzianego bardzo biednie i niedostatecznie na zimno tego wieczora. Wynędzniała jego twarzyczka wyrażała ździwienie na widok sternika, rozdającego tak szczodrze podarki dziatwie. Dobre ma serce, pomyślał chłopczyna i dla tego z większą pewnością zbliżył się do Steckiego.

Ten zaś przystanął w tej chwili i przyglądając się malcowi, spostrzegł z współczuciem jego wynędzniałą twarzyczkę, tę odzież biedną i zbyt lekką i wytartą, chociaż chędogą i starannie połataną.

Zimno trzęsło całem jego wątłem ciałem.

„A cóż takiego masz na sprzedaż, malcze? tych rzeczy pewnie nie będzie można dzieciom rozdać? pokaż-no tylko!“

Głębokie, ciemno-szafirowe źrenice chłopca rzuciły mu spojrzenie tak gorącej prośby, że wzruszenie owładnęło porucznikiem. Te oczy... Boże, te oczy! cóż one mu przypominały?... Te oczy, to spojrzenie zdobywało jego duszę i serce.

„Patrz, patrz tylko, jakie piękne masz rzeczy, co za ładne drobiazgi. A to pudełeczko, pewnie sam oblepiłeś muszelkemi, prawda?“ Chłopczyna potakująco skinął głową. „Ładna, zręczna robota! jesteś prawdziwym czarodziejem. A ta podstawka do zegarka z drzewa cygarowego, czy to także twoje dzieło?“

„Tak, panie zacny, to ja sam wyciąłem. A proszę patrzyć tu jeszcze, to najpiękniejsze z całego zbioru!“ i z tryumfalną i dumną minką wyjął z koszyka jedwabny, żółty jak złoto, starannie w papier owinięty szalik na szyję. Porucznik z zdziwieniem spojrzał na tę misterną pracę, złożoną z wstążeczek od cygar, zeszytych i pospla tanych cierpliwą i wprawną ręką.

„Ależ tego, mój mały pewnie sam nie zrobiłeś, prawda?

„Nie, panie, to matka moja, lecz kup proszę, kup, zacny panie, dla twojej narzeczonej, o proszę, nie odmów mi tego!“ A po tej prośbie, dodał cichszym głosem, niby sam do siebie mówiąc: „Pragnąłbym matce kupić lekarstwa za to, potem i węgli i kawy, żeby znów miała coś ciepłego!“

„A ojciec twój gdzie jest obecnie!

„Dawno już nie żyje, zacny panie, a matka moja chora, ciągle biedna chora, a ja zaś nie mam pieniędzy, nie mogę więc jej kupić lekarstwa koniecznego.“ — Chciał malec dalej mówić, lecz tłumione łkanie zatamowało mu głos w gardle.

„Biedny chłopczyno“! zawołał sternik, „więc ty zapewne nie masz gwiazdki, ani drzewka, ni żadnej, żadnej radości?“ Malec z gorzkim uśmiechem potrząsnął głową, uśmiechem, który wgryzł się głęboko i boleśnie w serce porucznika.

„O tem już ani nie myślę, zapomniałem zupełnie, chodzi mi tylko o matkę, żeby była jak najprędzej zdrową.“ — „Tego chłopca Bóg mi zsyła,“ pomyślał sternik, będę miał sposobność zrobienia innym i sobie prawdziwą przyjemność i radość wigilijną.

„Słuchaj teraz, mały, słuchaj dobrze, o wszystko się postaramy. Kupię od ciebie wszystkie rzeczy, które masz w koszyku, a potem zaraz udamy się do apteki po lekarstwa dla matki, a oprócz tego sprawimy jej kawy, węgli i dużo innych drobiazgów, które jej są potrzebne. A dla tego, żeś takim dobrym i zacnym chłopaczkiem, postaram się i dla ciebie o gwiazdkę, dostaniesz pięknie ustrojoną choinkę, pełną orzechów, pierników i innych podarków. Z błyszczącemi i szczęściem tryskającemi oczyma obchodził malec wszystkie budki i kramy przy boku sternika. Stecki zakupił najpierw duży, mocny miech, żeby módz gdzie włożyć wszystkie te zakupna. Poszli więc razem do tego wielkiego składu naprzeciwko, tam wzięli kawy, ryżu, mąki i dużo innych towarów, potem udali się do apteki po lekarstwa, a następnie zaś kupili w narożnym obszernym sklepie śliczną choinkę, przybraną bogato i gustownie.

I tak obarczeni tem wszystkiem, szli razem przez ulicę, ten wysoki, pełen powagi mężczyzna, z długą brodą poprószoną śniegiem, uginający się pod ciężarem zakupów, a obok niego to śliczne, wątłe dziecię, z wyrazem szczęścia i słodyczy w twarzy.. Każdemu, kto ich napotkał zdawało się, że widzi gwiazdora, a obok niego Dzieciątko Jezus.

Kilka domów dalej zamówił Stecki drzewa i węgli i kazał to wszystko czemprędzej odnieść do sąsiedniego domu do..

„Jak się nazywa matka twoja, chłopczyno!“

„Grzelowa, proszę pana, mieszka tu zaraz, trzecie piętro.“

W ciemnej sieni, otrząsnęli z nóg i z ramion kapiący i mokry śnieg i następnie po ciasnych schódkach wdrapali się na trzecie piętro, do mieszkania biednej wdowy. Gdy stanęli w progu ciemnej, zimnej izby, odezwał się z przeciwległego kąta słaby głos:

„Czyś to ty mój ptaszku? A przepraszam, to pewnie pomyłka, to ja tu mieszkam, biedna wdowa, nie mogę się ruszyć, bom chorobą złożona, przepraszam raz jeszcze“.

Sternik z zdziwieniem słuchał. Zdawało mu się, że słyszy jakieś dźwięki z czasów swej młodości, i jego dawniej nazywano pieszczotliwie ptaszkiem, a mianowicie wtenczas, gdy chorował, gdy miewał gorączkę. I wtenczas to tak samo słodko brzmiało, jak oto w tej chwili.

„Mamo, mamo droga, patrz, Bóg nam pomoc zsyła, obcy jakiś pan ze mną przyszedł, sam nakupywał wszystkiego dla ciebie, dla nas... kawę, lekarstwa, węgle i tyle innych rzeczy, a oprócz tego, słuchaj mamo, słuchaj, kochana mateczko, i choinkę dla mnie, piękną, strojną, obwieszoną słodyczami, orzechami i mnóstwem innych piękności“.

„Boże! czyż to sen... dziecię moje... panie zacny!“

„Chcę wam tylko dopomódz, Grzelowa, o ile to będzie w mojej mocy“, odparł Stecki.

„Jakżeż tu panu dziękować... jak się odwdzięczyć?

„Nie dziękujcie mi, dosyć mam radości patrząc na waszego dzielnego chłopaka“.

Ciche, tłumione łkanie dało się słyszeć z ciemnego kąta.

„Nie wzruszajcie się, zacna kobieto, to wam szkodzić może; miejmy nadzieję, że obecnie za pomocą lekarstw lepiej wam się zrobi. Ale teraz czemprędzej światła, żeby chłopczyna mógł się nacieszyć choinką“. Dało się słyszeć pukanie. „Proszę!“ zawołał sternik.

To węglarz przynoszący zamówione węgle; chłopczyna zabrał się zaraz do krzesania ognia i wkrótce też



Anioł przed oknem.

potem zajaśniała izba czerwonem światłem, a drzewo z węglami wesoło trzeszcząc, rozlewało przyjemne ciepło dokoła. Stecki zaś stał obok drzewka, upiększając je jeszcze rozmaitemi drobiazgami. Kobieta po zażyciu lekarstwa, które jej podał chłopczyna, podniosła się na łóżku.

Sternik, uczepiwszy świeczki, zapalał jedną po drugiej, a im więcej było światła, tem ciekawiej przyglądała mu się chora. Gdy już zapalił ostatnią, najwyższą świeczkę i ku niej zwrócił swoją szlachetną twarz, ona zadrżała cała, nie mogąc zapanować nad silnem wzruszeniem, bo zdawało jej się, że spostrzega coś nieprawdopodobnego.

„A teraz mały, daj-no tu ten miech, wysypiemy wszystko na komodę, jedno na drugie, żeby matka...“

Nie dokończył Z wyrazem osłupienia i biały jak marmur, z szeroko rozwartemi oczyma przyglądał się pół wypłowiałej fotografii, która w ramkach wyciętych z pudełka od cygar, wisiała nad komodą Następnie, gdy już pierwsze wrażenie przeszło, zbliżył się Stecki do łóżka chorej:

„Kobieto, powiedzcie, skąd macie tę fotografię?‘

„Tę fotografię.. ona zawsze wisiała nad komodą, jako wspomnienie dawnego przyjaciela młodości... Andrzeja Steckiego“, dodała drżącym, słabym głosem.

„Basiu... Basieuko!... więc to... ty?...

Wysoki ten barczysty marynarz upadł na kolana przed jej łóżkiem i nie mogąc wstrzymać łez, które grubemi kroplami biegły po twarzy, płakał serdecznie, tuląc do piersi wychudzoną rękę chorej.

Chłopczyk, nie rozumiejąc. co się dzieje, patrzał na nich wzrokiem pełnym oczekiwania. Jednakże, będąc bardzo inteligentnym i umysłowo nad wiek dojrzałym, po kilku minutach domyślił się, co jest przedmiotem długiej, wyczerpującej rozmowy matki z tym obcym panem. Słyszał, jak mówili, że znali się od dziecka... że później Stecki, pogniewawszy się ze stryjem, opuścił wieś rodzinną i poszedł w daleki świat. Matka nie mogła go zapomnieć, płacząc po nim całemi dniami.

Po kilku latach, gdy po ciężkiej chorobie zmarł ojciec matki, a ona chcąc babce dopomódz, przeprowadziła się do miasta i tam wyszła za Grzelę, którego tu poznała. Po upływie paru miesięcy, przeziębiwszy się, uległa i babka okrutnej, nieubłaganej śmierci. Zaczęły się wtenczas lata strasznej troski dla Grzelowej. Mąż jej, folgując z dnia na dzień nałogowi pijaństwa, w końcu bywał już ciągle nietrzeźwym, aż i po kilku latach zatruł się zupełnie i śmierć po raz trzeci zawitała pod dach rodzinny. Mały Tadzik miał wtenczas dopiero lat pięć.

„A ja... a ja... Basieńko... tułałem się po świecie przez kilka lat... Jeździłem na rozmaitych morzach, zwiedziłem spory kawał ziemi, lecz nigdzie, nigdzie nie mogłem się pozbyć tęsknoty za rodzinną wioską, za ojczystą chatą.. i chociaż materyalnie dobrze mi się wiodło i dużo grosza zarobiłem, wracały mi bezustannie dawne wspomnienia... a nadewszystko obraz wesołej i młodej dzieweczki, śmiejącej się do mnie... pamięć twojej twarzyczki, Basieńko.. Dla tego też teraz zgłosiłem się do konsula, prosząc o pozwolenie powrócenia w strony rodzinne. Boże! nie wiedziałem co począć z radosnego wzruszenia, widząc tę dawną naszą siedzibę, te drogie pochylone mury, te chaty dokoła, wysoką wieżę kościoła, wznoszącą się ponad drzewa i dachy, te stare kąty i zaułki... Byłbym szczęśliw zupełnie, gdyby nie jedno, co mnie truło, co mi dawną tęsknotę przywracało, brakowało ciebie, Basiu, już ciebie nie zastałem, a bez twojego anielskiego oblicza smutno mi było, pusto i głucho. Nie wiedziałem, gdzie mam ciebie szukać, dowiadywałem się tu i owdzie, lecz bez skutku. Nie przypuszczałem nawet, żebyś była tak osamotnioną, że matka umarła. Chcąc więc zatrzeć dawne wspomnienia, zabrałem się gorliwie do pracy, nie próżnowałem ani chwili, żeby tylko powrócić do równowagi i odetchnąć swobodniej. Złożyłem nawet egzamin na sternika, powiodło mi się świetnie, lecz bywały momenty, w których sobie zadawałem zapytania, dla kogóż to? w jakim celu? Ale w pracy nie ustawałem, widocznie serce przeczuwało, że kiedyś cię jednak zobaczę. A teraz też wiem, dla kogo tak się starałem, tyle trudów poniosłem... Basiu moja, ty musisz nam wyzdrowieć, będziesz miała najlepszego lekarza... najlepszą opiekę... już w tem moja rzecz. A chcąc, żebym miał prawo do tej opieki nad Tobą, i żebyśmy



Następnie podbiegł do matki i patrząc w jej łzawe źrenice, zawołał: „Mamo droga, tak cudnej, pięknej gwiazdki nie mieliśmy dotąd! Bogu niech będzie chwała i dzięki!“

obaj razem z twoim dzielnym synkiem mieli cichy kącik, słodkie domowe ognisko, rozumiesz mnie co chcę powiedzieć, prawda, Basiu, prawda?“

Lekki rumieniec przebiegł po twarzy bladej kobiety, a łzy płynące ze szczęściem przepełnionych ócz, dawały mu pożądaną odpowiedź, świadcząc o jej bezkresnej radości i rozczuleniu.

„Wiem co chcesz powiedzieć, zgadzam się — tyś taki zacny — a Bóg nam szczęścia nie poskąpi — i ja będę wkrótce zdrowa i silna“.

„Chodź-no tu maleńki... no cóż ty na to, gdybyś tak jak dawniej miał ojca, któryby się starał o matkę twoją i ciebie, któryby cię kochał i otaczał opieką? No, jakże tam“... dodał, wyciągając ku chłopczykowi swoją szeroką dłoń.

Głębokie oczy malca zagrały uśmiechem i zadowoleniem, a takie były wtenczas podobne do ócz dawnej Basi. Teraz wiedział Stecki, kogo mu one przypominały. Chłopczyna rzucił się na szyję pytającego i serdeczne pocałunki składał na jego długiej brodzie. Następnie podbiegł do matki i patrząc w jej łzawe źrenice, zawołał: „Mamo droga, tak cudnej, pięknej gwiazdki nie mieliśmy dotąd! Bogu niech będzie chwała i dzięki!“



Modlitwa przy stole w domu leśnika.

Teksas.

Najwięcej obiecujące i najwięcej podatne do rozwoju państwo Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Badając mapy specyalne, na których oznaczone są linie wielkich zamorskich parowców, kursujących między Europą i Północną Ameryką, podpada mimowoli, że towarzystwo okrętowe Norddeutscher Lloyd w Bremie, które utrzymuje przeważnie połączenie pasażerskie i towarowe między Europą i Północną Ameryką, wysyła swoje okręty nietylko dwiema głównemi liniami do najważniejszych portów na wschodniem wybrzeżu Stanów Zjednoczonych. tj. do Nowego Yorku i Baltimore, lecz także i trzecią linią, tj. między Bremą i Galvestonem. Galveston jest to port leżący zupełnie na południu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Leży on w pośrodku Zatoki meksykańskiej, po za ujściem wielkiej, całą Amerykę przepływającej rzeki Missisippi, niedaleko granicy meksykańskiej.

Jasnem jest, że wielkie towarzystwa okrętowe, przewożące pasażerów i towary, mogą swoje okręty tylko tam posyłać, gdzie im się to opłaci, tj. gdzie wybiją swoje koszta i naturalnie cośkolwiek zarobią. Zaprowadzenie więc takiej stałej linii okrętowej do jakiegoś kraju, odnośnie portu, jest znakiem, że kraj ten znajduje się w rozwoju.

W rzeczywistości ma się tak z państwem Teksas, należącem do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki, położonem nad zatoką Meksykańską.

Galveston jest najważniejszym portem tego kraju, a połączony jest krótką linią kolejową z miastem Houston, stolicą oraz środowiskiem w ogromnym rozkwicie znajdującego się Teksas. Po za miastem Galveston rozciąga się ogromny obszar Teksas, państwo dla siebie, większe jak Niemcy, a przewyższające urodzajnością żyzną ziemię Francyi. Podczas gdy Francya wyżywia wygodnie 40 milionów mieszkańców, nie ma ich Teksas więcej jak trzy miliony sześć kroć (3,600.000).

W kraju tym jest jeszcze nieskończenie dużo miejsca dla wszystkich, którzy z jakichkolwiekbądź powodów mają zamiar opuszczenia swej dotychczasowej ojczyzny, aby pracą swych rąk zapewnić sobie nową przyszłość w rolnictwie. Tysiące ludzi różnej narodowości, którzy przybyli tutaj z Europy, zaczęli jako farmerzy nieznacznymi środkami i doprowadzili do zamożności, dzięki specyalnym stosunkom, panującym w tym kraju. Inne państwa Północnej Ameryki, do których zwracali się przedtem europejscy wychodźcy, są po większej części tak przepełnione, że ziemia stała się nadzwyczaj drogą. Tylko w niektórych państwach zachodnich, jak np. we Wisconsinie zapowiada osiedlanie się pewne korzyści. W Teksas zaś leżą jeszcze olbrzymie obszary ziemi odłogiem, nadające się do zakładania gospodarstw i t. p. Tak do chodowli bydła jak i do plantacyi zboża wszelkiego rodzaju nadaje się tamtejszy klimat umiarkowany doskonale, a w okolicach położonych na południe udaje się doskonale bawełna i ryż. Obszar wielki Teksas należy do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej zaledwie od lat stu. Przed mniejwięcej stu laty zaczęli osiedlać się tam różni awanturnicy hiszpańscy, a trochę później zakonnicy hiszpańsy. Aż do roku 1836 należały te obszary do Meksyka. Dopiero po roku 1820 zaczęli nadciągać tu koloniści Stanów Zjednoczonych, co wzbudziło podejrzenie rządu meksykańskiego. W roku 1835 wybuchła rewolucya, a w roku 1836 ogłosił Teksas niepodległość. Z armią 6000 ludzi wkroczył generał meksykański Santa Anna



1. **Pole kapusty w Teksas.** W oddali na prawo farma, na lewo sprzęt siana.
(Podług fotografii.)

do Teksas, który mógł przeciwstawić zaledwie 3000 uzbrojonych ludzi, składających się po większej części z myśliwych, pasterzy, koniuchów i innych awanturników, rozsadników kultury. Nie zapomniano do dziś dnia w Stanach Zjednoczonych bohaterstwa i brawury, z jaką broniło tylko 183 Amerykanów Północnych zamku Alamo, miasta St. Antonie, który wybudowali kiedyś zakonnicy. Zamek ten oblegała cała armia generała Santa Anna, zaopatrzona artyleryą. Ani nadzwyczajne szturmy, ani obietnice wynagrodzenia, ani wywieszanie chorągwi pokojowej nie zdołały wpłynąć na bohaterską załogę, aby opuścić sztandar Teksasu, wywieszony na murach zamku, którego postanowili bronić do ostatniego tchnienia. Bronili go też z takim zapałem, że przeszło dwa tysiące trupów Meksykańczyków leżało około zamku. W końcu wyszła im amunicya i byli zmuszeni poddać się ponownemu szturmowi dwóch tysięcy Meksykańczyków, po zaciętej i uporczywej walce.



Wypaszone bydło w Teksas.
(Podług fotografii.)

Po dwóch miesiącach nadszedł generał Houston z Północnej Ameryki i zniszczył z bardzo nielicznem wojskiem całą armię Meksykańczyków, pobudzając żołnierzy okrzykiem: Pamiętajcie o Alamo!

Następne ekspedycye Meksykańczyków w późniejszych latach spełzły znów na niczem, aż w roku 1840 została ogłoszoną republika Teksas. Połączenie się ze Stanami Zjednoczonymi Północnej Ameryki, życzone przez większość mieszkańców Teksas, nastąpiło na Boże Narodzenie 1845. Wskutek tego wybuchła wojna między Meksykiem a Stanami Zjednoczonymi, którą zakończono 1848 pokojem, w którym Meksykańczycy wyrzekli się wszelkich praw do Teksas. Jedną część obszaru przy-



3. **Zbiór kartofli w Teksas.** (Podług fotografii.)

łączono do terytoryum północno-amerykańskiego Nowego Meksyka.

Nawet po tem odłączeniu tego kawała ziemi tworzyło Teksas swoim obszarem 644.380 kilometrów kwadratowych (państwo niemieckie ma 540.657 kwadratowych kilometrów) największe państwo północno-amerykańskiej unii.

Teksas jest tak wielkie jak Wielka Brytania i Irlandya, jak europejska Turcya, Grecya, Holandya, Dania i Belgia, wzięte razem. Wybrzeże morskie ma długości 400 mil, a posiada porty, w których znalazłyby pomieszczenie floty całego świata. Jeżeliby się chciało obrachować wydajność Teksasu na mocy produktywności, doszłoby się do rezultatu, że państwo to może wyżywić ludność 95 milionów Tylko siódma część całej ziemi nie odpowiada kulturze. Na każdego człowieka, kobietę i dziecko, przypada w Teksas obecnie 56 akrów ziemi. Państwo to jest dotychczas najmniej wykorzystane z całej unii. Przed laty 10 jeszcze produkowało Teksas głównie bawełnę i bydło, a świat cały myślał, że składa się ono ze samych bagien i na pół wypalonych pastwisk. Po dziśdzień zaś niema na całym świecie cywilizowanego państwa, w którymby można dostać tak tanio ziemię, jak w Teksas, w którem klimat byłby tak różnorodny i w którym ziemia nadawałaby się lepiej pod wszelkie rodzaje zboża, owoców, trzciny cukrowej, tabaki i td. Jeżeli sobie uprzytomnimy olbrzymi obszar Teksas u oraz w stosunku do tego ogromu małą liczbę ludności, zrozumiemy łatwo, dlaczego właśnie Teksas jest najbardziej ponętnem państwem całej unii dla przedsiębiorczego kolonisty, kupca, górnika, kapitalisty i wyuczonego robotnika, którego ojczyzna jest przeludnioną lub któremu w niej jest za ciasno, albo wreszcie, którego usposobienie i młodość pcha do przedsięwzięcia planów, których nie może urzeczywistnić w swojej własnej ojczyznie. Teksas składa się pod względem geograficznym z szerokich, nieregularnych stopni i tarasów. Najwyższe okolice położone są na północno-zachodzie, tak zwane Great-Plains (wielkie płaszczyzny). Jadąc z północno-zachodu na południowschód, napotyka się najbliżej Great-Plains, sferę sławnej czerwonej ziemi w Centralnem Teksas, następnie napotyka się czarnoziem, Prery. Na wschód, południe i południo-wschód leży wybrzeże, posiadające największą część lasów drzewa pożytkowego, plantacye oliwy, ryżu oraz trzciny cukrowej.



4. Bogactwo winogron.
(Fotografowane w Teksas.)

Tak zwane „Staked Plains“ są to wyżyny o szerokości mniej więcej 150 mil, leżące około 3000—4000 stóp nad powierzchnią morza. Gleba składa się z żyznej ciemnej gliny, na której wszystko możebne się udaje, jeżeli ma dostatecznie wilgoci. Co do wody, posiadają ją te okolice w obfitości na 10 do 400 stóp, a oprócz tego jest mnóstwo jezior w częściach środkowych i zachodnich. Klimat jest bardzo zdrowy, zimy dosyć ostre bo często termometr spada na 10 stopni poniżej zera. Wiosna zaś, lato i jesień są nader zdrowe i chłodne, wskutek wysokiego położenia i wpływu gór.

Obszary suche, Trans Pecos (z tamtej strony rzeki Pecos) znajdują się w trójkącie, który tworzy rzeka Pecos i Rio Grande. Ziemia tego obszaru, jedyna pusta okolica o szerszych rozmiarach w Teksas, jest sucha i, jak już wspomniano, we wielu miejscach bardzo opuszczona, chociaż posiada ona wielkie płaszczyzny, pokryte krótką żyzną trawą, tak zwane stepy, na których pasą się całe stada dziczyzny i antylop.

„Ziemia czerwona“ składa się z falistych preryi o ziemi czerwono-brązowej, rozciągających się od rzeki Pecos na południo-zachód i noszących nazwę równin czekoladowych. Tutaj znajdują się koryta wielkich rzek, które dzielą ziemię w pożądane granice, i pasy dostarczające wody, co nader korzystne dla rozwoju gospodarstw i chodowli zboża. Olbrzymie pasy gleby urodzajnej i drzewa budowlanego obejmują dolinę Red River, a rozciągają się od okręgu Wichita, koło środkowej części granicy północnej, blisko 300 mil na wschód aż do północnego końca Wschodniego Teksas. Tutaj rozciąga się ta wspaniała gleba, zwana czarnoziem, to wspaniałe pole, lekko faliste, biegnące ukośno przez

cały południowo-wschodni Teksas aż do obszarów ryżu, należących już do ziem wybrzeża.

Bawełna, żyto, pszenica, owies, siano i ryż, są to główne produkta gospodarcze tej nad wyraz żyznej gleby.

Dalej kwitnie tu ogromnie chów bydła, trzody, owiec, kóz, koni i mułów, i śmiało twierdzić można, że w całych Stanach Zjednoczonych nie ma podobnie podatnego gruntu do zakładania nowych gospodarstw czyli farm, jak właśnie te obszary. Gęsta sieć kolei, przerzynających ziemię czarnych preryi, jest jasnym dowodem okoliczności, wpływających silnie na rozwój całego państwa. Klimat, będąc wprost idealnym, zdrowym i mało zmiennym, przyczynia się tak samo w niemniejszej mierze do ogólnego postępu.

Co do obszarów wybrzeża, są one lekko faliste i jakby drenowane mnóstwem przepływających rzek i cichych zatok, a deszcze bywają tutaj również nader regularne. Gleba ta nadaje się równie dobrze do ryżu, kukurydzy, siana, trzciny cukrowej itd., tak samo też do uprawy bawełny, bawełny egipskiej, tabaki, fig, gruszek, wina, a specyalnie zupełnie do jabłek, w ogóle do każdego gatunku owocu, zboża, jarzyn i traw, które dobrze znane obecnym gospodarzom.

W nizinach rzek i zatok rozciągają się pola ryżowe i urządzenia ściśle związanego z tem przemysłu. Niezliczone ilości bawełny, kukurydzy i ribbon cane hoduje się we wyżej położonych płaszczyznach a w okolicach graniczących ze zatoką na szerokość mniej więcej 15 mil, dojrzewają najpyszniejsze rodzaje jarzyn zimowych i owoców. Tutaj napotyka się truskawki rzadkiej wielkości i smaku, a dojrzewają już w lutym, z tąd też wysyłają wielkie ilości szparagów, pomidorów, selery i kapusty do północnych targów, w których to częściach takie wyszukane produkty rzadko kiedy się napotyka. Co do temperatury, to ciepło latem rzadko przewyższa 21° R. (= 27° C.) w cieniu, a temperatura przeciętna zimy spada do 8° R = 10° C. Powiewy zatoki meksykańskiej łagodzą upały lata i mrozy zimy.



5. **Zbiór limonów w południowem Teksas.**

Blisko $^1/_3$ żniwa bawełny Stanów Zjednoczonych i $^1/_5$ żniwa całego świata ma miejsce w obszarze 400 mil między Houston i Galveston. Houston jest środowiskiem

Ameryki ekspedycyi bogatych żniw, Galveston zaś ze swymi nader korzystnie położonymi portami jest glebą nadającą się do uprawy bawełny, jest portem eksportu. Obszary bawełny są najwidoczniejszym dowodem skarbów naturalnych i sił ziemi państwa Teksas, rozciągają się one od wybrzeża aż do środka państwa. Bawełnę nazwać można gotówką. Ją się uprawia najłatwiej, najłatwiej żniwuje i obchodzenie się z nią jest nader proste, a ona właśnie przyczyniła się do podniesienia dobrobytu gospodarczego więcej od każdego innego produktu. Farmerzy jednak, jako ludzie przezorni i nie chcący zależeć litylko od żniwa bawełnianego, zdecydowali się na uprawę zboża i przekonali się, że i to ich nie zawiodło, przeciwnie, zadowolniło w zupełności.

Wiele tysięcy ludzi, którzy przyszli do Teksas celem uprawiania roli i założenia nowej ojczyzny, nie mieli przy sobie ani grosza i byli skazani na pracę swych rąk oraz pomoc krewnych, jeżeli ich mieli.

Pilnością i wytrwałością doprowadzili, dzięki wybornej ziemi i dobremu klimatowi, tak daleko, że większa część ma własne gospodarstwa i są dzisiaj zamożnymi ludźmi.

Naprzód buduje się dom mieszkalny, który buduje się jaki tydzień, naturalnie w bardzo prymitywny sposób, lecz wystarczający na pierwsze mieszkanie. Następnie stawia się stajnię dla koni lub wołów, które farmer kupuje za gotówkę lub też na kredyt i razem z kilkoma krowami i cielętami od sąsiadów. Następuje to około 1. stycznia; nabywszy najpotrzebniejszych narzędzi, zaczyna wycinać las i przygotowywać ziemię do uprawy na jakich 5—6 akrach mało zalesionej ziemi. Orze ją następnie razem mniej więcej z tą samą ilością gruntu preryjnego w pierwszych dniach marca. Na początku nie orze się głęboko, aby ochraniać wołów lub koni, które z początku odżywiają się tylko trawą. Kukurydzę sieje się możliwie rychło, następnie trochę jęczmienia, owsa, pszenicy lub soczewicy. Bawełnę sadzi się w marcu lub kwietniu. Oprócz tego należy założyć ogródek, który poleca się zasadzić jeszcze przed obsianiem farmy, aby dostarczał już od maja począwszy potrzebne wyżywo, t. j. groch, kartofle i tp. W początku czerwca ma się już pierwsze pąki kukurydzy do jedzenia, których używa się naturalnie także jako paszę dla bydła, naturalnie tylko bydła pociągowego, bo inne bydło pasie się naturalnie na łąkach. W sierpniu może się mleć kukurydzę, lecz naturalnie w pierwszym roku zbierze się tylko połowę zwykłego urodzaju, bo ziemia jeszcze nie dokładnie uprawiona. Także i zbiór bawełny jest mniejszy. Zbiera się mniej więcej 400—500 funtów nasienia z jednego akru. Bawełnę czyści się w specyalnych maszynach, które zawsze znajdują się u sąsiadów, tak że po oddaniu pewnego procentu za czyszczenie, zostają się zawsze dwa lub trzy pęki bawełny na sprzedaż. Kukurydza, dynie, melony i słodkie kartofle (Yams) służą całej rodzinie jako pożywienie w następnym roku. Pieniądze uzyskane za bawełnę zużywa się na najpotrzebniejsze zakupy, jakoto: kawę, ubiór i przedmioty domowe. W październiku obsiewa się jeden lub dwa akry żyta lub pszenicy, na której paszą się w zimie krowy. W maju sprząta się około 10 do 12 bushli z akru. (Bushel = 35,2 litrów.) Ma się więc w pierwszem żniwie około 352 litrów z hektara. Późniejsze żniwa wydają mniej więcej $^1/_4$ więcej. Zboże miesza się z kukurydzą i miele na mąkę do użytku. W drugim roku orze się głębiej i sieje prędzej, ponieważ ma się już więcej doświadczenia i wprawy. Farmer oczyszcza już więcej ziemi i obsiewa nietylko jeszcze raz tyle, lecz uprawia staranniej, bo ziemia przeorana przed rokiem nie sprawia mu trudności. Oprócz tego powiększa farmer mieszkanie, urządza je wygodniej i stawia ewentualnie inne potrzebne budynki. Tymczasem bydło mu się rozmnaża, owce i trzoda, nie sprawiając mu specyalnego trudu, bo dozór ich nie jest uciążliwym. W drugim roku uprawia farmer około 10—12 akrów kukurydzy, 8—10 bawełny, a oprócz tego kilka akrów owsa, jęczmienia, pszenicy lub żyta. W tym drugim roku zbiera 3—5 pęków bawełny i mniej więcej 25—30 bushli kukurydzy z akra. W drugim też roku jest farmer w stanie oddać sąsiadom pożyczoną mu w pierwszym roku kukurydzę lub inną żywność. Oprócz tego może już sam sprzedawać produkta nowym osadnikom, którzy się osiedlają w sąsiedztwie, jak np. kukurydzę, zboże, kartofle, trzodę, kozy, owce, kury, jaja i masło. W drugim roku nie ma więc kłopotu o świeże lub wędzone mięso. W trzecim roku posiada już więcej siły roboczej, ponieważ synowie dają mu już więcej pomocy, musi więc powiększyć liczbę pługów i wozów. Zaoszczędzone pieniądze ze sprzedaży zboża w drugim roku przeznacza farmer na zakupno ulepszonych narzędzi rolniczych i powiększa w ten sposób wartość gospodarstwa. Obecnie jest już w możności uprawiać 25—40 akrów i zbiera zwyczajnie tyle bawełny, że ma z niej około 1300 do 1700 Mk., nie licząc w tem dochodu z innych produktów. Jeżeli farmer starał się zawczasu o zasadzenie drzewek owocowych, może mieć obecnie już brzoskwinie. Dalej śliwki i inne owoce. Przyrostem bydła może ewentualnie zapłacić resztę długu za kupioną ziemię lub też dokupić nowego gruntu.

Słowem, farmer jest niezależnym człowiekiem, a gospodarstwo jego z trzodą i td. posiada wartość. Po kilku latach pilnej pracy i oszczędności musi się stać zamożnym człowiekiem. Pilność i oszczędność dają więc możność stania się bogatym gospodarzem i wynagradzają poniesione trudy.

Właściciele firmy Karesz i Stocki, Bremen.

Dzisiaj, kiedy hasło „Swój do Swego" ma u nas tak szerokie zastosowanie w praktyce, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że istnieje w Bremen słowiańska firma Karesz i Stocki przy ulicy Bahnhofstrasse 29, bardzo blizko dworca kolejowego.

Założyciel tej firmy, dawny bojownik za wolność, zmuszony z tego powodu opuścić ojczyznę, przybył do Bremen, przez który to port już wówczas jechało wielu Słowian. Zdolny i energiczny Karesz, pragnący zawsze pomagać swym braciom, założył biuro podróży w Bremen, by w ten praktyczny sposób służyć im nadal na obczyźnie. Firma ta pracując uczciwie i sumiennie przez lat prawie już 50, należy obecnie do największych firm przewozowych i nadal spełnia swe obowiązki prawdziwie po obywatelsku. Tu pracują urzędnicy Polacy i Rusini, tu więc przejeżdżający do Ameryki znajdą zawsze swych ziomków, z którymi mogą się porozumieć, tu znajdą zawsze dobrą radę, życzliwą usługę i pomocną dłoń. — Kto powziął już stanowczy zamiar wyjechania do Ameryki, powinien należycie przygotować się do podróży.



V. Jennek



T. Ferus

właściciele firmy Karesz i Stocki, Bremen.

Przedewszystkiem ważną jest rzeczą nabywanie kart okrętowych, bez karty okrętowej niechaj nikt w drogę się nie puszcza, gdyż łatwo może paść ofiarą oszustów w drodze. Również należy unikać pokątnych, tajnych agentów, którzy pod najrozmaitszymi pozorami i rozmaitemi obiecankami wyłudzają pieniądze, a nie dotrzymują danych przyrzeczeń. Po wszelkie potrzebne informacye zwracać się wprost do wielkich przewozowych firm, które chętnie służą informacyami, wiele podróż kosztuje, kiedy odchodzą okręty itd.

Okręty Towarzystwa wyżej wymienionej firmy „Karesz i Stocki" odchodzą zawsze regularnie, co wtorku pośpieszny, a co soboty pocztowy do Nowego Jorku, co czwartku pocztowy do Baltimore, dwa razy miesięcznie do Galwestonu (Texas) i do Argentyny. — Zdarza się, że jadący muszą nieraz przy wodzie czekać na wolne miejsca na okręcie, by tego więc uniknąć, dobrze jest zamówić i zabezpieczyć sobie miejce na wybranym okręcie, przez posłanie zadatku zwykle 20 koron. Każdy kto pośle zadatek, otrzymuje zawsze dobre pouczenie do podróży i kartę okrętową i nie potrzebuje czekać przy morzu.

Podróżujący biorą często ze sobą rozmaite rzeczy zupełnie niepotrzebnie, należy więc brać ze sobą tylko najniezbędniejsze rzeczy i narzędzia, nie zabierające wiele miejsca, a koniecznie potrzebne po przybyciu do Ameryki. Bielizna, ubranie zawsze się przydadzą, szczególnie kobiety i dzieci powinny zaopatrzyć się w ciepłą bieliznę i odzież. Również brać ze sobą pościel, stołowe nakrycia, gdyż rzeczy te są w Ameryce drogie, a można je przewieźć bez żadnego cła, natomiast naczynia szklanne, porcelanę zostawić, w drodze łatwo ulegną rozbiciu. Lepsze odzienie na okręcie schować do kuferka, gdyż w czasie podróży łatwo się niszczy, a ubrać je dopiero gdy ma się już lądować, by dobre wrażenie wywrzeć na komisyi amerykańskiej. — Sprzęty lepiej pozostawić w domu, w Ameryce można kupić lepsze i tańsze. Do podróży ubrać się w odzież miastową, stroje wiejskie zostawić gdyż nietylko poza granicą w Europie, ale i w Ameryce jest się przedmiotem podziwu, a czasami śmiechu i drwinek.

Jedzenie dostanie się zawsze i wszędzie, a zabrane z domu prędko się psuje.

Kuferki ręczne można brać ze sobą, kufry większe i pakunki najlepiej wysyłać naprzód na 2 tygodnie na adres przewozowej firmy; na każdym pakunku musi być wypisane imie i nazwisko właściciela, jakoteż miejsce przeznaczenia — wyraźnie i czytelnie. Rzeczy w ten sposób wysyłane, nie podlegają rewizyi cłowej na żadnej granicy, lecz dopiero w Ameryce. —

Każdy może przewieść okrętem bezpłatnie swoje rzeczy do wagi 100 klg., dzieci połowę, zaś koleją amerykańską 68 klg., dzieci połowę. Po wylądowaniu musi każdy sam pamiętać i troszczyć się o swe pakunki i jak najczęściej upominać się o nie, gdyż w ten sposób zapobiegnie się utracie. —

Kto ma większe kwoty pieniężne ten dobrze zrobi, gdy pośle je naprzód na adres rzetelnej przewozowej firmy, gdzie też je korzystnie może wymieniać podług dziennego kursu na amerykańskie pieniądze. —

Polecenia godnem jest, by każdy przed odjazdem z domu udał się do miejscowego lekarza, by ten zbadał stan zdrowia, a zwłaszcza oczu. — Na granicy są pourządzane stacye kontrolne, gdzie pasażerów zapisują i lekarze oglądają a następnie specyalnymi pociągami wysyłają do różnych portów, gdzie przy każdym pociągu czekają urzędnicy firm przewozowych na swych pasażerów, a skoro ci przyjadą, prowadzą ich urzędnicy do biura.

W biurze zapisuje się każdego i każdy pasażer musi odpowiedzieć na następujące pytania:

1) podać imię i nazwisko,
2) wiele ma lat,
3) żonaty czy swobodny,
4) jaki zawód,
5) czy umie czytać i pisać,
6) jakiej narodowości,
7) dokładny adres, skąd przybywa,
8) „ „ krewnego lub znajomego w kraju,
9) do jakiego miasta w Ameryce jedzie,
10) czy sam płaci sobie podróż,
11) czy posiada 125 koron na pokaz w porcie amerykańskim.
12) Czy był już w Ameryce i gdzie.
13) Dokładny adres krewnego lub znajomego w Ameryce do którego jedzie.

Po daniu odpowiedzi na powyższe pytania, opłaca każdy kartę okrętową i mienia pieniądze, następnie służba odprowadza ich do hotelu, gdzie za małą policyjnie ustanowioną opłatą otrzymują wikt i wygodne pomieszkanie. —

Zwykle czekają podróżni, bardzo krótko 1 lub 2 dni, które upływają im na zwiedzaniu miasta. Drugiego dnia każdy otrzymuje kartę okrętową, pasażerów 3-ciej klasy ogląda i szczepi lekarz, poczem następnego dnia rano specyalne pociągi zadarmo przewożą pasażerów z Bremen do portu, gdzie czeka okręt gotów do odjazdu. —

Dzisiejsze najnowsze okręty są panami morza, nie niewolnicze łańcuchy, którymi Xerxes przed 2000 lat kazał chłostać nieposłuszne fale morskie, ale przepięknie zbudowany parowiec opanował morze i uczynił je sobie posłusznem. Wstępujący na okręt wchodzi jakby do pływającego miasta, które mieści w sobie 3000 do 4000 ludzi, wstępuje nie na słaby okręt Kolumba igraszkę wiatru i fal, lecz na nowoczesny stalowy kolos, którego własny ciężar wynosi przeszło 40000 ton, a siła potężnych maszyn 40000 koni. —

Taki n. p. okręt „Kaiser Wilhelm II.“ jest długi 216 metrów, szeroki 22 metrów, głęboki 16 metrów, spotrzebowuje na 1 jedną dobę 640 ton węgla. Do każdej jazdy okrętu przywozi węgiel 10 pociągów składających się przeciętnie z 52 wagonów.

Morze dawną „pustynię wodną“ zaludniają obecnie setki tysięcy ludzi na setkach okrętów jadących z jednej części świata do drugiej, jakby z miasta do sąsiedniego miasta. —

Każdy otrzymuje na okręcie swe miejsce w I. II. lub III. klasie i miejsce to zatrzymuje, do końca jazdy. Wszystkie miejsca są zwyczajnie elektrycznie oświetlane, lekarz i apteka w razie potrzeby zadarmo. —

Z chwilą wstąpienia na pokład okrętu wszyscy znachodzą się pod opieką i zarządem kapitana. Wolno i majestatycznie posuwa się okręt po zwierciadlanem tle morza, w miarę oddalania się od wybrzeża daje się odczuwać ruch podobny do huśtania, które jest u wielu przyczyną choroby morskiej; dzieci mniej cierpią na tę chorobę od starszych. Są różne środki przeciw tej chorobie, wszystkie jednak nie pomagają wiele, najlepiej jest przebywać jak najdłużej na pokładzie na świeżem powietrzu lub położyć się.

Wesoło i przyjemnie upływa czas podróży, dającej każdemu tysiące rozmaitych wrażeń i uczuć. Tu ludzie oddzieleni od reszty świata zda się bezbrzeżną wodą zaczynają poznawać się, zbliżać i dzielić myśli, doznawane uczucia. Biblioteka, różne gry towarzyskie, muzyka, urozmaicają i skracają czas podróży; zdarza się, że jadący najlepiej usposobieni, usłyszą naraz sygnał i wezwanie kapitana by opuścili pokład. Z początku trudno domyśleć się przyczyny tego, ale gdy majtkowie zaczynają uwijać się po pokładzie, wspinać na maszty, strach ogarnia wszystkich podsuwając trafną myśl „to burza“. Wkrótce do świstu wiatru, szumu i ryku fal przyłącza się płacz kobiet i dzieci; nieprzyjemna ta chwila, która każdemu utkwi w pamięci na długi przeciąg czasu, przemija prędko, gdy chmury się rozstąpią i ukażą błękit nieba, zaczyna znowu wesołe życie panować na okręcie. Tak, po kilkudniowej podróży doznawszy wesołych i smutnych wrażeń przybywa się do celu — Ameryki. — Przybywszy do któregokolwiekbądź portu amerykańskiego muszą się pasażerowie poddać oględzinom lekarza, a pakunki oddać urzędowi cłowemu. Po ukończeniu tych formalności pasażerowie zaopatrzeni w bilety kolejowe odbywają podróż koleją aż na miejsce przeznaczenia. Podobnie jak we wszystkich większych miastach Europy, spotyka się i w Ameryce na stacyach kolejowych reprezentantów najrozmaitszych hoteli, którzy nowoprzybyłym polecają odnośne gospody, hotele. Rzecz to powszechnie praktykowana i dla obcych nawet dogodna, nasi wychodźcy jednak powinni być bardzo ostrożnymi. Często bowiem trafiają się niesumienni właściciele hoteli, którzy umyślnie obiecując wyjednanie dobrych miejsc, zatrzymują mieszkających u nich dopóty — dopóki ich jak najbardziej niewykorzystają.

Z Galicyi wyemigrowało:

1900	—	34000	ludzi
1901	—	54000	„
1902	—	66000	„
1904	—	82000	„

Drukiem i nakładem M. Schmersow'a w Kirchhain (Łużyce).

P. 6 B

Polacy!

Wracając z Ameryki

do rodzinnego kraju **przez Bremen,** nie zapomnijcie wstąpić
:: :: :: do nas. Nasza **słowiańska** firma :: :: ::

Karesz i Stocki

Bremen Bahnhofstr. 29

znajduje się zaraz koło dworca; skoro więc przyjedziecie na dworzec w Bremen, zawołajcie tylko głośno **„Karesz i Stocki“,** a urzędnicy nasi, którzy są przy każdym pociągu zaprowadzą
:: :: :: :: Was do naszego biura. :: :: :: ::
U nas wymieniacie **pieniądze** na krajowe podług codziennego kursu, my zajmiemy się Waszymi **pakunkami** i wyślemy je na miejsce przeznaczenia i dołożymy starań, byście dalszą podróż do kraju odbyli bez żadnych przeszkód, bezpiecznie i wygodnie. Jadący do Ameryki jak również wracający z Ameryki, powinni
:: :: :: :: zawsze pamiętać na hasło :: :: :: ::

Swój do Swego!